

Nr 36-P
2862.

O SKARDZE

„NAJWIĘKSZYM WICHRZYCIELU
RZECZYPOSPOLITEJ”

Ks. JÓZEF SAS T. J.



BAKOWICE POD CHYROWEM.

Nakładem Zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bakowicach pod Chyrowem

CZCIONKAMI DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.

1913.

Nr inwent. 2862.



O Skardze, „największym wicherzycielu Rzeczypospolitej“.

I.

Nienawiść różnowierców do Skargi.

Zapatrywania dzisiejsze na działalność królewskiego kaznodziei nie różnią się zasadniczo od oceny działalności Skargi przez ludzi, żyjących w początkach XVII. wieku. Obóz katolicki uważa go po dawnemu za ozdobę katolickiego Kościoła w Polsce, epigonowie dawniejszych dysydentów widzą w Skardze szkodnika narodowego.

Katolicy cenią w nim dodatnią działalność na dworze królewskim, tak jak ją oceniał np. przyjaciel Skargi, ks. Reszka, gdy wspominał o staraniach Zygmunta III., żeby dostać na swój dwór ks. Skargę, jako wybitną siłę w słowie i czynie: „ut ad aulae suae comitatum Petrum Scargam verbo et opere potentem adiungeret“. (Spongia, B₄).

Nie brak i dziś takich, którzy piszą się na wyrazy uwielbienia, jakimi inny przyjaciel Skargi, ks. Kasper Cichocki, kanonik i proboszcz sandomierski, sławił jeszcze za życia królewskiego kaznodzieję, uważając go za zesłańca bożego dla Polski: „Hominem certe divinitus huic Regno datum, cui anteacta saecula paucos tulere pares“; a broniąc go w czasach rokoszowych przed atakami wrogów, podnosił jego cnoty i dar kaznodziejski: „sive pietatem et gravitatem illius spectes, sive illam disertam et raras facundiae linguam, sive animum ad humanitatem et affabilitatem propensum, utpote Petri illius summi, cui Dominus pascendas commisit oves, cognominem et imitatore“.

Nie pominąć oczywiście wpływu Skargi na dwór królewski, wpływu na duchownych i na czytelników różnych pism Skargi: „Multum illi tribuit aula, multum clerus universus et caeteri omnes,

quotquot scripta eius disertissima manibus terunt, ac per ea in lege et animarum suarum profectu erudiri sese plurimum sentiunt“.

Podnosił wreszcie zalety literackie Skargi i zasługi około wyrobienia i czystości polskiego języka: „Sed et politicis ipsis, si modofateri volunt verum, non parum contulit eloquentia illius ad comparandum tersioris et politioris linguae usum, cum nemo aptius asperiora verba ad suaviorem deflexit sonum, nemo puriorem loquendi normam ex genuina Sclavorum lingua petitam, in nostras hasce oras inuexerit“¹⁾

Te same wartości podnosił nad trumną Skargi ks. Birkowski, chwając imię Pańskie „za danie dobrego robotnika do winnice Kościoła św.“ i żałując „że odszedł od nas kapłan prześwietny, który czasów swoich podstawił mocne ramiona swoje pod te filary wielkie Kościoła Pańskiego“.

Stawił go zato między innemi zasługami, że „przed królem naszym nosił pochodnię słowa Bożego lat dwadzieścia y cztery“... że „ośmnaście sejmów walnych oświecał kazaniami swemi, które bogatej wymowy, gorącego dobra pospolitego pragnienia pełne bywały“ — zato że „prawom niezbożnym, które od niektórych, Machiawelem abo Bodynem podszytych, wnoszone bywały na Sejmy, jako chorągwiom rozboyniczym szedł na czoło, ukazując to, iż nie prawa są, ale rozboye“, że „Senatory, aby na swoją godność y przysięgę pamiętali, upominał; bracią młodszą tey korony, aby starszych słuchali,... zalecał zgodę i miłość zobopólną wszystkim, posłuszeństwo Bogu, królowi, prawu...“

Za tę działalność cenili Skargę wielki król Stefan i wielki jego kanclerz Zamoyski, cenili Zygmunt III. i papież Klemens VIII, który go poznał w Polsce, gdzie jako legat czas jakiś bawił, cenili

¹⁾ „Anatomia consilii editi de stabilienda pace Regni Poloniae Jesuitis pulsus“. Articulus XXI. Autorem tego dziełka nie jest ks. Sawicki, jak przypuszczają niektórzy. Co najwięcej, Sawicki mógł dostarczyć części materiału Ciechockiemu, który wyraźnie swoje autorstwo podkreśla, powołując się na studia w akademii krakowskiej, we Wilnie i w Rzymie (str. 110) i pisze o sobie to, czego by ks. Sawicki pisać nie mógł — np. o działalności swojej jako proboszcza sandomierskiego (str. 57—59), o swym stosunku do Hieronima Gostomskiego (60), o sześcioletnim pobycie na dworze Uchańskiego i o swoich z nim rozmowach (85), o pobycie na dworze Stefana Batorego (106), o swej przyjaźni z Piotrem Górczynskim (106) itd. Wielki przyjaciel Skargi uczcił także pamięć jego mową pogrzebową w czasie żałobnego nabożeństwa wobec licznych tłumów w Sandomierzu. Rostowski: Lithuanicarum Societ. Jesu Historiarum libri., 234.

biskupi i świecki senat, cenili gorliwi katolicy i oczywiście jego bracia zakonni „vir tota Polonia celeberrimus et Societatis nostrae optimus ac fidelissimus alumnus” jak pisze Wielewicki. Script. Rer. Pol. XIV. 72.

Zdarzało się wprawdzie, że i niektórzy katolicy czasami przeciw Skardze występowali, zwłaszcza z powodu kazań sejmowych, ale „trochę poszemrawszy, prawdzie ustępowali” — na ogół „wszyscy przyjmowali y dziękowali, co się z Boga y życzliwości ku oyczyźnie.... mówiło: okrom heretyków” (Kazania Przygodne. Kraków, 1610. str. 514).

Nie brakło jednakże i takich, którzy za przymówki kaznodziei „gorętsze niż owe pieszczone niektórych uszy znieść mogą”, urażali się bardzo — jak świadczy Birkowski, albo nawet podobnie, jak dysydenci, nazywali go wichrzycielem Rzeczypospolitej, biorąc do siebie to, na co Skarga w kazaniach uderzał: „Plurimi male consci, dum vitia in concionibus perstringeret, contra se dicta affirmantes, eum turbatorem Regni ac in negotia Reipublicae sese ingerentem, asseverabant”. (Wielew. XIV. 84).

Znalazł się nawet jeden z dygnitarzy kościelnych, biskup nominat kijowski, Jakób Woroniecki, który oburzony na Skargę zato, że nie popierał pretensyi arcyksięcia Maksymiliana do korony polskiej, nazywał go wichrzycielem, podżegaczem do buntów, niewdzięcznikiem: „scripsit litteras minaces et insulsissimas ad P. Scargam, quod populum irritet contra Maximilianum, quod sit oblitus professionis suae, quod ingratus beneficiorum, quae Austriaca domus Societati praestitit ac praestat”. (Ks. Sygański. Listy. str. 250).

W obozie różnowierców Skarga miał tylko samych wrogów, bo słowem i pismem do końca życia walkę z nimi prowadził i o wielkie straty ich przyprowadził.

W ich oczach był Skarga złoczyńcą, lotrem, uwodzicielem dobrych ludzi, jak go w roku 1574, wyzywał sługa Mikołaja Radziwiłła „heretyk zapamiętały, gdy w ulicy iedney koniem, na którym siedział, przytarł na X. Skargę y policzek mu wyciął” „sceleste, Jesuita, latro, seductor bonorum hominum” — zato, że był Jezuitą i katolikiem „non alia ex causa, quam quod Jesuita sim et catholicam fidem profiteor” (Listy 68).

Według Andrzeja Wolana, którego naukę zwalczał, był Skarga „głupim, zuchwałym, kumańskim osłem, ostatnim szaleńcem, zwie-

rzęciem, łajdakiem, bezbożnikiem, złośliwcem, hersztem rozbójników". (Dzieduszycki. Skarga I. 373).

Marcin Broniewski w Apokrysis nazywał go także „głupim, wszetecznym i jadowitym, wyszpocicielem, fałszerzem, szczekaczem" (Józef Tretiak, „P. Skarga w dziejach i literaturze unii brzeskiej" str. 192).

Melecy Smotrycki nazywał go „prześmierdłą głową" i „Esawitskiewy rotę wodzem i hetmanem niepoślednim" (tamże 310), która to nominacja przypomina przezwiska dawane mu przez dysydentów „turbatorum antesignanus" przodownik wichrzycieli (Breve elogium. Listy 293).

Przyczyną dysydenckich wyzwisk i potwarzy, rozpuszczanych w Polsce i za granicą, jako też czynnych zniewag były kazania i pisma Skargi, wyjątkowo może jakaś uraza osobista, oparta na podejrzeniu, jak np. napad nieznanego bliżej magnata na wychodzącego ze zamku Skargę: „Semel descendente ex aula, unus ex Regni Proceribus obvium habens publice ingentibus calumniis onerabat, ad quas nullum verbum respondit" (XIV. 84) albo napad Porudzińskiego, podkoniuszego królewskiego: „equo insidens impetum in eos fecit, et variis maledictis obruit". (VII. 155). Wszystkie inne napady różnowierców na Skargę, słowne i czynne, były tylko objawem nienawiści wyznaniowej i zemstą za kazania i pisma jak n. p. w Wilnie w r. 1577. gdy za kazania, które miewał w czasie zjazdu różnowierców, z większą niż zwykle gorącością „ferventius solito" stali na niego skargi do biskupa, grozili i przeklinali „in me minas plurimas et maledicta egresserunt". (Listy 90).

Skarga tych pogroźek nie bardzo się obawiał, może dlatego, że nie brał ich na seryo „non habent tantum animi, nec ego tantum sanctitatis, ut et mihi nocere ausint" (tamże) a może z „fanatyzmu" pragnął coś więcej dla Chrystusa ucierpieć — jak możnaby wnosić z jego wyznania, gdy wspomina o śmierci męczeńskiej Marcina Laterny „któregom za morze, aby za mnie u Króla kazanie odprawował, gdy mi onego pływania morskiego starość moja broniła, wyprawił. Ale aby za mnie dla prawdy od heretyków umierać miał: tegom mu nie poruczył. Bo to y na on czas y teraz sam odprawić mogę. O Boże, abym był tego godny... Młodszy który za mną trzy lata zegarek na kazanie nosił, uprzedził mię.

A ia iako grzechy moje okupię: Nie tak iadowici Polacy moi, którzy do takiej korony popychaia, ale nie docieraja".¹⁾

Polskich dysydentów pod tym względem korzystniej wyróżnił, innych nie wspomniał, bo np. w czasie pobytu w Rydze zapoznał się z dotkliwszą nietolerancją. Sam pisze w r. 1582, że go jakiś różnowierca omal w kościele nie przebił „parum abfuit, quin ego in templo a quodam confossus fuerim”²⁾, podczas gdy obrzucanie kamieniami na ulicach uważał za rzecz zwyczajną: „crebris lapidum ictibus petebamur, nunquam tamen (quod doleo) ad sanguinem“. (Listy 196).

Gdy po jakimś czasie luteranie w Rydze przyzwyczaili się do widoku Jezuitów i tylko obelgami słownymi ich obrzucali, Skarga poszedł nawet na kazanie ministra Pleina i przysłuchiwał się wywodom jego, jako Jezuici są wcielonymi dyablami (cacodaemones), co taki zapal wywołało w słuchaczach, że z gwizdaniem i wyzwiskami towarzyszyli Skardze do drzwi kościoła, a przed kościołem kamieniami go obrzucili. (Listy 198). I to jednak Skargi nie zraziło, bo był ciekawy o czym mówią ministrowie, żeby ich potem na dysputę wezwać, i żeby przypatrzwszy się ich nabożeństwu wykazać im niekonsekwencje, iż pewnych fragmentów liturgicznych katolickich się trzymają, a naukę kościoła odrzucili — co wykazywał istotnie ministrowi Pleinowi i Hainerowi, po nabożeństwie na Boże Narodzenie, przyczem dysydenci musieli się zachować spokojnie i Skargi nie poturbowali, skoro tego ministrom nie wyrzuca. (Listy 200).

Z polskich dysydentów uraził się bardzo na Skargę jakiś szlachcic Marcinowski za kazanie w Wiślicy w r. 1591, gdy Skarga przeciw zjazdowi radomskiemu przemawiał. Ta uraza mogła być dla Skargi bolesną, bo ów szlachcic nosił łuk ze strzałami, a w czasie kazania, nie uważając na obecność króla, nie tylko głośno zadał kłam Skardze, ale „nie mogąc tego dłużej słuchać“ pogroziwszy mu łukiem, wyszedł z kościoła, żeby później Skargę „upomnieć“. Jakoż szukał sposobności do tego i odgrażał się „spot-

¹⁾ „Próba zakonu Societ. Jesu“. w Kazaniach Przygodnych. Kraków 1610 str. 552. Cytaty ze Skargi do tego wydania będą się odnosić, o ile inne miejsce nie będzie wskazane.

²⁾ „Tantum non confossus in ipsa aede sacra a facinoroso Lutherano“ Rostowski l. c. 104.

kam li się z tym księdzem, nie uszanuję go“, a szukał tej sposobności tak natarczywie, że mimo rozkazu marszałka nie chciał opuścić Wiślicy i dopiero po powtórnem napomnieniu: „aby wyjechał, nie chce li bez głowy być, widząc, że nie żarty“, wyjechał prosto do Radomia i tam na zjeździe przygodę swą opowiedział¹⁾.

O jakimś planowanym zamachu kalwinistów litewskich na Skargę w roku 1611, z zemsty za stracenie bluźniercy Franka, w czym dysydenci współwinę Skargi upatrywali, wspomina Wielewicki i dodaje, że go o tem przestrzegł jakiś życzliwy Polak. (XIV. 84).

Do tej nienawiści różnowierców ku Skardze przyczyniała się w znacznej mierze opinia, jaką mu wyrabiali dysydency polemisci w sferach oświeconych różnowierców, a wśród tłumów dysydenckich predykańci i ministrowie, rozpowszechniający poprzekęcane zwroty z jego kazań, albo osławiający go w pismach ulotnych, jak np. w jakimś świstku, o którym wspomina Birkowski, podnosząc cierpliwość Skargi, którą pokazał „gdy za nawrócenie heretyków, którzy byli o nim bardzo uszczypliwe wiersze w druk podali, P. Boga gorąco prosił“.

Do oszczerstw, które miały osławić Skargę za granicą, dały okazyę głównie dwa jego kazania; jedno wygłoszone w Wilnie 1580 r., drugie znane p. n. „Wsiadane na wojnę kazanie“ w roku 1601. W pierwszym przemawiał przeciw koligaceniowi się z herezjarchami, zwłaszcza z ministrami kalwińskimi, za których szlachta litewska córki dosyć często wydawała, przyczem prócz tekstów z Pisma św. i Doktorów użył nie bardzo szczęśliwego wyrażenia (sam to zaznacza „nescio quam prudenter usus eram“), żeby spotkawszy się z herezjarchą, minąć go szybko, jak się mija spluwając rzeczy cuchnące, spotykane na drodze.

Po tem kazaniu rozeszła się po Wilnie pogłoska, że Skarga nawoływał słuchaczy do plucia w twarz napotkanym heretykom. To oszczerstwo, nie pierwsze ani ostatnie, — jak już wówczas pisał Skarga „calumnia, quae non erat prima nec ultima“ — bo wiele podobnych wymyślali i wymyślają: „multa similia de me meaque doctrina confinxerant et confingunt“ — wydrukowano w roku 1582 w Spirze. Wydrukował je mianowicie kalwinista Łasicki w dziele

¹⁾ Prof. W. Zakrzewski „Dyaryusz zjazdu protestantów w Radomiu 1591 r.“ Archiwum komisji histor. IX. 512.

„De Russorum et Moschorum et Tartarorum religione“, omawiając dzieło Skargi „O jedności kościoła Bożego“. W dodatku opowiadał historię kazania 1580 r. i ubarwił je fikcją, że gdy Skarga napotkawszy ministra ewangelickiego, dla przykładu w twarz mu pluwał, jakiś świadek tej zniewagi przyskoczył do przekłętego Skargi i dał mu policzek: „Cum ipsemet obvius concionatori Evangelico factus, exemplum edit aliis imitandum (audita refero) contusum os, ex quo sputum exierat, manu cuiusdam id spectantis pii nobilis, homo maledicus domum retulit“. To samo przedrukowano w 1584 r. we Frankfurcie nad Menem. (Listy 225) ¹⁾.

„Wsiadane na wojnę kazanie“ przerobił odpowiednio kaznodzieja nadworny księcia pomorskiego, profesor Daniel Kramer, p. t. „Eine erschreckliche, blutdürftige Jesuiter Predigt, so P. Skarga, ein vornehmer Jesuiter Münch, den 9. September 1601. gehalten“ i dla większego efektu dołączył do sfalszowanego kazania opowiadanie o 10.000 Jezuitów, którzy z Francji do Polski uciekli, o 20 milionach Indyan, przez Jezuitów wymordowanych i o różnych innych okropnościach. (Duhr. Geschichte der Jesuiten in den Ländern deutscher Zunge. Tom II. cz. 2. 1913. str. 660).

Pośrednio mogło się do Skargi odnosić także podanie, rozpowszechnione w Niemczech przez profesora z Heidelbergu, Dawida Pereusa, że Jezuiaci krakowscy w r. 1604. kazali katolikom w celu uzyskania odpustu jubileuszowego mordować dysydentów, a zwłaszcza ministrów protestanckich (Duhr. l. c. 652), bo Skarga nie tylko mieszkał wówczas w Krakowie, ale i kazania jubileuszowe miewał.

Najwięcej oszczerstw posypało się na Skargę w czasach rokoszowych, w których musiał i monarchii i zakonu swego bronić. Wtedy to „politykowie“, którzy nawoływania kaznodziejskie do poprawy „turbami i tumultami“ zwali, rzucili się wraz z dysydentami na Skargę, jako najwybitniejszego z Jezuitów, których już od czasu pierwszego bezkrólewia wichrzycielami królestwa „turbatores regni“ nazywali (Załęski: Jezuiaci w Polsce. I. 206), uznając go za głównego wichrzyciela. „Rokoszani... ipsi turbatores, eum

¹⁾ Wspomina o tej kalumnii także ks. Reszka w Spongii C₄. „Facilius ego tibi ostendam edisse Petrum Skargam pugnos evangelicos cuiusdam Oczucznovii, nec satis hoc. Calumniis etiam appetitum probabo, quasi pro concione docuerit omnes obvius evangelicos in faciem conspuendos“.

praecipuum turbatorem statuebant" (XIV. 84) albo jak się wyraża autor krótkiego nekrologu — nazywali go przodownikiem wicherzycieli: „turbatorum antesignatum nuncupabant" (Listy 293).

Uznanie Skargi za przodownika wicherzycieli przez rokoszan, którym przewodzili tacy anarchiści i zdrajcy ojczyzny, jak Dyabeł Stadnicki, Janusz Radziwiłł, czy Szczęsny Herbut, było bądź co bądź bardzo charakterystyczne. Skardze to oczywiście ująć przynieść nie mogło, było raczej momentem podnoszącym zasługi jego około Rzeczypospolitej i dlatego to w nekrologach szczególnie powtarzano za głoszącym chwałę Skargi Birkowskim: „Dobra głowa X. Skargi, która one trzaski i wrzaski wytrwała, która nie wiele się oglądała na te Achaby, którzy go turbatorem nazywali“.

W trzysta lat po owej mowie pogrzebowej ks. Birkowskiego dowiedzieli się o tem przezwisku czytelnicy różnych organów „Wolnej Myśli“ i jako spadkobiercy idei dawniejszych dysydentów uczepili się tej nazwy, żeby mieć jakiś konkretny powód do protestu przeciw kultowi Skargi.

Sama oklepanka o fanatyzmie i nietolerancyi Skargi nie wystarczałaby do protestu przeciw temu kultowi, jako zbyt zużyta i nie licująca z zawołaniem „Wolnej Myśli“, w imię której narzucać chcą własną myśl ludziom innych przekonań i z właściwem sobie fanatyzmem występują przeciw wolności przekonań, zwłaszcza katolickich.

Protestują więc przeciw kultowi Skargi nie tylko dlatego, że Skarga był katolikiem, księdzem i Jezuitą, ale i dlatego, że miał być wicherzycielem Rzeczypospolitej, przyczem dla większego efektu nie pomijają dawnych oszczerstw, rzucanych na Skargę przez dysydentów.

Tak np. „Myśl Niepodległa“ „pod żadnym pozorem nie może się zgodzić na to, aby szczepiono kult człowieka, którego idea jest tak fatalna i tak niestety aktualna“. W Skardze nie może widzieć charakteru czystego jak iza „ale księdza przewrotnego postrzeżę, który mając słodkie słowa ewangelii na ustach, kazał heretyków bić w głowę i pogromy nazywał zesłaniami przez Pana Boga“. Nie może go uważać za jednego z największych patriotów polskich „albowiem człowiek ten fatalny mistrzem był dla posła upickiego i innych w zrywaniu sejmów“.

Redakcyi „Prawdy“ nie pozwala na kult Skargi „żałoba jego

czarnego jezuickiego habitu“ i „teroryzm bezrozu“ jaki ma cechować zwolenników idei skargowskich.

Równie energiczne „veto“ przeciw kultowi Skargi podnosi Iza Moszczeńska i dlatego, „że ideową sukcesję Skargi dzierżą w naszym kraju potężne, wpływami obdarzone jednostki, stronnictwa, instytucje“; i dlatego że „złowróżbne widmo kaznodziei sejmowego nie przestało być groźnem“, stąd „przeciw jednomyślnemu kultowi naczelnego wicrzyciela Rzeczypospolitej protestować należy“. ¹⁾

Podnosi więc „Wolna Myśl“ dawne z przed 300 laty obelgi przeciw Skardze i tylko w zmienionej nieco formie powtarza wyzwiska dysydentów: „sceleste, Jesuita, latro, seductor bonorum hominum“.

Nie dziw też, że takie zboczenia wolnej myśli oburzają prawidłowo i spokojnie myślących ludzi uczciwych, jak to między innymi zaznaczył Prus w poglądzie na Skargę.

„Pisał i kazał przeciw różnowiercom może nieco łagodniej, aniżeli dzisiejsi wolnomyśliciele przeciw katolicyzmowi“.

Człowieka, którego „każdy naród zaliczyłby do najpierwszych swoich obywateli, dopiero nasze rodzime wolnomyślicielstwo pakuje między szkodników, warcholów, nieledwie intrygantów i bandytów“. (Tygodnik illustr. 1912. str. 98).

II.

Skarga w opowieściach prof. Sobieskiego.

Nowością w zarzutach „Wolnej Myśli“ przeciw Skardze jest pomawianie go o ojcostwo duchowe Sicińskiego i innych zrywaczy sejmów.

Tego rodzaju zarzutu nie czynili mu najwięksi wrogowie w czasach rokoszowych, mimo że starali się wszystko, co mogłoby przeciw Skardze świadczyć, wyciągnąć na światło dzienne, a Dya-bel Stadnicki i kilku dysydentów nawet na kazania jego chodzili, żeby go na czemś podchwycić, przekręcić słowa jego i jako argumentów przeciw Skardze użyć.

¹⁾ Chrzanowski Ignacy. Kult Skargi. Pamiętnik literacki. XI. str. 529.

O zerwaniu sejmu przez Skargę nikt z dysydentów nie mówił, bo nikt o tem nie wiedział, nie tylko wówczas, ale i przez trzy następne stulecia. Wiadomość o tem przejęła „Wolna Myśl” od prof. Sobieskiego, który ogłosił ją światu w roku 1902. w książce: „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III” w rozdziale VII, noszącym tytuł „Noc Jezuitów”.

Opowiada w niej autor na podstawie jezuickiego źródła — „Dyaryusza domu św. Barbary”, napisanego przez ks. Wielewickiego, jakto Skarga otrzymawszy od króla do przejrzenia, ułożony w przeddzień ukończenia sejmu, skrypt z projektem ugody między dysydentami a katolikami, odkrył w nim podstęp dysydentów, domagających się nie tylko jakiegoś pokoju religijnego, ale i zobowiązania katolików do obrony herezyi. Wskutek tego odkrycia i król, który sam po odczytaniu uważnem skryptu nadbrał wątpliwości, czy z czystem sumieniem może go potwierdzić — potwierdzenia tego nie dał i duchowni, którzy się zrazu nie zorientowali i podstęp nie dostrzegli, sprzeciwili się nazajutrz jego przyjęciu.

Sam fakt opisany przez Wielewickiego nie był sekretem dla rozumiejących język łaciński od roku 1886, w którym drugą część Dyaryusza wydała Akademia Umiejętności — dla nieznających języka łacińskiego mógł być znanym z pierwszego tomu dzieła „Jezuici w Polsce” ks. Załęskiego, wydanego w roku 1900, gdzie na str. 546. jest o nim mowa.

Nowością była tylko konstrukcja historyczna p. Sobieskiego, który z tego faktu wyciągnął wniosek, że Skarga przyczynił się do zerwania sejmu 1606. r.

Wniosek taki jest wyłączną własnością p. S., bo Wielewicki, który wiedział, że sejm ów był bardzo burzliwy (X. 129.) o zerwaniu jego nie wiedział, i nie mógł oczywiście wskutek tego podejrzewać Skargi o jego zerwanie. Nie domyślali się tego dotychczas także ci, którzy Wielewickiego czytali.

Do wyciągnięcia wniosku, że Skarga był przyczyną zerwania sejmu 1606 r. potrzeba było nie tylko bardzo bujnej wyobraźni, którą autor „Nienawiści wyznaniowej” istotnie w bardzo wysokim stopniu posiada, ale i niemałego wysiłku rozumu, a przede wszystkim bardzo silnej woli, nie zrażającej się trudnościami, jakie pod tym względem przedstawiają źródła historyczne, no i odpowiedniego literackiego sprytu, żeby się z temi trudnościami jakoś uporać.

Treścią „Nienawiści wyznaniowej tłumów“ są różne napady gminu miejskiego i studentów na zборы dysydenckie w czasach, kiedy to „Europa rozćwiartowana na obozy przez takich organizatorów, jak Luter, Zwingli, Loyola, Kalwin, Knoks, Łaski, popada w jakąś zarazę psychiczną, jakieś obłąkanie wyznaniowe (str. 7.).

W takich to czasach pisał Kronikę zborów ewangelickich Wojciech Węgierski, długoletni kaznodzieja przy zborze w Krakowie, a z początkiem XX. wieku na tej podstawie przeważnie (str. 24) prof. Sobieski przedstawiał gwałty, jakich względem dysydentów dopuszczał się gmin miejski. Wskutek tego książka musi razić stroniczością i pomijać dosyć dyskretnie gwałty, jakich się dopuszczali dysydenci wobec katolików, o czym *ex professo* tylko na dwóch stronicach jest mowa (71—72); przyczem autor zaznacza, że słynny policzek, jaki Skarga za kazanie otrzymał od kalwinisty, albo oplucie Jezuity Grodzickiego przez luterskiego podrostrka, nie może świadczyć o nietolerancji ewangelików!

Przy ekscesach katolickich tłumów nie bierze p. S. pod uwagę prowokacji ze strony protestantów, a chociaż tu i ówdzie o niej wspomina, nie uwzględnia jej, jako okoliczności łagodzących i wpływających na nastrój psychiczny mas ludowych.

Na Jezuitów zapatruje się pod kątem widzenia Węgierskiego i prawie we wszystkich tumultach widzi ich rękę.

Nawet przy tumultach w Krakowie, gdzie Jezuita szkół nie mieli, gdzie więc chyba profesorów Akademii należałoby uważać za podżegaczy zaburzeń — „*flabella seditionum*“ — jak to już Reszka (*Spongia G.*) w obronie Jezuitów argumentował, autor wietrzy intrygę jezuicką. Tak np. przy zaburzeniach w 1587 r. podkreśla, że żacy wybrali się na zbór „po 40-godzinne nabożeństwie w kościele jezuickim“ (czy aby odprawionem na intencję pomyślnego napadu?), co oczywiście daje wiele do myślenia, zwłaszcza, że dysydenci rozpuszczali wieści, jakoby Jezuita przebrani za chłopów i wmieszani w tłum, akcją burzycieli kierowali (str. 41, 44)!

Innym razem, przy tumultach 1611. r., znać było rękę Jezuitów w tem, że między ofiarami tumultu, („padło cnotliwych studentów i hultajstwa około 20 osób“) było dwu *ex-sodalistów* maryańskich!

O fakcie tym dowiedział się autor od Wielewiewskiego, który go przytacza jako przykład zejścia na złą drogę dobrych dawniej.

studentów po wystąpieniu z Kongregacji: „gregalibus non minus improbis aggregati“ i jako przykład miłosierdzia bożego nad jednym z nich, który przynajmniej kilka razy do roku wraz z Kongregacją spowiadał się.

Podczas gdy młodszy jego kolega, który dawniej nawet o przyjęcie do zakonu prosił, zginął bez spowiedzi i bez żadnych oznak żalu, drugi pobożniejszy, za przyczyną Matki Boskiej umarł barzo przykładnie, bo nie tylko wypowiadał się przed ks. Prefektem kongregacji, ale cierpiąc wiele przed śmiercią, ofiarował te boleści, jako pokutę za dawne przekroczenia i umierając często powtarzał znane słowa św. Augustyna: „Hic ure, hic seca, ut in aeternum parcas“ — Tu pał, tu siecz, bylebyś przebaczył na wieki (XIV. 44.).

Otóż ten wypadek posłużył p. S. za dowód i roboty jezuickiej przy tumultach i za dowód fanatyzmu studentów. „Nastrój tych żaków najlepiej uwydatnia się w słowach umierającego z ran, otrzymanych w tym tumultcie, akademika, byłego „sodalisa maryjańskiego“, który wypowiadany przez Jezuitów (ilu?!), konając, powtarzał słowa św. Augustyna: Tu pał, tu siecz, abyś tam na wieczność sobie zasłużył“ (tak str. 140), co niby ma być dowodem, że ów eks-sodalis z fanatyzmu palił i siekł dysydydentów, żeby sobie przez to zbawienie wysłużył!

Przykład to bardzo charakterystyczny i dla metody autora przy interpretacji tekstów, i dla rozbijającej jego wyobraźni, nie pozwalającej nawet na zaglądnięcie do słownika, co znaczą słowa „ut in aeternum parcas“.

Tu i ówdzie stara się jednakże p. S. przynajmniej o pozory bezstronności. Uważa np. za „przesadne“ podejrzenie, rzucane na Jezuitów w czasie zjazdu toruńskiego 1595. r., że „Jezuitowie plebany po wsiach naprawiali a pewnie naprawiają, aby poddane i sługi na pany ewangelickie podburzali i żeby mordowali, ślubując sługom wolność, dobra, nawet żony, gdzieby który swego zaabił“ (78).

Podaje także za Wielewickim fakt interwencji Jezuitów u biskupa Tylickiego w r. 1615, gdy tłum opadł dom kalwinisty złotnika. Biskup, uwiadomiony o tem przez Jezuitów, swą milicją tłumy rozpedził a „Jezuici namawiali tych, którzy pokradli drogie przedmioty złotnikowi, aby je zwrócili.... Tolerancją tą osią-

gnęli Jezuici swój cel, bo rozczulony nią złotnik nawrócił się na wiarę katolicką". (147).

Z obawy, żeby się jaki czytelnik tą tolerancją nie rozczulił, podkreśla p. S. wyższą, jeszcze tolerancję biskupa Tylickiego, a dla większego efektu poprawia nawet źródło, które tę wiadomość podaje.

„Pod hasłem tolerancji miał stanąć sam biskup i — o dziwo! — strzelać do „cnotliwych“ tłumów katolickich w czasie tumultu“. (146).

Dziwo tem większe, że według Wielewickiego biskup Tylicki nie tylko sam „do cnotliwych tłumów“ nie strzelał, ale nawet z całego gardła krzyczał na swych ludzi, by nie strzelali: „se in illo tumultu exclamasse, ne sui exploderent“. (XIV. 156).

* * *

Gonitwa za sensacją nie pozwoliła autorowi na bezstronne traktowanie Skargi, który w „Nienawiści“ bardzo nieszczególnie się przedstawia.

Przy opisie tumultów nie bierze autor pod rozwagę tego, co Skarga o nich podaje, chociażby dla skontrolowania, czy Węgierski, czy Skarga przesadza. Widocznie więc wątpli w prawdziwość Skargi, mimo że relacje skargowskie mają bardzo wyraźne cechy prawdopodobieństwa i nadawały się do kontroli opowiadań Węgierskiego.

Tak np. przy opisie tumultu krakowskiego z 1591. r. przytacza ze Skargi kilka wyrażen dla okraszania stylowej w tonie, zakrawającym na kpiny (56), a pomija milczeniem i potępienie przez Skargę zmiatania łotra „wedle dawnego a jeszcze nieoduczonego zwyczaju“ (405) i krzywdę wielką, wyrządzoną katolikom, którą jako okoliczność łagodzącą przy późniejszym zburzeniu Brogu Skarga przytacza.

Że kilku tysiącom ludu, który się „z wielkiego kościoła Bogarodzice po Nieszporze zagnęła wysypał“, nikt tak rychło zakazać nie mógł, aby dziwować się „y na dziecinne igrzysko patrzeć nie bieżeli“, to chyba jest jasne!

Że ten różnorodny tłum „żadnej broni w ręku nie mając, nie do boju“ wyszedł, ale wracając do domu „postawał“ i gapił się na żaków, to także dosyć zrozumiałe, „bo tyle tysięcy ludzi, by się byli na obalenie zboru zeszli, nie uciekaliby przed kilkadziesiąt

heretyków, którzy goniąc lud od ulice ś. Jana aż do Sienney nasiekali, nabili y krwi po rynku narozlewali, tak iż do dwu set rannych naliczonych było“.

Że wszyscy katolicy w mieście „do wielkiej żałości y sprawiedliwego gniewu y serdeczney ciężkości przywiedzeni moglić zaraz krew za krew nie mieszkając oddać, na tak drobną liczbę y okrutne zuchwalswo“ dysydentów patrząc, to nie tylko „w czasach poćwiartowanej Europy przez Zwinglego, Loyolę, Kalwina“, w czasach zarazy psychicznej, było możliwe.

A jednak skończyło się wszystko tylko zburzeniem Brogu, czego Skarga nie pochwała — ale tłumaczy zrozumiałem rozdrażnieniem ludności katolickiej, zwłaszcza że jak pisze „zebrało się ludzi nieznaczących, głębszych y niecierpliwych, y nie udali się do krwi rozlania, jako bracia waszy..., gniew i żarliwość swoją na mury i drzewo, ludzkiemu y braterskiemu zdrowiu zgadzając, obrócili“ i zato ich imieniem prosi o darowanie „słusznemu żalu katolickiemu, za tę krew i morderstwa, które bez przyrównania daleko więcej stoją niżli mury“. (406).

Jeżeli kto, to autor, mający pretensye do znajomości psychologii tłumów, powinienby relację Skargi zestawzić z relacją Węgierskiego, zamiast kpić „z cnotliwych“ tłumów, i przez jakieś inne kryterium wykazać, czy Skarga fałszywie rzecz przedstawia, czy np. „do dwu set rannych“ naliczono, czy było ich tylko około 70 ¹⁾.

O współczesnym pożarze zboru wileńskiego, o co „posadzano Jezuitów“ (str. 58), Skarga pisze inaczej. „Już wszytka korona wie, iż z przygody albo z niedbalstwa ministrów bez tumultu żadnego wileński zbor zgorzał“ a mówił to po przeprowadzeniu procesu, przy którym dysydenci „o trzy tysiące ludzi katolickich do przysięgi przymusili, iako do tego zgorzenia żaden z nich przyczyny nie dał, ani o tym, kto to uczynił, wiedział“. (411).

Proces, przy którym około 3.000 ludzi zmuszono do przysięgi, i dzisiaj byłby niemalą sensacją, a dla nienawiści wyznaniowej i „tolerancyi“ ze strony dysydentów byłby bardzo wymowną ilustracją, a jednak p. S. tego szczegółu nie tknął, bo go zapewne w źródłach dysydenckich nie znalazł.

¹⁾ Na podstawie relacji Sobieskiego prof. Grabowski zarzuca Skardze niesłychaną przesadę i pomawia go o dwustu zabitych. P. Skarga str. 374.

O innych tumultach mówił Skarga w kazaniu wiślickim, gdy rokoszanie ułożyli już byli artykuł o wypędzeniu Jezuitów. Zbijając zarzut, iż „Jezuitowie tumulty czynią“, wspominał — i o świeżym tumultcie w Poznaniu, o którym to tumultcie mówiono „że dopuściło się tej napaści 300 uczniów jezuickich“, których „wskutek przebrania“ straż zborowa poznać nie mogła, i rzekomo dlatego sąd ustanowiony przez króla dla zbadania sprawy „oczywiście nie znalazł żadnego winowajcy... z wyjątkiem jednego, który dostał chłostę za to, że się... gapił na pożar“ (115).

Skarga zarzuty o tumultach uważał za „próżne słowa i szczerą pomowę bez żadnego dowodu“. Do tumultów „Jezuitowie nie radzili, ani pobudzali, y słowa jednego na kazaniu y w szkołach do tego nie przykładali, owszem studentom swoim, pilnie pod karaniem zakazowali zawżdy, y zakazuia takiego wszeteczeństwa“. Na dowód tego przytacza właśnie proces o tumult poznański.

„Starali się z wielką pilnością Zborownicy, aby czego takiego na nas dowieść urzędownie mogli: ale y żadnego studenta naszego w tym przekonać nie było podobno“ (str. 515), co nawet przy nadzwyczajnej wyrozumiałości sądu biskupiego byłoby chyba niemożliwe, bo 300 przebranych studentów, uzbrojonych w rusznice, musiało zwracać na siebie uwagę, skoro nagle z ziemi nie wyrosli.

Także twierdzenie Skargi, że Jezuici na kazaniach do tumultów nie zachęcali, byłoby w czasie rokoszu bardzo ...śmiałem i łatwo spotkałoby się z energicznym zaprzeczeniem, gdyby prawdą było, co p. Sobieski za Węgierskim powtarza, że niedawno, bo przed rokiem, Jezuita Piasecki w Poznaniu publicznie w katedrze zachęcał lud do spalenia zboru: „Nie chce magistrat, nie chce rada miejska, ty tedy, ktokolwiek jesteś z ludu, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bóżnice heretyków“ (str. 109. Za Sobieskim powtarza to Grabowski l. c. str. 549).

Takie „wszeteczeństwo“ gdyby było prawdziwe, podnieśliby niechybnie przynajmniej dysydency rokoszanie w Sandomierzu, zwłaszcza Dyabeł Stadnicki i zadaliby kłam Skardze, ale jakoś o ks. Piaseckim zapomnieli.

Prof. Sobieski w „Nienawiści“ nie tylko podejrzewa Skargę o mijanie się z prawdą, ale zarzuca mu dzikość wobec protestantów i utrzymuje także, że uczył króla, iż nie ma dotrzymywać przysięgi różnowiercom.

„Za ś. Chryzostomem powtarza Skarga prośbę do słuchaczy „żeby, słysząc kogo, że Boga chrześcijańskiego bluźni, w gębę go bili“ (str. 93).

Przypomina to bardzo wyrażnie oszczerstwo, rozpowszechnione w Niemczech przez Łasickiego, jakoby Skarga kazał pluć i sam pluć w twarz protestantom; a pochodzi, jeżeli nie ze złej woli i gonięcia za efektywnym frazesem, to z niezrozumienia tekstu Skargi, który przeprowadza retoryczną antytezę między obowiązkiem ochrony bluźniercy, jakiego się domagała konferencja warszawska, a dawniejszymi karami na bluźnierców. Powołuje się przytem na pismo św., na św. Chryzostoma i na św. Ludwika.

„Chryzostom ś. w kazaniu swoim przeciw bluźnierstwu prosi słuchaczy swoich, aby za ono jego kazanie tę mu zapłatę dali: żeby słysząc kogo, a on Boga chrześcijańskiego bluźni, w gębę go bili, pokazując miłość swoją ku Bogu swemu... A Confederacja takiego broni, czcic każe, y wszystkie mu urzędy y dostojęństwa daie. Chwalże ją, katoliku“ (416).

Z równą perfidią, a z większym efektem możnaby na podstawie takiego rozumowania powiedzieć, że Skarga wzywał słuchaczy „aby kosternemu bluźniercy usta piątnować“ jak to kazał Ludwik św., albo że kazał wyprowadzać bluźniercę przed obóz i tam „niech go kamieniami zabije lud wszytek“, bo także ten tekst Pisma św. Skarga przytoczył.

Zarzut, iż Skarga dowodził, że król nie ma różnowiercom przysięgi dotrzymywać („Pamiętny sejm“ str. 212. odsyłacz do Nienawiści) przypomina „poszczecone“ ministra Kramera „Strasliwie i krwie pragnące Piotra Skargi Jezuitę kazanie, na to pytanie: „Jeśli się wiara heretykom dotrzymawać ma?“ (468), co tak oburzyło Skargę, że w tonie podrażnionym i niezwykłym u niego odpowiada: „Nigdy cię nie znałem, nigdy o tobie nie słychałem, potwarzy pierwej y kłamstwa twoje do mnie doszły, niżli o dobrych uczynkach twoich sława. Swarzyć się z tobą nie będę, twemi złorzeczeństwami rad pogardzam... Trochę tylko przypomnę, iakoś głupi, iakoś złośliwy, iakoś kłamliwy, w tym twoim przeciw mnie pisaniiu, abyś się upamiętał“ (477).

Największą sensację w pewnych kołach wywołało „odkrycie“ prof. Sobieskiego, że Skarga na sejmie 1606 r. sprzeniewierzył się swemu posłannictwu, że „ten sławny kaznodzieja tak wspaniale rzucający gromy na bezrząd Rzeczypospolitej, tu pobudzał do „veta“,

do protestu przeciw rzeczy już umówionej dnia poprzedniego, narażając cały sejm w chwili tak niebezpiecznej na rozerwanie". (122).

Na Skargę zato właśnie „powstawało coraz większe oburzenie wśród coraz liczniejszych kół rokoszowych. Szlachta zaczęła obdarzać przydomkiem „*praecipuus turbator Reipublicae*“, — „główny wichrzyciel Rzeczypospolitej“ — tego, którego dzisiejsze wieki za jego nieznużoną pracę nad wzrostem i umocnieniem katolicyzmu w Polsce otoczyły aureolą niemal świętości i prorocstwa (str. 123).

Refleksye takie mogły istotnie budzić sensację i wywołać przykre zdziwienie u tych wielbicieli Skargi, którzy o „epizodzie skargowskim“ nie czytali relacyi Wielewickiego, a nie znając historyi sejmu 1606. r. uwierzyli p. S., że w przeddzień zakończenia sejmu „za obopólną zgodą ułożono ostatecznie konstytucję obostrzoną przeciw tumultom“ i to tak umiarkowaną, że nawet biskupi „niczego się w niej grzesznego nie dopatrywali“. (119).

Nie tylko zdziwienie, ale i oburzenie przeciw Skardze mogli odczuwać ci, co nie wiedząc, przeciw czemu on protestował, i czy mógł nie protestować, i jaki skutek miała ta jego protestacya, podzieliali naiwną hipotezę, p. S., że gdyby nie Skarga, udałoby się „zażegnać ów wielki, zbliżający się tumult wojny domowej — rokoszu. Innowiercy pogodzą się z tronem, odstąpią Zebrzydowskiego, który zostanie na lodzie... Jutro sejm szczęśliwie się zawrze“ i t. d. (119).

Tymczasem wszystko to — jak mawiał Skarga — „próżne słowa, szczerą pomowa“, bo p. S. nie znając skryptu (str. 120), jaki król przesłał Skardze do przejrzenia, ani nie mógł utrzymywać na pewno, że to była tylko obostrzona konstytucya przeciw tumultom, ani nie powinien był twierdzić, że się „ostatecznie“ na nią zgodzono, skoro wiedział, że bardzo ważne punkty, jak juryzdykcyja duchowna i sprawa zniesienia apelacyi do Rzymu, musiały być na drugi dzień odłożone, i że wówczas zupełnie nowych rzeczy dysydenci poczęli się domagać, na które biskupi katolicycy absolutnie zgodzić się nie mogli. Nie powinien był też poprawiać tekstu Wielewickiego, który wcale nie napisał, jakoby biskupi w skrypcie owym niczego grzesznego się nie dopatrzyli, bo słowa: „*iam iamque decreto publico iis confirmanda esset pax quaedam et concordia generalis, qua plura concedebantur, quam conscientia integra concedi posset, sed ita occulte, ut ne ecclesiastici quidem ... id satis initio adverterent*“ — co innego znaczą.

Fantazyje na temat szczęśliwości, jakie oczekiwały Polskę, gdyby przeszła „konstytucja obostrzona przeciw tumultom“, byłyby sobie zwykłą naiwnością, gdyby nie fakt — o którym może prof. Sobieski pisząc „Nienawiść wyznaniową“ jeszcze nie wiedział — że u granic Polski stała już wówczas wielka armia Dymitra Samozwańca, który nie tylko z Januszem Radziwillem i Dyablem Stadnickim, ale i z Zebrzydowskim był w porozumieniu, i miał po złożeniu z tronu Zygmunta zostać królem polskim. Wobec tego Janusz Radziwill nie mógł zostawić Zebrzydowskiego „na lodzie“ — a chociażby nawet niewtajemniczeni różnowiercy odstąpili Zebrzydowskiego, nie zmieniliby to sytuacji, bo Zebrzydowski na małą siłę militarną dysydenów nie potrzebował się wiele oglądać, a konfederacyi warszawskiej, procesowi na nią i różnym konstytucyom o tumultach był sam z zasady przeciwny.

Wywody prof. Sobieskiego przekonały jednak nie tylko Izę Moszczeńską, „Myśl Niepodległą“ i „Prawdę“, ale i prof. Chrzanowskiego, który utrzymuje, iż „Sobieski wykazując niezbiecie, że Skarga przyczynił się nietolerancją swoją do zerwania sejmu r. 1606, zburzył tem samem — w oczach nieuprzedzonych — legendę zarówno o tolerancji Skargi, jak i jego dodatniej działalności politycznej, dowiódł, że, niestety, nie bez słusznej podstawy nazywano go *turbator Rei publicae*“. Pamiętnik liter. XI. 532.

Na słabych stronach argumentacyi pana S. poznali się inni. Trzeba się było bronić przeciw zarzutom lekkomyślności, i tej to okoliczności zawdzięczamy szkic polemiczny: „Czy Skarga był „turbatorem“ ojczyzny?“ (Studia historyczne 193—225) wymierzony przeciw „ks. Jezuitcie Pawelskiemu“, który podał do wiadomości p. S., że istnieje drukowany „Uniwersał poborowy uchwalony na sejmie warszawskim 1606“ i utrzymywał, że sejm ten nie został zerwany, i że sprawy wyznaniowe nie były na nim dominujące. P. S. uraził się, że za „wyświetlenie epizodu z życia Skargi“ spotkał go „bardzo ostry zarzut“ mianowicie, że Jezuita ks. Pawelski zrzucił fałsz faktom przez niego podanym i pomówił go „o dziwną lekkomyślność“ w dziejopisarskiej pracy i oświadczył, iż pisze „fantasmogorye“ (194)¹⁾.

¹⁾ Na podobny zarzut naraził się p. S. zaraz w początkach pracy dziejopisarskiej za artykuł „Św. Stanisław a św. Piotr“ w *Ateneum* z r. 1899 t. II., który był rezultatem „szczęśliwych domysłów“ na jakie wpadł (w marcu) p. S., a które mu, jak sądził „pozwoliły ostatecznie rozświetlić całą dotąd zagadkową „zdradę“ św. Stanisława“. (51). Rozświetlał ją mnóstwem pomysłów tak... fantastycznych, że trudno o nazwę dla nich, a tak je cenił, że wyraźnie

W szkicu tym p. S. do „Nocy Jezuitów“ nic nowego nie dodał; nie skorzystał nawet z drugiego jej opisu u Wielewickiego w nekrologu Skargi, z którym się widocznie zapoznał, skoro go cytuje (str. 219. dopisek 2.) ale zato w ciągu dziesięcioletnich studyów zapoznał się dokładnie ze sprawą Dymitra Samozwańca i z materiałem do historii sejmu 1606. r. — z materiałem aż nadto wystarczającym do zmiany poglądów na epizod Skargowski z „Nienawiści“.

Tym to zapewne stydyom przypisać należy, że w szkicu: „Czy Skarga był turbatorem ojczyzny?“ znać pewną modyfikację dawniejszych poglądów i sąd spokojniejszy o Skardze. Przyznaje np. p. S., że ci, co Skargę nazywają „procursorem Sicińskiego, czynią to w zaciętrzewieniu i zapominają, że przecież Skarga posłem ziemskim nie był“ — że do zerwania sejmu daleko więcej przyczynił się Zebrzydowski, którego Skarga upominał, by nie przykładął ręki „ad perturbandum Rempublicam“.

Przyznaje wreszcie, że Skarga działał, jak mu kazało sumienie i dlatego pomimo epizodu z „Nocy Jezuitów“ czci w nim „wielki hart hucha i niezłomny charakter człowieka idei“, czci go „bo był największym krasomówcą, jakiego dotąd Polska wydała“ i „że ze wszystkich Jezuitów, jacy kiedykolwiek byli na ziemi polskiej, był najwięcej i całkowicie naszym i Polskę kochał z nich najgoręcej i najzarliwiej“ (224).

W porównaniu z charakterystyką Skargi w „Nienawiści wyznaniowej“ jest to pewna rehabilitacja „turbatora“, a byłoby przyszło i do całkowitej rehabilitacji, gdyby P. S. zechciał być konsekwentnym i zapoznawszy się z nowymi źródłami historycznymi, logiczniejsze wyciągnął z nich wnioski, co pracy jego dziejopisarskiej bynajmniej ujmę by nie przyniosło. Ale p. S. widocznie inne ma pod tym względem przekonania, bo podkreśla, że w sprawie „epizodu“ nie odstępuje „ani na jotę“ od zdania wyrażonego przed 10 laty“ (225) — chociaż tę jotę przynajmniej inaczej pisze, bo pomawia Skargę o protest przeciw „obwarowaniu konfederacyi“ (196),

zaznaczył „tych kilka przedstawionych „wynalazków“ historycznych — pochlebiam sobie — zmieni pod niejednym względem pogląd na czasy Piastowskie“ (76). Historyografia polska nie uważała jednak tych „wynalazków“ za nabytek naukowy, a sama Redakcja Ateneum podkreśliwszy fakt „nie dodawaliśmy z naszej strony żadnych zastrzeżeń, przy najbardziej nawet hypotetycznych pomysłach autora“ obaliła zaraz mimochodem hipotezę o oparciu — wojewodzie Sieciechu „dodając sprostowanie faktyczne: Wyraz „Sechen“ nie oznacza Sieciecha, lecz jest nazwą miesiąca, z danym razie — lutego“... (79).

podczas gdy w „Nienawiści“ była mowa o proteście przeciw „obostrzonej konstytucji o tumultach“ (119).

Nie zmienił także zdania co do skutków wystąpienia Skargi przeciw „skryptowi wyznaniowemu“, i podtrzymuje nadal hipotezę, że zgoda króla na ów skrypt, — który nawiasem mówiąc całkiem bezpodstawnie przyrównywa do edyktu nantejskiego, — umożliwiłaby „przeprowadzenie zbawiennych reform sejmu i państwa“. (199).

Upieranie się przy tem przypuszczeniu, które w roku 1902. grzeszyło tylko naiwnością, teraz grzeszy grubą niekonsekwencją, skoro w tychże samych „Studiach historycznych“, w których pomieścił szkic o Skardze, zamieścił także dłuższą rozprawę: „Dymitr Samozwaniec a Polska“ (str. 61—166), gdzie przedstawił związki rokoszów ze Samozwańcem, datujące się jeszcze z czasu przed sejmem 1606. r., związki, do których niektórzy senatorowie robią nawet wyraźną aluzję w wotach sejmowych, przyczem wspominają także o pogroźkach niektórych ludzi, że ten sejm rozerwą, — o co nawet sam szkic nieśmiało potrąca (str. 205).

Jeżeli prawdą jest, że rokoszanie chcieli mieć królem Dymitra, stanowisko opozycji sejmowej musiało być z góry przesądzone, a epizod Skargowski nie wiele tu znaczył, bo naczelnicy opozycji musieli w tym wypadku prowadzić celową obstrukcję, wytaczyć rozmaite „urazy“ przeciw królowi, zarzucać mu niedotrzymanie paktów konwentów, dążenie do absolutum dominium i żądać ustępstw niemożliwych do przyjęcia, żeby w ten sposób zyskać pozory do wypowiedzenia posłuszeństwa — jak to istotnie, niedługo po sejmie warszawskim Dyabeł Stadnicki uczynił na zjeździe lubelskim.

W tych „urazach“ musiała się oczywiście znaleźć i sprawa konfederacji warszawskiej, bo chociaż Zebrzydowski był jej przeciwny, to jego wspólnicy, zagorzali dysydenci, nie mieli powodu i tej drażliwej dla króla sprawy na sejmie nie wytoczyć.

Ponieważ zaś krzyczeli najgłośniejszy, dlatego i w zapiskach sejmowych, zwłaszcza w zapiskach dysydentów, o sprawach konfederacji najwięcej jest wzmianek, z czego jednakże wcale nie wynika, że sprawa wyznaniowa była dla historii sejmu 1606. decydująca, jak usiłuje wykazać p. Sobieski, byle tylko fatalny wpływ „epizodu skargowskiego“ wbrew dokumentom, którymi się sam posługuje, przemocą podtrzymać.

Takim np. bardzo silnie przeciągniętym argumentem, że sprawa wyznaniowa dominowała na sejmie, jest podkreślenie szczegółu,

że dnia 14. kwietnia w czasie sporu o juryzdykcyę duchowną i zniesienie apelacyi do Rzymu, duchowni „omal nie pobili się ze szlachtą“ (197); bo jeżeli z tego epizodu chciałoby się wyprowadzić logiczny wniosek dla charakterystyki całego sejmu, to jakież wnioszek należałoby wyciągnąć z faktycznej bójki, do której przyszło istotnie dnia 20. marca, kiedy to marszałek Myszkowski, osobisty wróg Janusza Radziwiłła, nie tylko sam kilkakrotnie uderzył jego dworzanina Zienowicza, ale go jeszcze hajdukom kazał obić a potem do więzienia odprowadzić?

Niedomagania podobnych argumentacyi wyczuwał sam p. S. i dlatego tłumaczy się na końcu rozprawy, że „w ramach tak krótkiego szkicu nie można jasno uwypuklić różnych zawitych starć w czasie tego zagadkowego... sejmu“ i dlatego jego historię przedstawi w osobnem dziełku, gdzie będzie „mógł szczegółowiej wyświetlić — niemal dzień po dniu — całą genezę tej tragedyi sejmowej i rokoszowej“ (225).

Jakoż dziełko p. t. „Pamiętny sejm (1606)“ niedługo po tej zapowiedzi wyszło — ale niestety zamiast „różnych zawitych starć“ mówi ono przeważnie o sprawach wyznaniowych na tym sejmie, które jednak całej genezy tragedyi sejmowej i rokoszowej wcale nie wyświetlają. To, że autor, „bardzo ciekawą sprawę na tym sejmie tj. sprawę kurateli pruskiej“ — wyłącza z obrotu badań, „nadaje się ona bowiem do osobnego studyum“ (3) — szkodzi wprawdzie historii „Pamiętnego sejmu“, ale z genezą rokoszu mniej ma związku. Zato pominięcie sprawy o wiele ciekawszej, a dla poznania „całej genezy tej tragedyi sejmowej i rokoszowej“ nadzwyczaj ważnej, sprawy Dymitra Samozwańca, musiało się przyczynić do fałszywego przedstawienia historii tego sejmu. Natomiał zamiar przedstawienia spraw wyznaniowych jako dominujących na sejmie, zupełnie się udał, zwłaszcza, że p. S. do przedstawienia sprawy wyznaniowej posługuje się głównie Dyaryuszem gdańskim, w którym notowano wszystko, co z tą sprawą miało styczność, jako dla miast pruskich bardzo aktualną i bardziej Gdańszczan interesującą, aniżeli sprawa absolutni dominii, praktyk rakukskich, rozdawnictwa wakansów i innych spraw polską szlachtę głównie obchodzących.

Przyczynił się także do tego wadliwy układ książki. Dla wywołania bowiem silniejszych wrażeń wyłączył autor z „urazów“ sprawę wyznaniową do osobnego rozdziału (XIV), i przez to wy-

rwanie jej z kontekstu utrudnił oryentację; powtóre dlatego, że najszerzej rozwodzi się nad historią tych kilku dni, w których o sprawy wyznaniowe istotnie najwięcej było sporów.

Udało się także p. S. uwypuklić jednostronnie sprawę wyznaniową, bo nie uwzględniał należycie późniejszych aktów rokoszowych, które wiele światła rzucają na jej znaczenie dla sejmku 1606. r., jako też przez to, że oparł się bardzo silnie na źródłach gdańskich, a świadectwa niezgodne z relacją Gdańszczan uważał tem samem za podejrzanane lub nieprawdziwe.

W źródłach gdańskich widzi tylko czasami skracania, przedstawiania, mylne podawanie nazwisk, ale nie kwestyonuje ich relacji w sprawie wyznaniowej na sejmie. Zapomina widocznie, że dysydentom miast pruskich zarzucali katolicy, a zwłaszcza Skarga, nie tylko grubą nietolerancję, ale i niezachowanie tego artykułu konfederacji warszawskiej, który zostawiał królowi „iura patronatus“ w miastach królewskich. (Skarga l. c. 428, 447). Miasta pruskie uważały za krzywdę to, że za sprawą Hozyusza udało się jeden drugi kościół katolikom odzyskać, a broniły się wszystkimi siłami przed dopuszczeniem Jezuitów.

Elbląg np. w którym Hozyusz w 1567. r. dwu jezuickich misjonarzy osadził, próbował wszystkich środków najdzikszej brutalności, by się ich pozbyć. W czasie nabożeństwa wpadały tłumy do kościoła, i wyciem, gwizdaniem, krzykiem przeszkadzały kazaniom; a raz taki grad kamieni posypał się na ambonę, że kaznodzieja osłoniwszy się płaszczem gotował się na śmierć. Przeszkadzali także odprawianiu mszy św., obrzucając kamieniami księdza przy ołtarzu; pozwalali sobie także bezkarnie na najwstrętniejsze formy obrazy religii¹⁾, aż doczekawszy się pierwszego bezkrólewia, obu Jezuitów z miasta wyrzucili.

Gdańsk musiał przyjąć misję jezuicką w 1582. r., ale oparł się skutecznie otwarciu w mieście kolegium, które też wystawiono na przedmieściu poza murami. Toruń przyjął trzech Jezuitów, wprowadzonych 1593. r. przez biskupa Tylickiego, ale otwarciu szkół opierał się do roku 1605., a gdy je wreszcie w tym roku otwarto, starał się obmierzić pobyt studentom w mieście, bo od-

¹⁾ W czasie podniesienia, jak pisze Reszka (w *Vita Hostii*, księga II. str. 200 — wydanie z 1690 r.) „ausus est homo quidam turpissimus, depositis in medio templo caligis (o mores Lutheri Cacangelio dignissimos) obscoenissimas corporis sui partes altare versus exponere“.

mawiał im pomieszkania, wybijał okna i w szkołach i w kolegium, nie pozwalał robotnikom poprawiać budynku, przeszkodził procesyi **Bożego Ciała**, pozamykawszy ulice łańcuchami i obsadziwszy je zbrojnymi ludźmi; a w czasie sejmu 1606. r. przygotowywał się do wyrzucenia Jezuitów i studentów z miasta. (X. 224).

Pomimo takiego pogwałcenia zastrzeżonego w konfederacyi warszawskiej prawa páttronatu królewskiego, miasta pruskie wysyłały na sejmy (1601, 1603, 1605) swoje gravamina na Jezuitów, a że je puszczano w reces, posłowie pruscy na sejmie 1606. r. nie zaniebdywali oczywiście swoich spraw połączeni z opozycją, i dlatego nie należeli wcale do świadków bezstronnych, jak to akcentuje p. Sobieski (218), a stąd ich relacje należało traktować przynajmniej z takim samem niedowierzaniem, z jakim autor traktuje przedstawienia regalistów.

W sprawie „epizodu skargowskiego“, który p. Sobieski opisuje tym razem tylko na dwu stronicach pod tytułem mniej awanturniczym „Noc przełomowa“, wrywa mu się bardzo charakterystyczna uwaga, że Skarga gani skrypt wyznaniowy zato samo, przeciw czemu już publicznie na sejmie biskupi w swoim skrypcie protestowali (str. 212).

Szkoda tylko, że z tego znamienego faktu wniosku logicznego nie wysnuł i niepotrzebnie sam epizod znowu więcej niż o jotę zmienił, bo raz każe Skardze „nad samym ranem“ obchodzić kolejno biskupów, a nieco niżej pyta się „Cóż na to wszystko biskupi, których w nocy przygotował Skarga“? (216) podejrzewając go bezpodstawnie, że reguł zakonnych nie przestrzegał, skoro przed świtem opuścił furtę klasztorną, dobijał się po nocy do mieszkań posłów katolickich, a potem wraz z nimi budził biskupów, żeby ich przekonywać o tem, o czem już sami byli dostatecznie przekonani.

Następnie, po bardzo bałamutnym i niejasnym wywodzie o przedmiocie wyznaniowych sporów w ostatnim dniu sejmu, oskarża biskupów i Skargę o rozdarcie zgody sejmowej protestem „przeciw wolności sumienia“! (217), a z całego „Pamiętnego Sejmu“ wyciąga ostatecznie arcydziwaczną konkluzję, że król przez ustępstwa w sprawach wyznaniowych nie tylko przejednałby innowierców, ale nawet, że „z największych anarchistów mogli stać się najwierniejszymi podporami tronu“. (252).

W pobudki wystąpienia Skargi przeciw „skryptowi wyznaniowemu“ p. S. niewiele się wdaje; nie zadaje sobie pytania, prze-

ciw czemu właściwie Skarga protestował, i czy jako kapłan katolicki mógł inaczej postąpić.

Zadawała się pustym ogólnikiem, że Skarga protestował „przeciw wolności sumienia“, bo uważa frazes ten za efektowny dla pewnych kół czytelników, którzy z obawy, żeby ich własna wolność sumienia na czym nie ucierpiała, do pism Skargi nigdy nie zaglądali, salwując swą inteligencję powtarzaniem oklepanki o fanatyzmie i nietolerencji Skargi.

Onego czasu żalił się Skarga, że u nas „y ksiąg y pism do naprawy duszney, rzadkie czytanie..., bo lenistwo do nauk y pamięci zbawiennych y zabawa ladaiaaka od czytania odwodzi“. Dziś pod tym względem niewiele się zmieniło. Pism Skargi n. p. o sprawach wyznaniowych, nie czytają dokładnie nawet ci, co jako fachowcy powinnyby je poznać, zanim wyrok potępiający na Skargę wydali, zwłaszcza, że Skarga o sprawach wyznaniowych mówił i pisał bardzo wiele. Do poznania jego w tym względzie zapatrywać wystarczy jednakże przeczytać choćby tylko te pisma, w których wyłącznie temi sprawami się zajmuje, t. j. Upominanie do Ewangelików, Proces na Confederacyą i Diskurs na Confederacyą. Bez znajomości tych pism ani katolickiej działalności Skargi, ani jego walk z różnowierstwem, a tem mniej epizodu skargowskiego na sejmie 1606. r. ocenić należycie nie można.

III.

Poglądy Skargi na tolerancję religijną.

Skarga był „fanatykiem“ jeszcze przed wstąpieniem do zakonu. Sam miał „zelum o chwałę bożą“ i chciał, żeby go inni mieli. Nie podobali mu się „owi phlegmatycy, co to jako barszczykowie rzeczy dobrych, świętych, Boskich, sprawiedliwych, popierać y gorąco ich odprawować nie mogą. Ani ciepli ani zimni, ale rozmokli, iako zmokła kokosz, tak się ruszają, nic nie sprawia, y wyrzucenia godni są wedle Pisma“. (Kazania na niedziele i święta r. 1595. str. 313).

Zżymał się na „oziębłość, nikczemność y ziewanie flegmatyckie katolików niektórych: którzy nie patrzą na koniec, do którego wszystkie herezye zmierzają“, bojąc się gniewu heretyków, chociaż to tylko „straszydła około prosa, (nie na „prosię“, jak p. Sobieski w „Nienawiści“ str. 94. pisze) które się z mieysca nie ruszają“. (421) Z fanatyzmu „puścił rohatyńskie probostwo i go-

rażąc serce swe obrócił do kaznodziejstwa". Już jako ksiądz świecki „heretyki nawracał“, do więzień chodził, aby złoczyńcy „na duszach nie ginęli“; skazanych „prowadził na plac“, krucyfiks przed nimi trzymając.

Na wyjeździe do Rzymu wstąpił do Gródka, żeby wojewodę M. Mieleckiego i jego żonę do katolickiej wiary pozyskać, za co narazie omal do fosy z mostu zamkowego nie został zrzucony; ale później za ową „nietolerencję“ odniósł pociechę, bo Mieleccy stali się „fanatykami“ katolickimi.

W Rzymie „stał się cały energią twórczą, która wzrosła niepospolicie po wstąpieniu do zakonu“. W zakonie „nie mógł nie rozpaść się religijnie do fanatyzmu“, który to fanatyzm „stanowił obok miłości ojczyzny najpotężniejsze natchnienie polemik, kazań, traktatów teologicznych“¹⁾.

Jako członek Kościoła wojującego, żyjący w czasach, kiedy Kościół po soborze trydenckim zaczął walkę o odzyskanie utraconych w zamęcie reformacji placówek, poczuwał się do obowiązku walki z różnowierstwem.

Pojmując Kościół „jako woysko na wojnie pięknie uszykowane y na trzy części rozdzielone“ (księży jako urzędnicy, laicy jako żołnierze, a trzecia zakonnicy i mniszy) — rozumiał dobrze, jaka rola w tej walce zakonowi przypadła. „Jedni jako na zamkach y wieżach rozsadeni y w nocy y we dnie straż trzymają; drudzy przed ufami biegią i nieprzyjacielskie woysko trwożą y trapią; drudzy na harcach pojedynkowych żołnierze zaprawiają y sami mężnie wygrywają i dobrą myśl a serce mężne drugim czynią“. — (O poświęceniu księży kazanie wtóre).

Własny zakon porównywał do zamku na Syonie i jako rektor wileński zachęcał w jednej z egzort swych współbraci do naprawiania murów tego zamku przez odnowienie ślubów zakonnych, do pilnowania zapór i zamków u jego bram przez przestrzeganie zakonnych reguł. (Ossol. Rkp. 1117. str. 276).

Sam na defenzywie nie poprzestawał, ale jako „turbatorum antesignanus“ przed ufami biegał, w wojsku nieprzyjacielskiem turby czynił, i mężnie wygrywał a bojaźliwszym serca dodawał.

„Ognistym kazaniem swym wypalał z nich kacerstwa..., których potym do kościoła katolickiego prowadził, między którymi wiele

¹⁾ T. Grabowski, Piotr Skarga 277. i Pamiętnik literacki XI. 537.

było wojewodów, kasztelanów, samych ministrów kila¹⁾, białych-głów znaczney familiey wiele, szlachty inney nad zamiar...

Nie wspominam dworzan J. K. M., komorników, pacholąt, żołnierzów, odźwiernych, z których wiele z trądu heretyckiego oczyścił". (Birkowski).

Ten „zelus“, czy „fanatyzm“ Skargi nie przeszkadzał mu okazywać tyle tolerancyi dla różnowierców, ile rzadko który ze współczesnych mu ludzi okazywał; tyle, ile chyba żaden z dysydentów nie okazywał jej katolikom; w każdym razie znacznie więcej, aniżeli w dziejszych czasach „wolności sumień i przekonań“ doznają jej katolicy w niektórych krajach, gdzie albo „wolna myśl“ rządzi albo gdzie schizma czy protestantyzm panuje.

Skarga zwalczał herezye, bo uważał je za złe, ale miał wyrozumienie dla ludzi: „złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy — miał — złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewość uzalenia godna“. (405).

Jego tolerancya dla ludzi płynęła nie tylko z pobudek czysto ludzkich, ale opierała się także na słowach Pisma św.: „Sinite eos crescere usque ad messem“, których to słów często używał za dowód, że katolicy na wojnę domową nie trąbią, a stosował je także do dysydentów i wytykał im, że wszędzie, gdzie górę wzięli, nie stosowali tego przepisu do katolików, ale ich u siebie nie cierpieli: „Czemużeście nie mówili wtenczas, mili Ewangielicy: Sinite crescere... Czemużeście na ekskomunikacyey nie stanęli?“ (446).

Była to jakby praktyczna dla Skargi racya tolerancyi, bo „wszystkie zaraz heretyctwa wypłść: to niepodobieństwo, zwłaszcza gdzie się zaspalo y omieszkalo, a gdzie się ich tak namnożyło, iż bez szkody pszenice plewidło być nie może“. (445).

Należało więc wedle Skargi cierpieć herezye, zwłaszcza, że „niemądry zelum Pan w czeladce swey gani“.

„Kąkolę wedle Pańskiej nauki nie wypelać, gdy się iego korzeń z korzeniem pszenice zroście y uplecie, to rozum y gospodarswo: ale kąkol podsiewać między pszenice, to dyabelskie, jako Pan sam mówi, dzieło: którego czynić abo go dopuszczać nigdy się nie godzi“. (460).

Otóż przeciw takiemu podsiewaniu kąkolu zawsze występował i był przekonany, że to także powinien czynić katolicki rząd,

¹⁾ Między nimi był „Adamus Copichus, triginta annos repurgatae... religionis magister“ (Rostowski l. c. 133).

skoro jednym z celów królestw i rzeczypospolitych jest: „żeby do dóbr wiecznych y zbawienia a ostatniego nawyższego szczęścia pomagały“. (432).

Herezyom należało kłaść tamę głównie dlatego, że dusze gubią, a także i z pobudek doczesnych, skoro waśń i nienawiść między ludzi wznoszą, przez rozłam religijny do wojen mogą doprowadzić, a i bez tego państwo podkopują. ¹⁾

Dlatego też nawoływał biskupów do wojny duchowej z herezyą przez nadzór plebanów, wizytacje dyecezyi, fundowanie seminaryów i szkół kapłańskich „a nie długo heretyki pokonamy prawdą, pismem, kazaniem, dysputacją, przykłady, miłością ku nim y ludzkością, y modlitwą za nie, y gęstymi u świętych ołtarzów ofiarami“. (413).

Taką wojnę uważał za wskazaną i skuteczną, powołując się na fakt, że dysydentów „znacznieć z łaski Boskiej ubywa, dzieci wasze rozumu was nauczają, rzadki syn, któryby z herezyey oycy swego nie wychodził, dziwując się, co się panu oycu śniło, iż tak... wielkim y powszechnym kościołem Bożym wzgardził, a do takich nowinek i niestatku przystał“. (412).

Na inną wojnę nie trąbił, chociaż mu to nieraz heretycy zarzucali, podnosząc jego walkę przeciw konfederacyi warszawskiej, ale i przestrzegał też przed wojną dysydentów:

„Nie radzę do woyny, bo katolicy iako wołowię, y duże konie, nie czują się w mocy swej, ażby ie wielki przymus ściszał“. (413).

„Nam nie potrzeba woyny domowej odradzać. Byście nam tyle stokroć krzywdy czynili, katolicy cicho y przy prawie pospolitym stać będą. Nie są tak źli y głupi“. (453).

„Wiedzą, iż Confederacya zła, ale sąsiedzka woyna gorsza, w której zła wygrana, zła przegrana, za którą zwątlenie wszytkiej siły... y upadek królestwa następują“. Dlatego też katolicy „heretykom wiele ustępują y iako chorey braciey, y w głowę zaszley folgują, y nie szukają nowego prawa na tak ciężkie y wielkie krzywdy swoje y kościoła swego“. (455).

¹⁾ Niektóre z racyi, dla jakich Skarga zwalczał herezye, uznaje i prof. Chrzastowski za słuszne np. że różnowierstwo w czasach Skargi było w Polsce kością niezgody państwowej i sąsiedzkiej (Kaz. sejm. 1912. str. 69), że zgoda religijna może istnieć tylko w kościele katolickim a próby połączenia sekt polskich były nieudane, „bo nie było jednego sędziego“ (str. 68); że niektóre sekty były niebezpieczne dla państwa, zwłaszcza arianska: „Skarga miał słusność, atakując ze stanowiska państwowego naukę arianską“ (74); uznaje także za słuszny, ale jednostronny(?) zarzut niesprawiedliwości, jakiej się dopuszczali różnowiercy przez „łupiestwa kościołów“ (70).

Czynią to w przekonaniu, że „barzief ie do pokoju wiąże y zniewala miłość ku braciey, y cierpliwość a cichość Chrystusowa, y rozumienie chorym głowom, które na czas od siebie odchodzą y oczekiwanie a dobra nadzieia upamiętania ich“. (417).

Katolicy pokrzywdzeni „w swoich kościołach y w zamieszkach y turbacyach Rzeczypospolitej z cierpliwością to znosili y znoszą nie rok ani dwa“ a „mając moc na heretyki, y na ich słabość y drobnosć patrząc,... wiele im ustąpili, czego im sama sprawiedliwość nie dopuściła. Bo naprzód nie cisnęli ich ani przymuszali, aby się do wiary katolickiej wrócili... y do tego czasu przyciśnienia tego nie mają, któreby wedle sprawiedliwości być miało. Y to im pozwolono, czego im prawo broni: iż urzędy mają, iż w radzie pańskiej siedzą, iż żadnego dignitarstwa nie masz, od któregoby ie odsadzono... Wszak y w swoich imionach ministry chowają. Coby nie miało być, by się katolicy za iurisdycją duchownych swoich... wziąć chcieli“. (453).

Katolicy ustępują dysydem „y pokoju dotrzymawiają, więcej niżli zatrzymanie wiary y pomnożenie ich nabożeństwa potrzebuje“. „Acz nie wszystkiego nam duchowni naszy chwałą: iednak wiele przebaczaia, ugadzając wrzodom y niemocy waszey, póki się nie zleczy“ (413).

Do takich rzeczy, które Skarga w teorii uważał za uzasadnione, w praktyce jednakże za nielatwe do przeprowadzenia, zaliczał między innymi zniewolenie heretyków ku powrotowi do kościoła katolickiego. Na ogół takiego zniewalania nie uważał za wskazane. Katolicy „wiedzą, iż zniewolenie trwałości nie ma, a co się z niechęci poczyna, prędko ustaie, acz też bywa, iż co się z musu pocznie, miłością się kończy“ i dlatego utrzymywał „barzo sobie dobrze tuszymy, iż... bez domowych rozruchów was bystre ptaki unosim, y tem skądęście wyszli za pomocą ręki Boskiej posadzim“. (412).

Na pytanie „godzili się takich przymuszać, aby się wrócili do domu, z którego wyszli“ — odpowiada w teorii twierdząco, powołując się na teksty Pisma św. i na wywoły św. Augustyna, rozbiegającego tekst: „Przymuś, aby weszli“ (Luk. XIV. 23) i powołującego się na Chrystusa Pana, który Szawła do uznania prawdy przycisnął.

Wyróżnia przytem niewiernych (Poganie, Turcy, Żydowie, Tatarzy) od tych, którzy chrzest przyjęli „y śluby na chrzcie abo

na professyey P. Bogu uczyniwszy, odstąpili“. Pierwszych „przymuszać się nie godzi do wiary Chrystusowey, która dobrowolnych sług Bogu potrzebuje. Ale do słuchania y kazania Ewangeliey, przymuszać się mogą bez gwałtu do wiary, żeby się przywabiali, namawiali, a nie przymuszali“. (Kazania 1595. str. 289).

Na odstępców od kościoła katolickiego ludzie i urzędy „prawo mają, aby ie karaniem do kościoła ś. y do przywrócenia ślubów swoich przywodzili. Bo rzecz jest barzo sprawiedliwa, aby każdy oddawał to P. Bogu, co obiecał“, aby innych „złą nauką swoją nie zarażał“, „aby sam nie ginał, a do siebie przyszedł“.

Trapienia i pogroźki pomagają heretykom do upamiętania — „bo rozmaici są ludzie y głowy tych, co w herezyą upadaia. Iedni ludziom k woli, panom, abo powinny, abo rodzicom do błędów idą, nie z rozmysłu, ani z baczenia, ani z wywodów Pisma którego drudzy nie rozumieją y czytać nie umieją“.

„Takim, co tylo na ludzie inne patrzą, abo się ich obrazić boia (a jest ich podobno nawiecey) łączno pogrożeniem pomoc“.

Bardzo wiele jest i takich, „co się w herezyey sobie wtęsknili, y widzą błędy, ale się ludzi wstydzą... Ci tylo przyczyny iakiey czekaia, za którąby udatnie bez przymówki o niestatek, wrócić się do kościoła mogli. A pewnieby ia mieli radzi, gdyby im urząd kazał y pogroził“.

„Trzeci są zwiedzeni od ministrów, iż tak rozumieją, że to szczerą prawdą, na której się zasadzili: y tak się na to spuścili iż się iuż daley o prawdzie pytać nie chcą. Tymby też wielce pomogła pogroźka. Boby się o prawdzie pytali, a obaczywszy, w iakim błędzie zostaia, wróciliby się do dobrego“.

Podobnie i ci, co „oyce y dziady takie mieli, y na nie ukazia, y ich się przykładem szczycą: nie wiedząc, na czym oni się potknęli... w oycowskie drogi by weyrzeli, iako y iako dawno, y z iaką omyłką w dół on wpadli“.

Skarga przypuszcza, że i tacy, co „mnimaia, iż każda wiara dobra, y zbawion w niey każdy być może, byle dobrym był, a grzechów się ustrzegł, to szkodliwe mniemanie łącznoby zrzucili, by im kto pogroził a ukazał, iż bez wiary, która iedna iest, żaden... zbawion być nie może“. Przypuszcza nawet, że i „uporni a biegli w pismie, y wielce swarliwi, ale barzo świętcy, którzy więcey miłują maieństwo, rozkoszy y zdrowie“... naciśnięci przez urząd, upamiętaliby się. — „Acz na przodku nie z chuci, ale przypatruiać

się potym rzeczom y prawdzie, y woląby swoją dobrą skłonili, y dziękowaliby onym, co ich przymusili“.

Wątpił tylko w nawrócenie takich, „którzy przeciw ś. Duchowi bluźnią... iacy są drudzy nowochrześcienie ministrowie... Takim rzadko co pomoc może“. (Kazanie na 2gą Niedzielę po Świątkach).

Do uproszenia łaski nawrócenia opornym, Skarga nieraz katolików wzywał, a nie ma racji wątpić, że sam się często za takich modlił. Radby był przywieść wszystkich do jednej owczarni, a nawet użyć do tego zniewolenia, ale że to było w praktyce niemożliwe, zostawiał wszystko czasowi, „aby młode rozumy postanowiły się, a k sobie przychodziły, a nauką y wywody prawdy Bożej światłość brały“. Takich się „y nie karze y przegląda nierozumy ich, y mają pokoy, iakiego w Conf. chcą; mają wolność, w której zginąć mogą, kiedy chcą; nie masz na nie inquisicyey, nie masz sądów onych w prawie na nie opisanych... nie konfiskują ich bona, nie sadzają ich do więzienia, ani z ziemie wywołują... siedzą w wielkim pokoju, żaden się im urząd nie przykrzy“ (457).

Z tego, co Skarga na różnych miejscach o różnowierstwie pisze, widać nawet, że nie byłby przeciwny państwowemu pokojowi z dysydentami, byleby ten pokój nie otwierał wrót wilkom do owczarni i byleby dawał gwarancję, że się krzywdy wyrządzone kościołowi nagrodzi, byleby wreszcie stanęła „kompozycya“, do jakiej się zobowiązali dysydenci w konfederacyi warszawskiej. Na pokój religijny, któryby przypominał przynajmniej edykt nantejski, albo pokój augsburski, byłby Skarga się godził, ale dysydenci polscy domagali się ustępstw o wiele większych, ustępstw takich, jakich różnowiercom nigdzie w Europie nie przyznawano i to nie tylko w czasach Skargi, ale i w czasach o wiele późniejszych.

Dysydentom polskim nie wystarczała wolność sumienia, której im Skarga nie przeczył. „Darmo się (ten obrońca) na to żaluje, iż ich sumnienia ściskamy y przyniewalamy... Któż ci nad szyją stoi, abyś z musu wierzył, iako każą: luź nie mówim: musisz wierzyć iako kościół naucza: ale tylo mówim: wróć, coś wydarł, day Bogu, co jest Boże, a ostatka mi wždy nie wydzieray: a on Confederacyą wszytkiego zbyć chce“ (453).

Dysydenci domagali się nie tylko utrzymania konfederacyi warszawskiej, której stan duchowny i znaczna część katolików za prawo nie uważali, ale próbowali nawet na sejmach przeprowadzić

„proces na konfederacyę“, któryby im jeszcze więcej dawał, aniżeli dawała konfederacya.

Przeciw temu walczył stan duchowny, zwalczał to i Skarga, bo to już nie tolerancya dla sumień, ale zapewnienie rozwoju herezyom ze szkodą Kościoła.

Na tolerancyę Skarga się godził, — przeciw protegowaniu herezyi zawsze występował.

„Inna rzecz cierpieć y znosić herezye, gdy się ukarać bez tumultów y szkody katolickiey nie mogą. Ina rzecz wolność im dawać, y one w pszenicy podsiewać. Ina rzecz prawem pospolitym obronę im gotować, y nieiako ie pochwalać“. (446).

Skarga, jako kapłan katolicki, nie mógł za „obroną herezyi“ przemawiać, bo tego nie pozwalało katolikom sumienie i to nie tylko w czasach Zygmunta III. — Za to też nazywa go „myśl niepodległa“ nietolerantem i fanatykiem, mimo że sama zwalcza fanatycznie wszelkie myśli „wyznaniowe“ a przede wszystkim ideę katolicką.

Za zwalczanie konfederacyi warszawskiej uważa Skargę i prof. Chrzanowski za nietoleranta, chociaż nie tak „fanatycznego“ jak np. Hozyusza (Kazania sejm. 75). Jego nietolerancya była „uczciwsza, lepsza, mniej fanatyczna“ (84). Był nietolerantem „dla tego, że być nim musiał... ci zaś, którzy tego nie rozumieją, bądź też rozumieć nie chcą, którzy go odsądzają od czci i wiary i bez żadnych zastrzeżeń piętnują jego fanatyzm religijny... wystawiają sobie bądź wymowne świadectwo ciasnoty umysłu, niezdolnego do pojmowania ducha przeszłości, bądź też nie mniej wymowne świadectwo — złej woli“. (76).

Według prof. Chrzanowskiego Skarga prawdziwym tolerantem być nie mógł, skoro obcym mu był „powszechno-religijny teizm czyli panenteizm, ten najpiękniejszy kwiat umysłowości odrodzenia“ (78), „Przy miękkim, czułem, szlachetnem sercu, przy zdrowym rozsądku ...nie posiadał jednak“ w zakresie rozmyślań o religii i wierze, śmiałego, ufego we własne siły rozumu!“ (87).

Istotnie. Skarga tak wypolerowanego intelektu nie posiadał. Zdrowy rozsądek mówił mu, że konfederacya, która wszystkie możliwe sekty każe ochraniać „ze wszystkich wiar y rzeczy wszystkich Boskich y wiecznych się śmieie“. Pojmował także, że „takiey konfederacyi nie może nikt strzymać, iedno Atheus“. (441). „Bo gdy wszystkie sekty w obronę biorą a żadnego przebrakowania nie

czynią, o prawdziwym Bogu wiedzieć i pytać się nie chcą, stąd „w czym się podobno nie baczą... tego chcą: aby Atheism górę brał“. (455). Sam Skarga ani panteizmu ani, ateizmu za szczyt intelektu nie uważał i dlatego nie próbował wdrapywać się na takie zawrotne wyżyny umysłowe. Wolał pouczać dysydentów, że „ieśli wszystkie sekty dobre: czemuż iedną drugą gani, i od siebie ią wypycha y z nią wojnę podnosi: Luter na Kalwina, Kalwin na Lutra, oba na nowochrześciance i Aryany, na Puritany, a oni też na nie powstają: iakoż to wszystkie dobre, gdyż iedną drugiey złość y nieprawdę zadaie: A ieśli wszystkie złe: cóż po nich: precz z nimi. Złego się rozum strzeże: od fałszu y zarazy duszney y piekła każdy ucieka“. (461).

Skarga w ateizmie szczytu rozumu nie mógł się dopatrzeć i dlatego zwalczając konfederację, chwalił nawet gorliwych dysydentów, „bo szczerzy y cnotliwi heretycy mają zelum non secundum scientiam, gniewają się o Boga swego, to iest o sektę swoją y inney nie przepuszczają... y daleko lepiej w swym błędzie y rozumniey czynią... niżli ci, co o Boga y chwałę jego nie dbają“. (442).

Zwalczał konfederację tak, jak ją „cnotliwi“ katolicy zwalczali — „bo y podsiewać kłokol dyabelski dopuszcza, y obronę mu prawną daie, aby rósł, a szkodę pszenicy, to iest duszom ludzkim, czynił“. (446). Zwalczał ją pod względem prawnym, posługując się tymi samymi argumentami, jakimi ją katolicy, a zwłaszcza biskupi zwalczali, i na synodzie piotrkowskim 1577. r. a potem ponownie 1589. r. potępilli.

Za prawo obowiązujące jej nie uważał: „bo y wedla Statutu żadne się prawo stanowić nie może przez przyzwolenia wszystkich stanów“, a ze stanu duchownego „ieden tylo zawiedziony y ustraszony podpisał“ ją, „co wszystkiego stanu nie wiąże, bo ieden głos żaden głos, iako iedna piszczałka między wielą trąb wojennych“.

„Y rycerstwo nie wszystko na tę Conf. nową zezwoliło, bo wiele katolików y panów świeckich przeciw niey stało i dziś stoją: a kilaś województw, nemine excepto, to iest wszystko Płockie y Mazowieckie przeciw niey się protestowali y protestują po dziś dzień“. (438).

Dysydentom, którzy mimo to chcieli później konfederację ponowić, wytykał Skarga niekonsekwencję i zarzucał, że domagają się od katolików tego, czego sami nie chcą uczynić. „Doznana

też rzecz jest, iż między temi Konfederaty, którzy są do nabożeństwa skłonniejsi, sami prawa tego nie strzymają. Ale kogo mogą do wiary pęnują pieniędzmi, karaniem, wyrzucaniem abo wyklinaniem... chcąc, aby tej wiary byli, co y oni (442).

„A nawiętsza krzywda ubogim poddanym, którym panowie ich... kapłany im y pasterze wyganiają: a co gorzezy, ponieważ do ministrów ie pędzą, y srodze o wiarę pęnują“. (409). „A z poddanymi swemi katolicy co czynią: płaczem się zalewać, na ich zniewolenie do zborów słysząc y patrząc. Drudzy gdy kila mil kościoła y kapłana szukaia, za to karanie odnoszą“. (456).

Przypomina nieraz dysydem, że bracia ich „Genewczycy za radą Kalwina, Serweta spalili. Bernenses Gentyllissa, przeciwko sekcie swojej heretyka, ściąć kazali“. (441).

Przypomina prześladowanie nie tylko katolików, ale i różnych sekciarzy w krajach Rzeszy niemieckiej, w Anglii, w państwach skandynawskich. Przytacza często, ku oburzeniu polskich dysydentów, potępienie warszawskiej konfederacji przez głównego reformatora kalwińskiego, Teodora Bezę. „Wolnego sumnienia ludziom dopuścić, y zaniechać każdego, aby zginął, jeśli sam chce, jest to nauka dyabelska, y tać jest ona dyabelska wolność, która dziś Polskę y Siedmigród, takimi zarazami napelniła, którychby żadna religia pod słońcem nie ścierpiała“. (442).

Skarga takiej nietolerancji nie pochwałał, a chociaż nad chorem głowami ubolewał, zgodziłby się ostatecznie na państwową tolerancję jednej sekty (jak np. w Niemczech wówczas wyznanie augsburskie tolerowano), ale ochronę prawną dla wszystkich sekt uważał za absurd i za wielkie niebezpieczeństwo dla Rzeczypospolitej. „By wždy jednę sektę mianowali, na którą obrony prawney szukaia, byłoby znośniej, ale gdy ze wszytkiego świata heretykom do tego królestwa y oyczyzny swej na zgubę dusz ludzkich, y zgody sąsiedzkiej psowanie wrota otwarzają: co to, dla Boga, za rozum... co za miłość ku oyczyźnie“. (461).

Wyrzucał dysydem niekonsekwencję i pod tym względem, że domagają się od katolików dotrzymania konfederacji, której warunków sami nie dotrzymują, nie chcąc dopuścić do „kompozycji“ i nie szanując prawa patronatu królewskiego, co jako warunek zgody z dysydentami uważali ci, którzy na konfederację przyzwolali.

„Jeśli niektórzy katolicy na on czas przyzwolili, tedy con-

ditionaliter to uczynili: ieśli kompozycya, to jest nagroda y dosyć-uczynienie duchownym o krzywdy kościelne stanie się. Którey iż wy sobie nie ważycie, a obietnice tey pod czcią i wiarą daney nie chowacie: nie macie się czego upominać, sami tę Conf. tym samym psuiecie, gdy przedney y pierwszey w niey położoney kondycyey katolikom nie trzymacie". (438).

Złupili i pobrali w Polsce kościołów mnóstwo „do kilanaście set, abo około 2000“... „Pobraliście skarby kościelne, opanowaliście imiona y dziedzictwo Chrystusowe, odieśliście żywność kapłańską, wdów y sierót, y szpitalów, z świętokradztwa uczyniliście sobie niektórzy dziedzictwo..." (408).

Wyrządzili srogą krzywdę i umarłym fundatorom, „którzy o kalwińskich ministrach nie myśleli, a nie na nie nadania czynili: którzy się na testamentach swoich oszukiwaią, y w pomocy dusz swoich, przez złe syny i sukcesory omylaią". (409).

Ani do zabrania fundacyi kościelnych ani do przeznaczenia ich na inny cel prawa nie mieli, bo jeżeli syn nie może odebrać sąsiadowi majątku, sprzedanego przez ojca, a to iako P. Bogu odebrać może? Nie można także zmienić celu zapisów dlatego, że ktoś wiarę zmienił. „Rzekę po ludzku: twoja niewierność tobie szkodę czyni, a drugiemu czynić iey nie ma.

Ieślić ministra potrzeba, z swego mu day, nie z cudzego opatrzenie. Nowąs sobie wiarę uczynił, nowyż kościół zbuduy, nowe nadanie uczyni, a cudzemu y Boskiemu y katolickiemu day pokoy. To się mówi po ludzku, ugadzaiąc ślepocie waszey“, a nie chwaiąc rozumu tych, co jedność apostołską opuścili. (410).

Dysydenci nie zachowali i drugiego warunku konfederacyi: „Wasza ta wielebna Conf. zostawuie Iura patronatus królewskie w kościołach y miastach królewskich całe: aby się żaden praetextu religionis na nie nie targał". (447). A miasta pruskie, „którym nas prawem z naszych katolickich, biskupich, plebańskich y królewskiego podawania kościołów y klasztorów wygnali: na oczach królestwa wszytkiego na sejmie krakowskim iedney odrobiny prawa nie pokazali ani pokazać mogą". (428).

„Wy Ewangelicy pokazaliście szczerłość y prawdę swoją, iako tę Conf. trzymacie i trzymać chcecie. Wy roziadszy się, iż wam seymowy dekret nie służył: puściliście się do swoich ziazdów pokrytych"... (447).

Konfederacya, odrzucona przez stan duchowny, nieuznawana

przez niektóre województwa, a nadto nie dotrzymywana przez dysydentów w głównych swych warunkach, nie obowiązuje także królów „bo ją podrzucono, gdy im szło o królestwo, gdy się zawiedli, gdy się roztyrków y utracenia swego królowania bali. Y nie masz tego w przysiędze ich, aby tę Conf.: trzymać i wykonywać mieli: ale tylo, żeby pacem inter dissidentes in religione zachowali... A jeśli co w tey mierze obiecali, zaraz też i kompozycyą włożyli..., czego iż oni nie czynią, a z kompozycyey sromotnie się śmieją: królowie od ich przysięgi wolni zostaią“.

Królowie przysięgają naprzód zachować w całości wiarę katolicką, a jeśli „przysięgaią kościołów bronić y praw ich dochowywać: iako herezyey dopuścić maią, które wszystkie prawa kościelne psuią?“ (438).

Bardzo ważną pobudką dla Skargi do zwalczania konfederacyi była także obawa o przyszłość, mianowicie, żeby nie nastąpiło przedawnienie co do zabranych kościołów i dóbr kościelnych i nie stało się to, co było w Niemczech, gdzie mimo „reservatum ecclesiasticum“ na pokojowym sejmie augsburskim, wielkie straty katolicy ponieśli. Poucza więc Skarga, że konfederacyę należy zwalczać: „Abyśmy sobie i potomkom nie zagradzali na potym, ieśliby teraz być nie mogło, drogi do czynienia o te krzywdy kościelne y do restytucyey dóbr pobranych. Bo Conf. z takich się krzywd śmieie y wieczność im daie“...

„Aby ta wolność kościołów odbierania y pustoszenia na potomki nie szła, a synowie heretyccy ostatka nam nie wydarli. Bo Conf. y na przyszłe czasy taką wolność daie“ (452).

Dla dysydentów polskich sprawa kompozycji była rzeczą najdrażliwszą, bo mając wolność sumienia i wolność polityczną, nie chcieli się zgodzić na zwrot zabranych kościołowi dóbr i dlatego do kompozycji nie dopuszczali — a duchownych, którzy o kompozycyę napierali, pomawiali, że „na wojnę sąsiedzką trąbią“ „Ja mówię wróc moje, a on odpowiada: oto na wojnę trąbisz. Ja go o kościoły y o dziesięciny y o łupiestwa dochodów Bożych pozywam: a on mówi: o to krew sąsiedzką rozlewać chcesz“. (452).

Obawa o przyszłość kazała Skardze zwalczać także „proces na konfederacyę“ a to tem bardziej, że ten proces nie tylko gwarantować miał dysydem to, co posiadali nieprawnie, ale nadać im nowe przywileje z ujmą królewskich i kościelnych praw.

„Nowe niesłychane y niebezpieczne prawa w tym Procesie

kuia, y stawić a pisać chcą, w których będzie się godziło y Biskupa, y kapłany, y kaznodzieie spotwarzyć, y bez scrutinium sądzić, y na gardle y maiętności karać; które katolickie urzędniki, w takież niebezpieczeństwa zaciągają, y nowe przysięgi na niezbożność czynić im każą“.

Nie idzie dysydemtom „o pokoy, który mają więtszy niżli zasłużyli: nie o wolność wiary, aby wierzyli, jako chcą, bo to mają: nie o ministry, bo ie chowają, y na seymy wodzą... Ale o to im idzie, aby zawždy im ona wolność zostawała na odmianę kościołów... Aby miasta królewskie, których im nie dostaie (bo w swoich czynią, co chcą) zarazili, y swoimi ministrami osadzili“. (455).

„Toć iest nawiętsza przyczyna, iako mniemam, domagania się procesu na tę Conf. Bo iż ich żadna rzecz barzies nie boli, iako to, iż im budować synagog w królewskich miastach bronia, chcieliby pod tym procesem Conf. lada dom w królewskim mieście kupiwszy, synagogi swoje zakładać, y nowe urzędy pod cudzą iurisdycją wprowadzać: a ktoby się im sprzeciwił, tumultem to in religionem nazwać, y własne Boże y królewskie urzędy y katoliki penować, y pozywać, y na maiętności y gardle karać, y spotwarzywszy na koniec samego Biskupa, y iego kaznodzieie, y kapłany, swoje rzeczy przewodzić, a pany się miast czynić y na urzędy królewskie nic nie dać“. (450).

Takim zamysłem Skarga się opierał i podobnie jak w sprawie żądania ochrony wszystkich sekt, wytykał dysydemtom niekonsekwencyę, wskazując nie tylko na przykłady traktowania katolików w innych krajach dysydenckich, ale i na przykłady w Polsce. „Wszędzie, gdzie iedno moc wzięli, tam nie tylo katolikom iednego kącika, nie mówię kościoła, nie zostawuia, ale i męczyć y przymuszać do swey niezbożności nie zaniechają“. (422).

Nieraz wskazuje na Rzeskie kraje i miasta, na Flandryę, Szwajcaryę, Szwecyę, na Anglię, gdzie „angielska Iezabel Conf. z katoliki tak chowa: nie tylo kościoła, y ołtarza, y kapłana katolikom nie dopuści, ale y o ieden krzyżyk, ktoby go śmiał nosić, więzieniem y utratą maiętności karze y wyroki wydaie“. (454).

Z przykładów bliższych powołuje się na Inflanty, na miasta w Prusiech królewskich i na Prusy książęce:

„Patrzcie w Pruskich a to podległych, choć pod Xiążęciem miastach, ieśli katolikom kościoły mieć dozwołają. Y owszem y szlachcicowi w iego własnym imieniu tego bronia“. (458).

Nie inaczej postępują u siebie. „Ukażcie mi y w Polsce heretyckie miasteczko, abo imienie iakie, gdzieby pan abo szlachcic kościół katolicki y iego dochody zostawił, abo ubogim katolikom poddanym zbudować sobie inny dopuścił: Same własne dziedzice z ich dóbr y kościelnych domów wypędziwszy, y tego im nie dopuszczą, aby z swego własnego kościół budowali, a sobie kapłana chowali“. (442).

„Osądźcie się sami, a ieśli dobrej wiary nie macie, mieycie w niey sąsiedzką sprawiedliwość“. Jeśli szlachcic we własnej wsi abo miasteczku nie pozwala, aby „obcy kto budował sobie dom iaki, do któregoby zwoływał poddane iego y namawiał ich na to, co mu się zda... proszę ieśli to sobie za wielką krzywdę y pogardę nie weźmie: ieśli takiego swawolnika nie wyrzuci, y psy go, iako mówią, nie wyszczuie...“

A wy ten ciężar na króla kładziecie, y tak nie wiem, z iakim wstydem mówicie: Kapłana twej religiey w imieniu moim ia nie ścierpię: a w twoich miastach królewskich osadzę ministery y kościoły, iakie chcę. A iakaż może być niesprawiedliwość grubsza, a które zuchwalstwo bezpieczniejsze, a iakaż rebellia y despekt obraźliwszy pokazać się może?“ (407).

Przypomina dysydentom nieraz, że nawet „łaźni pospolitey y iatek bez urzędowego przyzwolenia nie dopuszczają“, a chcieliby wbrew woli króla, czy biskupów, budować w ich miastach swe zbory i własną iurysdykcję ze szkodą kościoła do cudzych miast wprowadzać. „Czego mieszczanin y szlachcic biskupom y katolikom w swoim imieniu nie dopuści: to Król w swoim mieście pozwalać ma: o iakie to baczenie tego się domagać: z iakim wstydem o to prosić mogą: iaka to sprawiedliwość“. (458).

Z podobnem zapytaniem możnaby się i dziś zwrócić do tych, co udają „zgorszonych“ argumentami „fanatycznego“ Skargi, przemawiającego „po ludzku“ do równości szlacheckiej, — boć i w dzisiejszych konstytucyjnych czasach nie wszystkie związki religijne bywają wszędzie prawnie uznane, a nieuznanym nie pozwala się na kult publiczny. I dziś potrzeba zezwolenia urzędowego na budowę; a są kraje, w których katolikom nie łatwo się pozwala nie tylko na wznoszenie kościołów, ale nawet utrudnia się restauracye kościołów starych. Masoński rząd francuski bardzo niedawno jeszcze dopuścił się „łupiestwa kościoła Bożego“ i w imię „wolności i równości“ obywatelskiej pozabierał kościoły i dobra katolikom, po-

wypędzał zakony i proboszczów, którzy chyba nie byli tak niebezpiecznymi dla państwa, jak rozmaici ministrowie dysydency w czasach Skargi, powypędzani nieraz za pospolite zbrodnie z krajów sąsiedzkich, a szukający szczęścia w Polsce pod ochroną konfederacji!

To, co dzisiejsza „wolna myśl“ pochwała w rządach masonskich Francyi, Portugalii, czy we Włoszech — to gorszy ją w czasach Skargi, który bronił prawa własności i prywatnej i wielkiego zrzeszenia religijnego, które się kościołem katolickim nazywa, a w Polsce był religią panującą i nawet w czasach wojen religijnych więcej dawał swobody dysydentom, niż jej mieli tam, gdzie ją po wojnach wywalczyli. A przecież i tam nawet były ograniczenia co do kultu religijnego, bo hugenotom np. nie w całej Francyi na budowę zborów edykty tolerancyjne zezwalały, bo w Niemczech nawet w stosowaniu zasady „*cuius regio eius religio*“, nie mieli katolicy równouprawnienia z dysydentami, a czeski list Majestatu, chociaż wymuszony, także ograniczenia co do budowy zborów zawierał.

Kogo nie stać na zrozumienie faktu, że Skarga widział w herezjach „zarazę duszną“ i dlatego o ile mógł, przeszkadzał propagandzie dysydenckiej, chcąc przynajmniej królewskie miasta przed nią ochronić, powinien przynajmniej zrozumieć, że Skarga nie popełniał nic na ówczas niewłaściwego, broniąc miast królewskich

biskupich przed otwieraniem zborów. Kto to zrozumie, ten nie będzie się dziwił, że Skarga np. szat nie rozdierał nad zburzonym Brogiem w Krakowie przez ludzi „nieznaczących, głupszych y niecierpliwszych“, boby tem samem wystawił sobie „wymowne świadectwo ciasnoty umysłu niezdolnego do pojmwania ducha przeszłości, bądź też niemniej wymowne świadectwo — złej woli“.

Będzie się raczej dziwił, że Skarga z okazji zburzenia zboru — co było następstwem poranienia około 200 ludzi — prosił jeszcze dysydentów o darowanie „słusznemu żalu katolickiemu za tę krew i morderstwa“.

„Co się krzywdy y niesprawiedliwości dotyczy: tey wam nie życzym, y z wami wespół żalować byśmy iey winni, gdyby się wam co nad prawo y sprawiedliwość dziać miało. Lecz w tym zburzeniu zboru obyczaj tylo ganić się może, iż przygodny y od urzędu zabroniony, ale rzecz sama nie ma w sobie żadney niesprawiedliwości, bo to, co z krzywdą stanęło, bez krzywdy się znieść mogło“. (406).

Ci co się dziwią, że w owych czasach Skarga „ganił tylo obyczay przygodny y od urzędu zabroniony“ a ganił w przekonaniu, że prywatne „gospodarstwo y mieszkanie nieprawnie obróciło się na kościół obcey i nowey wiary“ — ci, co nawet lży nad „nie-toleracyą“ Skargi leją, nie tylko nie zdolni są do pojmovania ducha przeszłości, ale zamykają umyślnie oczy na terażniejszość i nie chcą wiedzieć, iż np. tak bardzo „postępowy“ rząd francuski w czasach bardzo niedawnych, rozsadzał dynamitem kościoły katolickie i niszczył barbarzyńsko zabytki nawet bardzo cenne architektury średniowiecznej — mimo że zupełnie prawnie wzniesiono je przed wiekami dla kultu katolickiego.

Takiego obyczaju Skarga nie chwaliłby ani usprawiedliwiał. On w swoim „fanatyzmie“ takich możliwości nawet nie przypuszczał, ale widząc, co się dzieje w państwach dysydenckich, liczył się z możliwością, że i w Polsce nie byłoby lepiej, gdyby różnowierstwo górę wzięło.

„Tożby nas pewnie w Polsce potkało, by heretycy zwierchność (czego Panie Boże uchoway) nad nami mieli. Upominalibysmy się im Conf. ukazałoby ią nam na grzbieciech y podobno na krwi naszey“. (442).

Dlatego też chociaż przyznawał, że kłakol z konieczności musi się w pszenicy zostawić do czasu żniwa, powstawał przeciw konfederacyi i przeciw procesowi na konfederacyę, która ten kłakol podsiewała i chronić go kazała. A powstawał konsekwentnie w czasie całej swojej kaznodziejskiej działalności, zaraz od chwili, gdy heretycy podczas pierwszego bezkrólewia piewsze osobne zjazdy czynili i gotowali się do elekcyi heretyka na króla. Już wtedy na wiadomość, że połączył się z nimi biskup katolicki i że zjazd wystąpił przeciw prymasowi, obawiał się, że idzie o wybór heretyka (*sine dubio illa congregatio haereticorum regem haereticum molitur*) a donosząc o tem Wikaryuszowi generalnemu prosił współbraci zakonnych o modlitwy za Polskę. (*Orent, orient, rogamus, pro Polonia. Listy 42*).

Gdy to niebezpieczeństwo szczęśliwie minęło, a tylko konfederacya po niem pozostała, zwalczał tę konfederacyę słowem i piśmem, otwierając oczy także „politykom“ na jej niebezpieczeństwo, wzywając katolików do jej zwalczania.¹⁾

¹⁾ Na wywody Skargi powołuje się w tej kwestyi Cichocki w „Anatomii“ str. 53. „Si plura hoc in genere desideras lege Scargam, Povodoium et alios plures“.

Zwalczał ją także jako kaznodzieja sejmowy, a chociaż przesadne jest zdanie Wielewickiego, że dzięki Skardze sprawa konfederacyi na sejmach przepadała („P. Scarga non solum concionibus, verum etiam variis editis libellis fortiter conatibus hisce restitit“ XIV. 79) zaprzeczyć nie można, że i skargowskie zabiegi do tego się przyczyniały.

Tem to zwalczaniem konfederacyi narażał się Skarga może najbardziej na nienawiść dysydentów i zyskiwał u nich opinię wicherzyciela Rzeczypospolitej, bo ich zasadą było „iż ci, którzy się Conf: sprzeciwia na wojnę sąsiedzką trąbią, krew braterską rozlewać chcą“ — a nie mieli ochoty zastosować się do jego nawoływań „Wróć moje, wróć Boże, nie turbuy Kościoła świętego y Rzeczyposp. a o wojnie nie myśląc siedź sobie w pokoju“ (452).

Sam pokojowi nie był przeciwny, owszem do niego nawoływał przez naleganie na kompozycję, ale przeciwny był kondycyom „iakię na głowę porażonym y na siłę wszytkiey upadłym daią“ (418). — „taki daią tym, którzy siły żadney na odpór już nie mają.... taki daią zdechłym, co sobą nie władną, szkapom“ (458).

Takich warunków przyjąć nie mógł, bo na „podsiewanie kąkolu“ nie pozwalało mu sumienie i dlatego też gdy otrzymał do przejrzania onej słynnej Nocy Jezuitów skrypt wyznaniowy, nie przeciw pokojowi się oświadczył „pax quaedam et concordia generalis“, — ale przeciw chęci przemycenia nieznacznie procesu na konfederację, którą zawsze zwalczał.

IV.

Polityczne „wicherzycielstwo“ Skargi.

W czasie dyskusyi przy układaniu pod Sandomierzem artykułu rokoszowego przeciw Jezuitom podnoszono między innemi oskarżeniami i to, że Jezuiti są domu austriackiego promotorami, że są zwolennikami „praktyk rakuskich“ i że do absolutum dominium króla nakładają. Zarzuty te odnosiły się i do Skargi, bo on jako najwybitniejszy z Jezuitów nadwornych musiał chyba o praktykach coś wiedzieć a jako kaznodzieja sejmowy także w „politykę się wdawał“ i jeżeli kto, to chyba on absolutum dominium doradzał.

W zarzutach tych było tyle prawdy, ile jej było w „pomowie“, że Skarga zwalczając konfederację warszawską na wojnę sąsiedzką trąbił i krew braterską rozlewać chciał.

Jakim promotorem domu austriackiego był Skarga, pokazało się w czasie trzeciego bezkrólewia, gdy po niezgodnej elekcji wojska arcyksięcia Maksymiliana oblegały Kraków w październiku 1587 r. W obozie Maksymiliana spodziewano się, że Jezuici krakowscy będą działać na jego korzyść i wysyłano przebranych ludzi z wielkimi obietnicami, jeżeli Jezuici będą nakłaniać obrońców do wydania miasta, a z pogroźkami, gdyby tego nie uczynili „*ingentibus promissis si pareremus: minis atrocibus, si refragaremus*“ (VII. 110). Gdy to nie pomagało wysłał sam arcyksiążę Maksymilian przez jakąś zgrzybiałą staruszkę list do Skargi, żeby użył swoich wpływów w mieście i agitował za jego sprawą, obiecując i jemu i Jezuitom znaczne korzyści. List, opatrzony pieczęcią Maksymiliana odesłano bez otwierania go Zamoyskiemu, co tenże wdzięcznie przyjął, a dla zapobieżenia rozruchom w mieście, sprawę na kazaniu wyjaśniono „*apud concionem magno dolore haereticorum ac verecundia exposuerunt*“ (I. c.).

Czy to kazanie wypowiedział sam Skarga, tego Wielewicki nie podaje, ale przypuszczenie takie nie byłoby całkiem bezpodstawne, zwłaszcza, że jak wiadomo, Skarga przez to swoje wystąpienie ściągnął na siebie oburzenie biskupa nominata kijowskiego, Jakóba Woronieckiego, który mu wyrzucał niewdzięczność dla domu austriackiego i wichrzycielstwo „*quod populum irritet contra Maximilianum*“ (Listy 250).

Nadzwyczajnych sympatyj Skargi do arcyksięcia Maksymiliana nie oznaczało także jedno z pierwszych kazań, jakie Skarga wobec nowego króla wypowiedział „Kazanie na zwycięstwo pod Byczyną“ — a że był przeciwny i późniejszym „praktykom rakuskim“ dowiódł tego w Rewlu, gdy króla od wyjazdu do Szwecyi powstrzymał i przyczynił się przez to do uchylenia wielkiego niebezpieczeństwa, jakie wówczas nad Polską zawisło.

Po wypuszczeniu bowiem Maksymiliana z niewoli i ugodzie będzińskiej w marcu 1589. r. wyjazd króla do Rewla nie tylko ożywił podejrzenia rakuskie w obozie narodowym, ale omal nie spowodował na Polskę wojny tureckiej, bo w Stambule obawiano się, żeby po wyjeździe króla do Szwecyi jego ewentualny następca Maksymilian nie połączył się z cesarzem Rudolfem przeciw Turcyi¹⁾. Dlatego to i współczesne napady kozackie na Mołdawię wywołały

¹⁾ Ks. J. Sas „Stosunki polsko-tureckie w pierwszych latach Zygmunta III. Przegląd Powszechny 1897 I. str. 119, 220.

odwet ze strony Tatarów, którzy na rozkaz wielkiego wezyra napadli w sierpniu na Polskę, zapędzili się aż pod Lwów i do 60.000 ludzi w jassyr pobrali, a z początkiem września wojska tureckie zbliżyły się ku granicom Rzeczypospolitej, granicom całkiem odsłoniętym, bo Zamoyski nie miał dość siły do ich obrony.

W takim to niebezpiecznym czasie przybył król do Rewla 7. września, gdzie go oczekiwał już ojciec jego Jan, król szwedzki.

W tym samym czasie, kiedy król do Rewla przybył, otrzymał „listy żalosne od hetmana“ o najeździe tatarskim i zniszczeniu Rusi. Senatorzy wobec tych nowin „radzili o prędkim wyjeździe“ — ale król Jan nie chciał o tem słyseć. Wtedy to tj. 8. września zabrał głos ks. Skarga w tej sprawie. „Nazajutrz X. Skarga w kazaniu przypominał zwojowanie ziem ruskich (tak, iż naszy wszyscy płakali) napominając ich, aby tem prędzej spieszyli się na ratunek ojczyźnie z tych tam krajów, powiadając, że będzie Pan Bóg patrzył z rąk ich krwie braciej wylanej“. Bielski, tom III, wydanie Turowskiego str. 1624.

„Mowa ta tak poruszyła wszystkich, że natychmiast króla szwedzkiego żegnać poczęli“ jak wspomina Heindenstein (tłum. Gliszczyńskiego II. 288). Opuścił go wojewoda wileński z 2.000 swoich ludzi, a później wobec pogłosek, że król nie chce wrócić do Polski, opuszczali go coraz liczniej inni, między nimi pożegnał go także legat papieski. Króla to nie wzruszało. Trzeciego października oświadczył stanowczo, że do Szwecyi wyjeżdża „se in Sueciam omnino iturum“ — wskutek czego pożegnał króla już z żalem i spowiednik ks. Gołyński, nie mogąc go odwieść od powziętego zamiaru. Dopiero powtórne wystąpienie Skargi 5. października, wobec obu królów i dworu, jego wezwania by spieszyć z pomocą zniszczonej Rusi i ponowiona groźba, że Bóg upomni się o krew przelaną i cierpienia ludu zachwiały króla, który też dnia następnego zapowiedział swój powrót do Polski. (Wielewicki VII. 131).

Za ten epizod w Rewlu przeplacił król upokorzeniem na sejmie inkwizycyjnym 1592, a także podczas rokoshu była nieraz o nim mowa. Sejm inkwizycyjny mógł doprowadzić do wielkiego zamętu w kraju, bo poróżnił króla z Zamoyskim, ale na szczęście nie przyszło do tego dzięki współdziałaniu „wichrzyciela Rzeczypospolitej“. Skarga bowiem wysłany przez nuncjusza Malaspinę do Zebrzydowskiego, żeby go wybadał, na jakich warunkach zgodziłby się kanclerz na pośrednictwo nuncjusza, dowiedział się, że

Zebrzydowski nie tylko radzi, ale bardzo napiera na to pośrednictwo. Gdy na posłuchaniu u króla udało się nuncyuszowi nakłonić go do zgody, wysłano znowu Skargę do kilku magnatów, żeby się z nimi porozumiał, w jaki sposób możnaby kanclerza przejednać. Gdy także nuncyusz z owymi senatorami warunki zgody omówił, Skarga te warunki królowi przedstawił, poczem dnia następnego (22 października) przyszło do pojednania, które wprawdzie wszystkich uraz Zamoyskiego nie usunęło, ale przynajmniej do niezgód domowych nie doprowadziło, a Skargę bardziej jeszcze zbliżyło do kanclerza¹⁾ zwłaszcza, że nie tylko w roku 1603. prawdą byio co pisał do Zamoyskiego. „Troskanie o nasze nieporządki (na sejmie) wszyscy mamy wspólne, ale W. M. ma większe, który goręcej Ojczyznę miłujesz i głębiej i ostrzej w jej potrzeby i niedostatki patrzysz“. (Listy 266).

Że jednak i sam Skarga dosyć ostro w nieporządki ojczyzny patrzył i tak jak kanclerz w polityce rakuskiej Zygmunta III. nie upatrywał zbyt wielkiego szczęścia dla Rzeczypospolitej, mamy dowód w jego zapatrywaniach na sprawę małżeństwa króla z Konstancją, siostrą pierwszej żony, Anny Rakuszanki.

Zamiaru tego małżeństwa Skarga nie pochwalał i to nie tylko z pobudek religijnych, ale i z pobudek politycznych, wiedząc dobrze, jak się zapatrują na projekt ponownej koligacji z domem rakuskim wybitni ludzie z partii kanclerskiej. Z tej też przyczyny „quia apprehenderat... rem hanc plurimis non placere, imo non parvos Regni motus hinc timeri“ odradzał królowi to małżeństwo, a gdy widział, że rady nie skutkują, postanowił mimo swego przywiązania do króla dwór opuścić. Sprawa zaszła tak daleko, że we wrześniu 1602. r. otrzymał przyzwolenie króla na opuszczenie dworu (zastąpić go miał ks. Stanisław Grodzicki) i doniósł nawet o tem jenerałowi zakonu, ale król wkrótce zdanie zmienił i nie chciał puścić Skargi od siebie. Pozostał więc Skarga na dworze otrzymawszy admonicję od przełożonych, by przeciw małżeństwu temu nie powstawał, skoro papież nie jest tej sprawie przeciwny; bo chociaż wie z listów różnych senatorów, czego się w Polsce obawiają, wie, że nie brak i takich, którzy zamiary królewskie pochwalają i widzą w nich korzyść dla Rzeczypospolitej (X. 32).

Skarga na jakiś czas przycichł — ale i król widząc jak nie-

¹⁾ Stan. Lempicki. Zamoyski, Jezuici i Skarga Pam. Liter. XI.

popularne są te jego zamiary, długo się namyślał, a nawet w tej intencji kazał odprawiać prawie przez cały rok co tydzień wotywę u św. Barbary, które to wotywy przestano odprawiać dopiero w lipcu 1604 r. (X. 61). Wtenczas widocznie zapadła ostateczna decyzja i to było powodem, że Zebrzydowski, który podobnie jak Zamoyski przeciwny był temu małżeństwu i podejrzliwie śledził kroki króla w tej sprawie niemal od pogrzebu królowej Anny (luty 1598) pisze zaraz w lipcu 1604. r. pierwszy list do króla przeciw temu małżeństwu. (X. 63).

Protest Zebrzydowskiego przeciw planom królewskim zbliżał go tem samem jeszcze bardziej do Skargi, z którym dotychczasowa przyjaźń głównie na „fanatyzmie“ się opierała.

*

*

*

Skarga poznał Zebrzydowskiego jeszcze w czasie wojny moskiewskiej, jako dworzanina króla Stefana, w roku 1580. Ów były uczeń szkół jezuickich w Brunsberdze i Ingolstadiusie, ulubieniec Batorego „Regi imprimis carissimus“, zwrócił uwagę Skargi swoją pobożnością, prawym charakterem i „fanatyzmem“. „Magnum animum ad haeresium exstirpationem declaravit“, i w tym celu wraz z chorążym króla, późniejszym kardynałem Maciejowskim, zgłosił się do Skargi z chęcią założenia kolegium w Lublinie. (Listy 135).

Dwa lata później w Rydze nie tylko brał udział wraz z królem Stefanem w nabożeństwach wielkotygodniowych, odprawianych w odebranym świeżo dysydentom kościele i zachęcał do spowiedzi niektórych dworzan, ale napędzał do sieci skargowskich i niektórych heretyków, za co zyskał uznanie Skargi, jako najdzielniejszy z dworzan duszołowców: „inter ipsos aulicos piscatores animarum... praecipuus“, (Listy 180).

Gdy Zebrzydowski w 1585. r. został krakowskim starostą, Skarga przyjął tę nominację prawie jako zrządzenie boże dla ochrony zakonu (Listy 229), któremu Zebrzydowski już dawniej wiele świadczył, a odtąd zaliczał się do głównych dobrodziejów domu św. Barbary, w którym często przebywał, i jako benefactor życzliwie był przyjmowany.

Dobre stosunki między Zebrzydowskim a Jezuitami u św. Barbary zaznacza kronikarz zwłaszcza pod rokiem 1604. Notuje n. p., że na uroczystość Nowego Roku był wojewoda na obiedzie wraz z nuncyuszem Rangonim, biskupem Bernardem Maciejowskim,

biskupem Pawłem Wołuckim, wojewodą łęczyckim St. Mińskim i z Andrzejem Bobolą (X. 52).

Kilka dni później syn jego Jan Zebrzydowski, starosta lancoroński, zostaje prefektem Kongregacji Maryańskiej, a bratanek wojewody Mikołaj w tymże czasie stara się nawet o przyjęcie do zakonu (X. 57).

Ważniejszym dla przyszłego rokoszanina był fakt zapoznania się wówczas z Dymitrem Samozwańcem, który się zwierzył Zebrzydowskiemu z zamiarem przejścia na religię katolicką. W mieszkaniu Zebrzydowskiego przyszło też 7. kwietnia do pierwszego colloquium religijnego z ks. Grodzickim i Sawickim, potem do drugiego colloquium u ks. Bernardynów 16. kwietnia, w którym brał udział także Skarga, a dzień później Zebrzydowski przebrany w wór pokutniczy członków bractwa Miłosierdzia i okrywszy takimże wo-rem dla niepoznania także Dymitra przyprowadził go nieznacznie do domu św. Barbary na spowiedź wielkanocną do ks. Sawickiego. Po złożeniu wyznania wiary katolickiej, Dymitr się spowiadał a Zebrzydowski, który w tym czasie czekał na niego na chórze, uradowany z konwersyi odprowadził go w pokutniczym okryciu do domu. (X 55—58).

Wówczas jeszcze wojewoda nie mógł przeczuwać, że przyjdzie czas, kiedy te pobożne zabiegi zamienią się na wspólne knowania przeciw królowi, bo miał jeszcze nadzieję, że król się na małżeństwo z Konstancją nie zdecyduje, ale gdy się dowiedział, że u św. Barbary przestano odprawiać wotywy na intencję króla, wysłał z Lanckorony w lipcu pierwsze „upomnienie senatorskie“, żeby król nie łamał deklaracyi „po trzykroć uczynionej“, nie wchodził w małżeństwo, które P. Bóg potępił, a „ludziom niechętnym“ nie dawał „okazyjey do tradukowania“ przez takie postanowienia, których żaden senator „konsensem swoim aprobować nie może“, a bez którego to konsensu „prawo i przysięga W. K. M. nic w takich rzeczach przedsiębrać nie dopuszcza“ (Rembowski. Rokosz. 101).

O tym liście wiedziano i u św. Barbary, bo jeszcze wówczas Zebrzydowski tam bywał, a nawet po uroczystem 40-godzinnem nabożeństwie, odprawionem na odwrócenie grożących Rzeczypospolitej niebezpieczeństw, w domu św. Barbary obchodził imieniny, na które zaprosił kardynała Maciejowskiego, podobnie jak on prze-

ciwnego małżeństwu króla z arcyksiężną Konstancją, nuncjusza Rangoniego i kilku innych dygnitarzy (X. 71).

Wkrótce potem stosunki wojewody z królem pogarszają się bardzo. W odpowiedzi na listy królewskie zwołujące sejm 1605. r. odpisuje, że nie wiele można się po sejmie spodziewać, „bo fakcye o których słyhać, obiecować sobie po nim nie bardzo każą“. Do Warszawy jednak pojechał, ale na prywatnem posłuchaniu u króla mówił mu, iż „siła jest in pactis, co skutku nie bierze“ a na zapytanie królewskie, czy to przypadkiem nie konfederacya, oświadczył, iż pacta „z strony samej konfederacyjej były niezgodne, ale insze wszystkie artykuły są zgodne“ i przebiegał te, które były najgruntowniejsze, przyczem i „ów paragraf de obedia“ nadmienił.

Na sejmie warszawskim (od 20. stycznia do 3. marca 1605) przyszło istotnie do gwałtownych starć między partją Zamoyskiego, broniącą swych postulatów, zawartych w „artykułach bełzkich“ a „fakcyą“ regalistów.

Zebrzydowski, który w jakimś liście do króla, bardzo ostro krytykował rozdawnictwo wakansów, po ponownej audyencji, gdy król ani słowem kwestyi tej nie dotknął, pisze list ostrzejszy, w którym wyraźnie grozi, że jeżeli król „tego małżeństwa i tej fakcyi, na którą się zdobywa, nie zaniecha, tedy to królestwo straci“ (Remb. 106). Król mimo to zaraz potem „fakcyę“ wzmocnił, bo rozdał wakanse tym, którzy przy królu „dobrze stanęli“, poczem sejm został zerwany za sprawą „fakcyi“, żeby się król nie potrzebował usprawiedliwiać. „Stądże tam zaraz małżeństwo konkludowane“ (Remb. 107). Zebrzydowski na wiadomość o tej konkluzyi pisze zaraz list do króla, że jej „nie przyznawa i za ważną nie ma“, gdyż bez niego stanęła, i prosi go, by „przyjętego małżeństwa w najbliższym powinowactwie kończyć nie raczył“.

Następnie jedzie do Sokala, zamawia tam wotywę i wysłuchawszy jej, pisze 6. sierpnia długi list, w którym wylicza wszystkie „wstręty“ przeciw królowi od zjazdu w Rewlu; wspomina o rzekomych praktykach ze szwedzkiem Karolusem, z którego zwycięstw w Inflantach król miał się cieszyć, i nie przyjął nawet ofiarowanej przeciw Karolusowi od Zebrzydowskiego pomocy „tysiąca człowieka służebnego“; a wszystkie te praktyki łączy z małżeństwem przez arcyksiężnę matkę „abo gwałtem wielkim abo smaczniemi jakimi kondycyami wymożonem“ (Remb. 107—110).

W tym samym czasie, kiedy Zebrzydowski z Sokala list wysyłał, spróbował także Skarga po raz ostatni przeciw projektom królewskim wystąpić, bo widział, że obawy jakie żywił w 1602. roku nie były bezpodstawne, skoro nie tylko sejm 1605 r. przeważnie dla tych spraw matrymonialnych i „praktyk rakuskich” został zerwany (X. 75), ale znając zapatrywania Zebrzydowskiego i jego odgrazania się, że król koronę straci, mógł się obawiać gorszych jeszcze następstw.

Nie mogąc przekonać króla, pisze 14. sierpnia do generała zakonu Akwawiiy bardzo charakterystyczny list, będący wymownym świadectwem, jak ów rzekomy wichrzyciel swoje obowiązki spełniał i z jaką to słusnością i uczciwością nazwali go rokoszanie największym wichrzycielem Rzplitej.

List pisze z obowiązku sumienia i w poczuciu odpowiedzialności swego stanowiska na dworze królewskim: „*exigit conscientia mea et munus, quod in aula... sustineo*“. Że zawsze był temu małżeństwu przeciwny, o tem król wie dobrze, bo nieraz się temu małżeństwu sprzeciwiał, powołując się na Ojców Kościoła, na nieszczęśliwe następstwa dla króla i dla królestwa: „*audivit me non semel privatim in palatio sibi contradicentem et rationes multas.. ne id tentaret, quod salutis animae eius, et felicitati externae, et Regno ipsius afferre magnum possit detrimentum*“.

Król przyjmował te sprzeciwy życzliwie, ale powoływał się na przyzwolenie Klemensa VIII. i na zachętę papieską do małżeństwa z Konstancją. Skarga odpowiadał na to, że w tak ważnej sprawie dla dyspenzy powinna istnieć bardzo ważna przyczyna, a takiej król niema, owszem bardzo ważne racje każą takie małżeństwo potępić: „*tales nuptias contemnere*“. „Największy wichrzyciel“ przewiduje przedewszystkiem zamęt królestwa, osłabienie stanowiska króla, a nawet jego upadek: „*totius regni ex hisce nuptiis imminet turbatio et status Regis felicitatisque debilitatio, vel quod absit, eversio*. Nullus est in Regno cui tales non displiceant et timorem quendam incutiant nuptiae“. Nawet ci z magnatów, którzy zdaniem Skargi pozornie na to małżeństwo się godzą — zwłaszcza karyerowicze, zwalają w tej sprawie winę na drugih. Wszyscy inni, szlachta a nawet lud „*factum exhorrent*“; i dlatego z byle okazji można się obawiać zaburzeń w państwie: „*facile ex modica occasione turbae excitari possunt*“. Będą z tego zgorszenia u katolików; „heretycy nabiorą więcej odwagi dla pomiatania i wy-

śmiewania“ religii katolickiej; a klęski publiczne, jakie stąd mogą wyniknąć, z tem małżeństwem będą związane: „quidquid postea publici damni... acciderit, totum tali matrimonio tribuetur“.

Skarga przewiduje, że król nawet zagrozi sobie drogę do odzyskania korony szwedzkiej; i dlatego nie ustaje przekonywać go prywatnie, — nie publicznie, chociaż wszyscy tego po nim oczekują: „Nihil dixi publice, nec dico, licet hoc a me omnes expectent“.

Przewiduje, że stanowisko jego u dworu stałoby się nieznośne, bo byłby narażony na prześladowania przyszłej królowy, a zwłaszcza jej matki, arcyksiężnej Maryi, która wie o wszystkim od ochmistrzyni — onej głośnej Urszuli Majerin, uważanej przez „wtajemniczonych historyków“ za narzędzie polityki jezuickiej — a której pobyt na dworze i jej stanowisko naiwny Skarga za zgorzsenie uważał: „quae hic cum omnium scandalo et parvo honore retinetur“.

Mimo że sprawa małżeństwa była już ostatecznie postanowiona, a król czekał tylko na dyspensę papieską, o której w Polsce nikt nie wątpił, Skarga żywi jeszcze nadzieję, że dobroć Boża przeszkodzi tym zamiarom przez wzgląd na pobożność i dobre uczynki króla, którego całem sercem miłuje i dlatego śmiało prawdę mu mówi: „hac apud eum pro ejus felicitate libertate utor“. (Listy 269—71).

Czy Skarga pisząc ten list do jenerała, spodziewał się jakiej interwencji Akwawiwy u papieża trudno się domyślić, w każdym razie pytał o radę co ma począć, a przedstawiając trudność dalszego pobytu na dworze, spodziewał się chyba zwolnienia od ciężkich obowiązków. Jaką odpowiedź otrzymał na ten list, nie wiadomo. To pewna, że nie dostał zwolnienia od dworu, a stanowisko jego nie zmieniło się na gorsze, mimo, że arcyksiężna matka mogła go podejrzewać, że on to przyczynił się do odesłania z powrotem do Austrii dwu Jezuitów niemieckich, przysłanych na kapelanów królowej Konstancyi, by nie dawać niechętnym nowych okazji do wygadywania na króla i dom austriacki (X. 104).

Jeżeli przedtem nie chciał publicznie przeciw małżeństwu z Konstancją wystąpić, chociaż wielu tego się spodziewało — a między nimi zapewne i przyjaciel Skargi, Zebrzydowski, to nie mógł oczywiście i po ślubie królewskim tego małżeństwa ganić, ale musiał nawet dokładać starań, żeby łagodzić nieszczęsne skutki uporu

króla, który widocznie nie bardzo wierzył zapowiedziom Skargi „quidquid postea publici damni, quod avertat Deus, acciderit, totum tali matrimonio tribuetur“.

Gorszy rezultat, aniżeli list Skargi do Akwawiiwy miały listy Zebrzydowskiego do króla. W Sokalu tuż przed wysłaniem owego listu pisanego „ipso die Transfigurationis Domini“, otrzymał zaproszenie „z strony przybycia na wesele... i do otwierania korony“. Z zaproszenia tego oczywiście nie skorzystał, ale do listu sokalskiego dołączył „drugi pospołu“ w którym o różnych praktykach królewskich szeroko się rozpisuje i stara się je udowodnić. (Remb. 100—116).

Wszystko to na nic się nie przydało, bo król ani zamiaru nie zmienił, ani nie próbował się z „praktyk“ usprawiedliwiać. Na listy całkiem nie odpowiadał, co utwierdzało Zebrzydowskiego w przekonaniu o ich prawdziwości, jak to nieraz wojewoda później wobec rokoszan podnosił, i drażniło jego dumę, bo widział w tem milczeniu kontempt „nie jedno rad ale i samych osób naszych“.

Do tego kontemptu przyczyniła się nowa uraza osobista, gdy z okazji zjazdu weselnego miał Zebrzydowski wynieść się z kamienicy na zamku. Że to Zebrzydowskiemu „z ciężkością“ przyjść miało, wiedział król z listu, pisanego 17. paździer. 1605 r.; bo wojewoda wyraźnie o tem wspomniął, a tłumacząc się z dotychczasowych upomnień senatorskich, Bogiem się świadczył, że czynił to wskutek przysięgi senatorskiej „quidquid sensero nocibile... me opponam et illud avertam“ (Remb. 116). Mimo to otrzymał 2. listopada polecenie, żeby się z kamienicy owej wyniósł, co wielu współczesnych za decydujące dla rokoszu uważało (Wiel. X. 100) i opowiadało sobie o groźbie wojewody „Ja z kamienicy, król z królestwa się wyniesie“.

Dla dumy wojewody nie mogło to być oczywiście obojętne, ale do roboty rokoszowej zabrał się na seryo dopiero wtedy, gdy król po ślubie 11. grudnia 1605. nie myślał dać żadnych gwarancji, aby „Rzeczpospolita asekurowana była, iż to zpowinowacenie nie będzie fraudi Rzplitej“. (Remb. 121).

Robota ta nie przedstawiała nadzwyczajnych trudności, bo umysły do rokoszu były już przygotowane po zerwanym sejmie 1605. r. („multae iam dispositiones ad cenventus Rokoszanorum... a variis male contentis praeparabantur“ X. 75) a teraz po ślubie królewskim były bardziej jeszcze podniecone, skoro miano nowy

dowód na „praktyki rakuskie” — zwłaszcza, że w instrukcyi na sejmiki była mowa o blizkim wyjeździe króla do Szwecyi i były także tak drażliwe sprawy, jak domaganie się, by kosztem szlachty utworzyć armię stałą na obronę Rzeczypospolitej, a co gorsza, żeby przeprowadzić taką reformę sejmową „iżby jedni bez konsensu drugich konkludować mogli, nie oglądając się nic na ich protestacye” — co powszechnie uważano za drogę do zaprowadzenia „absolutu dominii”.

Tymi też argumentami straszy szlachtę agitacyjne „Pismo z krakowskiej ziemi”, pochodzące z kół zbliżonych do wojewody i jako ostateczny środek przeciw praktykom i absolutnym rządóm proponuje zjazd o 10 mil od Warszawy na ostatni tydzień zapowiedzianego sejmu (Pamiętny sejm. 39).

Te same argumenta rozwija Zebrzydowski na sejmiku w Proszowicach 19. lutego, gdzie zapada uchwała o odbyciu zjazdu w Stężycy na 10 dni przed końcem sejmu, uchwała zatwierdzona uniwersałem korczyńskim 23. lutego.

Te uchwały były tem niebezpieczniejsze, że właśnie w ziemi krakowskiej agitował niedawno Buczyński, agent Dymitra Samozwańca, wysłany jeszcze w połowie listopada 1605. r. z grubą sumą pieniędzy na robotę do Polski. Buczyński właśnie w styczniu uporał się z tą robotą dosyć skutecznie, bo do orszaku Maryny Mniszchówniej zwerbował w ziemi krakowskiej 2300 ludzi, którzy mieli niebawem powrócić do Polski, jako przednia straż armii Dymitra, upatrującego właśnie wówczas „pogodę na koronę”. O tej „pogodzie” była nawet mowa na „sejmie pamiętnym” np. w wotum Lwa Sapiehy, który wspominał o porozumieniu niektórych ludzi z Dymitrem; mówił, że „jeden z akademii krakowskiej pisał do niego, że teraz pogodę ma na koronę” i że „poselstwa, które do niego z korony latają” nie każą się dobrych rzeczy spodziewać. (Sobieski. Studya 102). — Wielką ostrożność w stosunkach z Dymitrem zalecał biskup Baranowski, a biskup Szyszkowski „wprost posądzał Dymitra, że kiedy polskie wojska podążą przeciw Szwedom, Dymitr gotów wpaść do Polski” (l. c. 79). Czy już wówczas były nie tylko „ustne umowy, ale i zobowiązania się na piśmie” między Zebrzydowskim a Dymitrem, tego nie zaznacza wyraźnie relacya Maszkiewicza, świadomego owych konszachtów. (l. c. 116) Być może, że dla Zebrzydowskiego w styczniu 1606. r. był Dymitr kandydatem tylko na wypadek, gdyby król nie dał do-

statecznej „assekuracyi, że się nic nie stanie fraudi Rzplitej“, bo tylko w takim wypadku salwowałby wojewoda swoje senatorskie sumienie artykułem „de non praestanda obedientia“, który już na sejmie 1605. r. królowi przypominał, i bez skrupułów popierałby dążenia Dymitra, do którego „konwersyi“ sam się przyczynił, zwłaszcza, że po konwertycie mógł się spodziewać rozszerzenia wiary katolickiej w krajach moskiewskich. (Sobieski I. c. 115).

Że uchwalony zjazd w Stężycy mógł oddziaływać bardzo szkodliwie nie tylko na przebieg sejmu, ale mógł być wstępem do wielkiego zaburzenia Rzeczypospolitej, o tem zdawał sobie sprawę król i regaliści, a że powodzenie zjazdu zależało głównie od Zebrzydowskiego, który po śmierci Zamoyskiego był głową narodowego stronnictwa i jako trybun ludu i obrońca wolności Rzeczypospolitej gotował się do odegrania wybitniejszej roli dziejowej — starano się go przejednać i do zaniechania zjazdu nakłonić.

Próbował tego przez listy nuncyusz Rangoni i wzywał do zachowania pokoju, ale bezskutecznie; próbował z polecenia króla jakiś „wielki człowiek“, „który na sejm jadąc o zaniechanie tego zjazdu mówił“, a później z Warszawy pisał do wojewody o „wielkiej skłonności króla“ ku niemu (Remb. 119), ale pisał także na próżno.

Wtedy dopiero postanowił król użyć pośrednictwa Skargi, licząc na jego przyjaźń z wojewodą i na pewną wprawę w misjach pojednawczych tego wicherzyciela Rzeczypospolitej. Jedną taką misję odbył Skarga wkrótce po ślubie królewskim w sprawie zatargu króla z kardynałem Maciejowskim, zamianowanym legatem a latere na uroczystości ślubne. Przez dwa tygodnie używał kardynał baldachimu, jako legat a latere, na dłuższe jednak wyszczególnienie kardynała nie chciał się zgodzić król, bo to się nie podobalo królowej Konstancyi i arcyksiężetom, bawiącym jeszcze w gościnie na zamku krakowskim. Każdynał ustąpić nie chciał w sprawie baldachimu i dopiero gdy król oświadczył, że nie pójdzie na nabożeństwo do katedry na Boże Narodzenie, jeżeli baldachimu się nie usunie, ustąpił (X. 107), ale pogniewany wyjechał do Prądnika. Dla ugłaskania gniewu Maciejowskiego, który także dawniej przeciw małżeństwu z Austryaczką powstawał, wysłał król Skargę do Prądnika, a chociaż zrazu misya się nie udała, a Maciejowski zgromił nawet ostro wicherzyciela, później stosunki się wyrównały, zwłaszcza że opozycja na najbliższym sejmie zwracała

się nie tylko przeciw królowi, ale część jej dysydencka atakowała bardzo ostro prawa Kościoła i jurysdykcję biskupów.

Sprawę z Zebrzydowskim próbował Skarga załatwić listownie, jak można wnosić z niejasnego tekstu „ks. Skarga też pisał do mnie credens, żeby przyjechawszy J. K. M. lubo o ten zjazd ze mną ekspostulował, pierwszą jednak łaskę i kontidencyją obiecał mi“ (Remb. 119). Osobiście wybrał się Skarga w drogę już w czasie sejmu i przybył do Lanckorony 18. marca, ale nie wiele zdziałał, chociaż rozmaitemi pobudkami próbował nakłonić wojewodę do zaniechania zjazdu. Zebrzydowski poczynił wprowadzić jakieś obietnice pokojowe i dobrze się z Skargą rozstał — „licet spem pacis et pacatorum consiliorum Palatinus fecisset, ac bonis verbis datis, Scargam a se dimisisset“ (Wiel. X. 117) — ale od zjazdu Stężyckiego nie dał się odwieść.

Królowi odpisał, że nie osobistym respektem się powoduje, ale idzie mu o całość Rzplitej i wolność, „bo z tym da P. Bóg iść do grobu“. Powoływał się na to, że król dawniejsze jego upomnienia i przedstawienia milczeniem zbywał „zatem je aprobować raczył“, że nie uwzględnił jego rady, żeby w rzeczach, których się ordines domagają, jedno zrazu uczynił, drugim pewny termin naznaczył „a tych co były niepodobne“, o wypuszczenie prosił — stąd „w ludziach strach absoluti dominii rościć“. Podkreślał, że „rozdzanie wakancyjej nie dzieje się z ukontentowaniem ludzi baczących“ — a po małżeństwie nie ma asekuracyi — „iż to zpowinowacenie nie będzie fraudi Rzplitej“. Podejrzewa króla, że „komu inszemu by karzeł tego królestwa ustąpił“, zwłaszcza po zawarciu pomyślnem sejmu — „po którym umknąwszy teraz tych rzeczy, a jeszcze tym barziej się zmocniwszy, podług onego tak zacnego konsilium (z r. 1605) dopiero by do skutku to przywodzić chciał“ — może nawet ze śmiercią tych, co na przeszkodzie byli.“ (Remb. 120—123).

Wobec takich przekonań Zebrzydowskiego, zabiegi Skargi musiały być bezskuteczne. Wojewoda nie wierzył, żeby to wszystko było fałszywe „falsa quidem omnia“, jak utrzymywali jego przyjaciele u św. Barbary (X. 118), tłumaczący sobie niezrozumiały dla nich upór tem — że wojewoda chociaż bardzo pobożny, był niemniej uparty przy własnem słowie „quod homines devoti et longae orationis, soleant esse duri capitis et iudicii proprii tenacissimi“. (X. 156).

Przyjaźń Zebrzydowskiego z Jezuitami po nieudanej misyi Skargi znacznie ochłódła, zwłaszcza, że niedługo potem wojewoda uczuł się osobiście urażonym, gdy w przejeździe do Stężycy, zatrzymawszy się w Krakowie na święta wielkanocne, dowiedział się, że kaznodzieja, ks. Wielewicki, miał sobie pozwolić na ubliżające do niego aluzje w kazaniu na wielki czwartek, w którym o Zebrzydowskim wprowadzie nie mówił, ale przeciwstawiał pokorę Chrystusa P., umywającego nogi apostołom, pysze wichrzycieli sejmikowych i sejmowych „*contra superbos et turbatores comitiorum sive generalium sive particularium*“ (X. 119).

Wojewoda wziął to do siebie, wysłał do superyora obżalowanie na kaznodzieję, a otrzymawszy tylko wyjaśnienie, że mówca ogólnie przeciw pysznym powstawał, oburzył się wielce. Fakt ten, jak i okoliczność, że Jezuici wojewodę, gdy jechał „pod Stężycę, ani żegnali, ani gdy się wrócił, witali go“, uznał jakiś jego stronnik za „znaczną, grubiańską i bez wici wojnę“ i napiętnował Jezuitów za to, jako „obleśnych, chytrych, włoskich kortezów i domu austriackiego promotorów¹⁾“ (Pam. Sejm. 144).

Skarga po nieudanej misyi w Lanckoronie miał się podjąć według informacji p. Sobieskiego także misyi nawrócenia kilku innych oponentów i to z lepszym już rezultatem, co jeżeli jest prawdą, należało oględniej sądzić jego „wichrzycielską“ działalność na sejmie. Informator p. Sobieskiego wiedział nawet, że istniał zamiar wysłania Skargi do Stężycy z kazaniem (145) co by także nie świadczyło o jego wichrzycielskim zawodzie. Pewnym faktem natomiast jest, że Skarga istotnie wypowiedział bardzo ogniste kazanie w Warszawie w sam dzień otwarcia stężyckiego zjazdu (9. kwietnia), którym tak oburzył rokoszan, że rozbierając je w formie „poszpeconej“ i zestawiając z innym podobnym kazaniem wiślickim, uznali Skargę „za największego wichrzyciela Rzplitej“.

Jak Skarga wichrzył na sejmach, wiedzą dobrze ci, co kazania jego sejmowe czytali. Rola Skargi na sejmie 1606 r. była taką samą, jak na pamiętnym dla niego sejmie 1597. r., zwłaszcza, że instrukcja królewska przed obu tymi sejmami była w zasadniczych punktach dosyć podobna i starała się najważniejsze ówczesne

¹⁾ Mimo urazy do Jezuitów przesyła wojewoda jeszcze w maju, zatem po powrocie ze Stężycy, 130 flor. jałmużny domowi św. Barbary. X. 153.

braki usunąć, tj. wprowadzić poprawę w sejmowaniu i zabezpieczyć stałą obronę Rzeczypospolitej.

Instrukcja na sejm 1597. r. wzywała posłów, aby się „poczuć raczyli“ i „o bezpieczeństwach swych na te i na przyszłe czasy radzili i do tego sposoby prędszej i porządniejszej obrony — pozwolili i zgadzać się z drugimi o tym poruczyli“ przynajmniej o tyle, żeby ubezpieczyć się „na wszelki gwałt, któryby niespodzianie napaść mógł kiedy, tak żeby nie dopuścił sejmować i gdzieby więc i to kwarciane obecne wojsko strzymać nie mogło, żeby się inakszy sposób obronnej gotowości i potężniejszej już na ten czas opatrzył“. (Script. Rer. Pol. XX. 326).

Reforma sejmowa, proponowana w ówczesnej instrukcji, miała zapewnić zgodę uchwał sejmowych przez to, że występowała przeciw wnoszeniu na sejm gotowych już powiatowych i domowych „konkluzji“, bo przez to się jedność Rzeczypospolitej targa, dzieje się krzywda innym prowincjom, przynosi się ujmę władzy i powadze króla, jakoteż senatorów. Przez takie gotowe sejmikowe konkluzje „rządziłoby się pojedynkiem a nie radziło“, — byłoby tyle Rzeczypospolitych, ile „województw, powiatów, nakoniec domów i głów samych“. Dlatego też była w instrukcji przestroga „żeby też powaga sejmów koronnych inaczej aniż po te czasy, była poszanowana i obwarowana“... bo „sejmy ktoby chciał zwałić, toby z W. Mci czynił, abyście bez rady i ratunku spólnego i bez rządu i posłuszeństwa wszelakiego zostali jako dom jaki pusty i Rzplita tym i wszystko... z nią pospołu zgubić musieli“ (l. c. 328—29).

Echo tej instrukcji królewskiej, bardzo nawet wyraźne, słychać w ówczesnych kazaniach sejmowych, opracowanych odpowiednio przez Skargę, który w ten sposób pragnął przyczynić się do poprawy Rzeczypospolitej¹⁾. Niestety, praca ta poszła na marne, bo sejm ów nie doszedł, a także z późniejszych sejmów niewielką miała Rzeczypospolita pociechę.

Nie dziw przeto, że Skarga na sejmie 1606 r. do dawniejszych tematów powraca, skoro instrukcja sejmikowa także je poruszała, ale jak poprawa Rzeczypospolitej była teraz o wiele trudniejsza wobec zdecydowanej na wszystko opozycji, tak też i praca ka-

¹⁾ Ks. J. Sas „Jeszcze o kazaniach sejmowych Skargi“ Przegl. Powsz

znodziejska Skargi była teraz trudniejsza. Choć kaznodzieja się nie zmienił i „od rozumu nie odpadł” opozycji nie tylko nie przekonał, ale ściągnął na się nienawiść rokoszan, bo „w ludziach podobno, którzy na tym sejmie byli, y w heretykach, y w niektórych katolikach znaczny niestatek nastąpił” (514). Część tych, którzy dawniej „trochę poszemrawszy” prawdzie ustępowali, teraz wraz z dysydentami uznali go za największego wicherzyciela Rzeczypospolitej, może także dlatego, że Skarga acz się „starzał” z większym, aniżeli dawniej oburzeniem, po nieudanej misji u Zebrzydowskiego, przeciw turbatorom wystąpił.

V.

Opozycja na sejmie 1606 r., a „epizod” skargowski.

Autor „Pamiętnego sejmu” postanowił wykazać, że zły rezultat prac sejmowych w 1606. r., głównie Skardze przypisać należy. Ta tendencja nie pozwoliła mu na obiektywne przedstawienie przebiegu sejmu, bo kazała mu zupełnie zapomnieć o związkach przewodców opozycji z Dymitrem Samozwańcem i nie pozwoliła mu ocenić stanowiska opozycji sejmowej wobec króla, mimo, że nawet i te źródła, na których się opiera, dosyć wyraźnie mówią o jej nieprzejednanem stanowisku.¹⁾

O tem, co na zjazdach rokoszowych jako główne przyczyny rokoszu akcentowano, tj. o praktykach rakuskich, absolutum dominium faktych senatorskich i rozdawnictwie wakansów, w książce p. Sobieskiego bardzo nie wiele jest mowy, mimo że na sejmie 1606. r. wszystkie te sprawy poruszano — za to sprawy wyznaniowe wysuwa autor na pierwszy plan, a i tych nawet czy nie może, czy nie chce przedstawić obiektywnie. Pomimo różnych środków technicznych, jak systematycznego pomijania sprawy Samozwańca i pomijania w „urazach” wielu spraw dla genezy rokoszu wcale nie obojętnych, po-

¹⁾ W recenzji „Pamiętnego sejmu” Przegl. Powsz. maj. 1913. str. 258—66 zaznacza p. A. Prochaska, że ze źródeł autora jedynie Dyaryusz Gdański był nieznan, przyczem podkreśla jednostronne jego wyzyskanie a zbyt sceptyczne odnośnienie się do relacji regalistów. Podnosi także fakt, że autor „o wysoce charakterystycznych stosunkach rokoszan z Samozwańcem nic nie wspomina” — co oczywiście każdemu, który coś o Dymitrze słyszał, bardzo dziwnem musi się wydać.

mimo ignorowania źródeł dla tendencji autora niewygodnych lub wprost niemożliwej ich interpretacji, nie udało się jednak p. Sobieskiemu wykazać, że opór katolików przeciw żądaniom różnowierców był główną przyczyną złego rezultatu sejmu a tem samem ważnem bardzo ogniwem genezy rokoszowej — nie udało się także wykazać, że głównym czynnikiem w odpornym stanowisku duchowieństwa i katolików był „wichrzyciel Rzeczypospolitej“.

W szczegółową krytykę „Pamiętnego sejmu“ wchodzić tu nie miejsce. Dla zrozumienia roli Skargi w czasie sejmu 1606. r. wystarczy wykazać choćby na podstawie „Studyów“ p. Sobieskiego i „Pamiętnego sejmu“, że wszelkie rojenia na temat, jakoby katolicka nietolerancja przeszkodziła „zbawiennym reformom sejmowym“ są zwykłą sobie mrzonką historyczną, gdyż z powyższych prac p. Sobieskiego zupełnie jasno wynika, że opozycja dążyła do rozbicia sejmu i dlatego stawiała królowi postulaty niemożliwe do spełnienia, a część jej dysydencka, przedkładała ze swej strony tak daleko idące postulaty wyznaniowe, że katolicy mimo gotowości do ustępstw musieli się im oprzeć i istotnie opierali się bez specjalnego współdziałania Skargi.

P. Sobieski charakteryzując głównych przywódców partii dysydenckiej na sejmie: Janusza Radziwiłła i Dyabła Stadnickiego podsuwa im chęć obrony „całej falangi innowierców“ przeciw systemowi politycznemu króla (18), chociaż wie dobrze, że to było tylko pretekstem dla podburzenia „tej falangi“ przeciw królowi i pociągnięcia jej w stronę Dymitra Samozwańca, — podczas gdy dla nich samych decydująca w tej sprawie była zwykła prywatna i chęć osobistych korzyści, których się po Dymitrze spodziewać mogli.

Że nie cierpieli Zygmunta III. dla jego pobożności i rozmaitych praktyk religijnych jak np. publicznych obchodów, kiedy to król wraz z członkami Bractwa Miłosierdzia okryty worem pokutniczym brał udział w procesjach i krzyżem po kościołach leżał (X. 39) to jasne — ale byłiby mu to wybaczyli, gdyby nie taka drażliwa dla nich sprawa, jak częste pomijanie ich przy rozdawnictwie wakansów „sudes erat in (eorum) oculis pietas catholicissimi Principis, et quia ab eo in distribuendis Regni officiis ac dignitatibus praeteriri plerumque se advertabant“ (X. 118).

Że tak było z głową kalwinistów litewskich, Januszem Radziwiłłem, który w czasach rokoszowych będzie marszałkować

obradom rokoszowych zjazdów, o tem kilkakrotnie p. Sobieski wspomina. Wie np. „że gniew jego na króla nie ma granic a młody książę nie ukrywa“ powodów tego gniewu (18). Wie, że 27-letni Radziwiłł gniewał się bardzo za pominięcie go przy hetmaństwie 1605. r., mimo że król miał się wtenczas wyrazić „pan podczaszy młody jeszcze bardzo na taki urząd, trzeba, żeby się pierwszej dobrze przyuczył“ (Studia 132). Gniewał się, że nie dostał starostwa soleckiego, które otrzymał regalista Myszkowski (20) — a gniewał się, nie tylko na króla, ale także na Myszkowskiego i na Chodkiewicza, który w r. 1605. buławę wielką po jego ojcu otrzymał, i dlatego będzie wyprawiał na sejmie 1606 r. awantury także z Myszkowskim i Chodkiewiczem.

Takich osobistych uraz p. Sobieski przy genezie tragedii sejmowej i rokoszowej nie ma ochoty należycie uwzględnić, może dlatego, że nie zdaje sobie dokładnie sprawy, który z jego własnych poglądów na sprawę wakansów jest prawdziwy, czy ten że „istotnie Zygmunt III. niezłomnie i systematycznie odtrącał od wszelkich urzędów wszystkich innowierców, aby herezye wygubić“ (Sejm. 19) czy może sąd podkreślony w „Nienawiści wyznaniowej“ (174). „Śmiesznem jest widzieć w Zygmuncie III. i jego systemie forytowania na urzędy samych prawowiernych katolików, główne narzędzie powrotu narodu do katolicyzmu“.

Dysydency rokoszanie za całkiem śmieszne tego nie uważali, bo wiedzieli, że gdy braknie im magnatów w senacie, wiara ich takiej ciężkiej próby nie przetrzyma — na co sam p. S. przytacza bardzo charakterystyczny dowód z mowy Gorajskiego o „wolności sumienia“: „Nie daje się nam urzędów — ani dóbr żadnych, a wszystko to w tym celu, aby nas wyniszczyć i do szczytu wygubić“ (149).

Do tego możnaby dodać podobny znamieny głos innego apologety wolności sumienia, Dyabła Stadnickiego: „Odepchniono nas od chleba, choć katolikom dają, ludziom marnym, którzy nie zporównają z namniejszą usługą ludzi uczciwych“ (Remb. 87). Podobny wniosek możnaby także wyciągnąć z wotów senatorskich na Pamiętnym sejmie, np. z wotum Myszkowskiego, że malkontenci koniecznie chcą zmiany, chcieliby codzień króla a co godzina urzędników zmieniać: „aby brać wakujące urzędy dla siebie“ (94) — albo z wotum Lwa Sapiehy, który utrzymywał, że przyczyną

zerwania sejmku 1605. r. „nic innego, tylko targowanie się o wakujące urzędy i laski“ (95).

Te „wakanse“ były dla przewodców rokoshu sprawą o wiele ważniejszą, aniżeli „wolność sumienia“ i rozmaite inne wolności, tak że nie brak głosów współczesnych, przypisujących nawet cały rokosh tymże pobudkom, jak np. utrzymuje jakiś praktyczny regalista „rzecz pewna jest, że i ta terażniejsza mieszanina dosyć szkodliwa, dla wakancyjej się samych poczęła, i na potym zawsze niehojnego, jedno wakancyje trudnić będą, które różnymi płaszczami jako i teraz przykrywać będa“ (Remb. 377).

Dla przywódców dysydyntów takim płaszczem będzie „wolność sumienia“, dla innych wolności Rzplitej i strach absolutu dominii, bo bez tych hasel nie można było szlacheckich tłumów za sobą pociągnąć.

Dekoracyjny płaszcz spadnie z ramion, gdy się będzie stawiać pozytywne wnioski, np. takie: „Wyjąć to królowi z rąk, aby Rzplita vacantiae rozdawała i tak jużby potrzebniokowie nie królowi, ale Rzplitej folgować musieli i od niej do zatkania dziury i niedostatków swych ratunku patrzeć“. (Remb. 477).

Dlatego też i w artykułach rokoshowych po artykułach naczelných, zwróconých przeciw absolutum dominium i „praktykom raku-skim, będzie nie tylko artykuł (n. 34), żeby wszyscy, choć różnej religiej, „równie ad honores et praemia wszystkim zarówno należące przypuszczani byli“; ale żeby i w rozdawaniu wakansów zwłoki nie było „alioquin wakancyje takie in dispositionem senatus i posłów na sejmie per pluralitatem, aby przypadały“ (n. 59) — artykuł nader charakterystyczny dla rokoshan, broniacych liberum veto.

P. Sobieski zapatrzony w różne dekoracyjne „płaszczce“ apologetów wolności sumienia, nie zauważył, że nawet, bardzo wybitni mowcy tego pokroju będą pozować dla zyskania poparcia katolickich „polityków“ także na obrońców swobód szlacheckich, jak np. Dyabeł Stadnicki, który wołał nawet z patosem: „Wolę, że gwałt cierpi w osobie mojej wiara, niżliby swobody nasze wszystkie szwank iaki podjąć miały“ (Remb. 40.).

To samo podnosić będą na sejmie, a później w czasie rokoshu, także inni przywódcy dysydyntów, nieliczni wprawdzie, bardzo zato ruchliwi i krzykliwi, jak Gorajski, Sienieński, Męciński, Taszycki, którzy wbrew hasłom o wolności sumienia, w swoich

majątkach reformację przeprowadzili i kościoły ograbili (Sejm 58—67) ale dla uniknięcia „kompozycji“ gardłować będą za procesem na konfederację, udrapowani w płaszcze wolności sumienia i swobód szlacheckich.

Przy tej sposobności gardłować będą na duchowieństwo, na Jezuitów i na Skargę, chociaż Król nie tylko za radą Skargi uwzględniał przy rozdawaniu wakansów raczej katolików niż innowierców „ut haeretici... non ita frequentes ad munera publica promoverentur, maxime, cum *non desint catholici aequae idonei*“ (XIV. 78), ale czynił to także za wskazówką Klemensa VIII. (Theiner M. R. P. III. 208) i z własnego przekonania, bo nie miał racji wyszczególniać dysydentów, a miał zupełne prawo pomijać ich, skoro i w dzisiejszych czasach nie odmawia się panującym prawa mianowania ministrów z pośród większości parlamentarnych.

Że „pokrzywdzeni“ w ten sposób różni ambitni ludzie przechodzili nie tylko do opozycji, ale nieraz szukali oparcia dla swej zemsty u sąsiednich potencji, na to niestety nie brak dowodów w historii „królewiat polskich“ nawet katolickiego wyznania.

Jaskrawym tego dowodem był między innymi rokosz Zebrzydowskiego, bo i sam wojewoda po zerwaniu z Królem łączył się z Dymitrem Samozwańcem i jego wspólnicy Radziwiłł i Stadnicki to samo uczynili. Wojewodzie szło głównie o praktyki rakuskie i absolutum dominium — ale i o wakancyach królowi pisał nawet jeszcze po odwiedzinach Skargi w Lanckoronie: „Rozdanie wakancyjej niech będnzie z ukontentowaniem ludzi bacząnych i rozsądnych“ (Remb. 120), chociaż na stronę Dymitra pchnęło go raczej maniactwo polityczne, także niestety i w niepodległej i w porozbiorowej Polsce bardzo „zagęszczone“.

Dla Radziwiłła nienawiść do Króla i w ścisłym znaczeniu prywata była decydującą dla konszachtów z Dymitrem, a że takie związki istniały, i to nie tylko z Dymitrem, o tem p. Sobieski pisze w studyach, podkreślając fakt, że Janusz Radziwiłł po tragicznym końcu Dymitra szukał innego kandydata do korony i wszedł w porozumienie z carem Szujskim, którą to praktykę odkrył później sam Zebrzydowski przed Żółkiewskim. (l. c. 132—138).

Że drugi także naczelnik desydenckiej opozycji a później wybitny rokoszanin, Dyabeł Stadnicki, miał pakta z Dymitrem, na którego dworze służyli dwaj jego rodzeni bracia, jako też i o tem,

że Stadnicki oczekiwał na znaczną przesyłkę pieniężną, przeznaczoną na robotę rokuszową, o tem jest również w *Studiach* mowa (125 — 128).

P. Sobieski wie także, że w związku bardzo bliskim z tymi konszachdami, były wielkie przygotowania wojenne na granicy wschodniej; nie tylko ćwiczenia wojskowe na wielką skalę w zdobywaniu stawianych umyślnie w tym celu wzorowych obwarowań, nie tylko ćwiczenia z wielkimi machinami, wynalezionemi przez samego Dymitra, ale i gorączkowa robota w arsenałach i puszkarniach, jakoteż gromadzenie wielkich zapasów amunicji i żywności, mogącej wystarczyć na armię 300.000, a może i większą (l. c. 80).

Przygotowania te musiały w czasie pamiętnego sejmku mieć się ku końcowi, jak można wnosić z opisów ks. Sawickiego, który z orszakiem Maryny Mniszchówny przeszedł 18. kwietnia granice moskiewskie, i zaraz zauważył jakieś dziwne pogotowia i ostrożności. Uderzyło go mianowicie to, że wszędzie na rzekach i błotach w drodze do Moskwy zastał wiele mostów i to przeważnie nowych — a mostów tych przeszło 600 naliczono. (X. 131). Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy po drodze nie wpuszczono nikogo z orszaku, ani nawet samej Maryny i Mniszcha, w obręb twierdzy smoleńskiej, ale kazano orszakowi pozostać na przedmieściach „quod non parum mirabantur omnes“ (X. 133).

Dziwić się temu przestał dopiero w Moskwie, gdy sam Dymitr przed nim się pochwalił, że ma gotowe wielkie wojsko „ad centum millia“, a chociaż nie odrazu zrozumiał, dlaczego Dymitr zaraz po tej wzmiance zaczął wygadywać na króla Zygmunta, niedługo potem nabrał przekonania, że te wszystkie pogotowia wojenne wymierzone były przeciw Zygmuntowi III., którego chciał pozbawić korony „Regno exuere moliebat“ (X. 145.).

O tych wszystkich przygotowaniach Dymitra jakoteż o porozumieniu z nim naczelników opozycji wiedział bardzo dobrze p. S., zabierając się do pisania *Pamiętnego sejmku*, ale ani przy charakterystyce Radziwiłła, Dyabła Stadnickiego i Zebrzydowskiego o ich ówczesnych związkach z Dymitrem nie wspomniał — ani z tych związków żadnych logicznych wniosków dla stanowiska opozycji sejmowej nie chciał wyciągnąć, widocznie z obawy, żeby hipoteza o „Nocy Jezuitów“ i jej znaczeniu dla historii tegoż sejmku nie rozlaźla się w strzępy.

Stanowisko opozycji sejmowej, jak widać z książki p. Sob. zaraz z początku sejmu było bardzo energiczne i wyzywające, mimo że nie było jeszcze wtenczas w Warszawie jej naczelnika, Janusza Radziwiłła. Po jego przyjeździe nie tylko zaczęły się awantury na większą skalę, ale i stanowisko opozycji stanie się bardziej nieprzejednane. Zaostrzy się ono jeszcze po otwarciu stężyckiego zjazdu, który miał być wstępem do rokoszu, a po tajnej konferencji Radziwiłła z Zebrzydowskim na tymże zjeździe i po powrocie Radziwiłła na sejm — walka opozycji przejdzie w stadium najostrzejsze.

Obstrukcja opozycji zaczyna się na sejmie warszawskim, otwartym dnia 7. marca, zaraz w pierwszych dniach sejmu. Już w „odwitanie“ króla nie biorą udziału posłowie opozycyjni (str. 72). W wotach senatorów (nawet w tej dawce, jaka jest w książce p. Sobieskiego) slychać obawy o przyszłość sejmu. Ostroróg np. podnosi, iż pewien senator mu wskazał, „że sejm ten rozetwie i inszych dziesięć“ (92). Na tę samą nutę przemawiał marszałek Myszkowski. Źle wróżył sejmowi także Lew Sapieha, akcentując, że są tacy, co życzą sobie zerwania sejmu (93—95).

Że w opozycji będą czynni i dysydenci, to nie tylko przewidywał biskup Szyszkowski, ale nawet ich taktykę obstrukcyjną zapowiadał: „bo jedno co poczniemy o obronie podług J. Kr. Mci mówić, ali co innego wtrąca, ali wołają bracia nasi: Nie chcemy obrony, aż konfederacyi proces i tem similia podług woli naszej staną“ (81).

Po wotach senatorów zaczyna się „pierwszy harc“ już 13. marca. Opozycja nie chce przystąpić do narad nad obroną Rzeczypospolitej, dopóki król nie uczyni zadość „urazom“, których szkic już miała nawet przygotowany.

Po dłuższych targach opozycja zwycięża i układa nową redakcję „uraz“ wśród kłótni z katolikami, którzy nie chcą się zgodzić na wciągnięcie do „uraz“ konfederacyi warszawskiej. Ostatecznie katolicy ustępują po obronie prawa patronatu królewskiego (kilkugodzinna dysputa Tulibowskiego z dysydentem Broniewskim), i po omówieniu potrzeby kompromisów z duchownymi, jak świadczy Kryski (107). Następuje potem bardzo charakterystyczna dla stanowiska opozycji dwudniowa walka o dodatkowy projekt opozycji „która chciała dołączyć do „uraz“ zastrzeżenie: *że się wyponwie królowi posłuszeństwo w razie jeśli choćby w najdrobniejszej rze-*

czy wszystkim żądaniom izby nie uczynił zadość" (108). O tym dwudniowym harcu, który nie miał nic wspólnego z wolnością sumienia a nie był obojętny dla genezy rokoszu, jaką „niemal dzień po dniu" p. Sobieski zamierzał przedstawić, niczego się niestety więcej z „Pamiętnego sejmu" nie dowiadujemy.

Przed odczytaniem królowi tych „uraz", które były zawiązkiem późniejszych artykułów sandomierskich, przyszło w czternastym dniu sejmu do „rozgłosnej po całej Polsce" awantury wywołanej przez dworzan Janusza, który właśnie przed dwoma dniami wjechał buńczucznie do Warszawy z orszakiem pięciuset zbrojnych. Zagorzały kalwin „lubił, jak pisze p. Sobieski, w każdym mieście gdzie przybył — nabożeństwa kalwińskie odprawiać w sposób uroczysty — nawet może wyzywający" (20).

Niedawno przedtem ludzie jego czynni byli w tumultie krakowskim i „rzecz znamienita" jak uważa p. Sob., że działo się to „właśnie w tej samej niemal chwili, kiedy agitator Samozwańca, Buczyński, bawił w Krakowie „aby zjednywać stronników dla Dymitra, jako przyszłego króla polskiego" w tej samej chwili, gdy przyjeżdża do Krakowa i Janusz Radziwiłł, szukając zapewne sposobności, aby porozumieć się z Zebrzydowskim co do przyszłego rokoszu" (Studia 132.).

Otóż w tej nieobojętnej dla genezy rokoszu chwili słudzy radziwiłłowscy pospieszyli na odsiecz jakiemuś dysydentowi, który lżył przechodzącego ulicą księdza z wijatykiem (nazywało się to w Nienawiści wyznaniowej „nieuczczeniem księdza" (108), zaco oburzony lud chciał się wdrzeć do domu owego różnowiercy. Marszałek Myszkowski tumult rozpędził, ludzi radziwiłłowskich zamknął do więzienia — a chociaż ich wkrótce wypuścił, podrażnił tem jeszcze bardziej wroga swego Radziwiłła, który też z pógroźkami Kraków opuścił.

Ośmnastego marca Radziwiłł zjeżdża na sejm, zapewne poinformowany dokładnie, jak stały wówczas przygotowania wojenne Dymitra i oburza na siebie katolicką ludność Warszawy bo, jakby na złość katolickiemu Zygmuntowi III. — i jego kaznodziei Skardze, słowa są p. Sobieskiego, zaraz w swoim dworze... każe przez cały dzień swemu ministrowi..... odprawiać publiczne, uroczyste nabożeństwo i mówić kazania, niejako wyzywając pospólstwo do tumultu, któryby wykazał naocznie potrzebę obwarowania „tolerancyi religijnej". (106).

Po takim przygotowaniu, gdy izba poselska niosła 20. marca swe „urazy“ do senatu, chcieli się wraz z posłami dostać „na górę“ także inni ludzie, zwłaszcza radziwiłłowscy. Marszałek Myszkowski puścić ich nie chciał, a gdy dworzanin Radziwiłła, Zienowicz, nie tylko hardo się stawiał, ale brał się nawet do szabli, Myszkowski sam go kilka razy uderzył, kazał go nadto obić hajdukom i odprowadzić do więzienia. (112) Dworzanie radziwiłłowscy rzucili się wtedy do drzwi zamku, strzeżonych przez gwardyę, żeby kompaniona odbić, czemu ostatecznie sam Radziwiłł miał przeszkodzić. Cała awantura skończyła się na tem, że Zienowicz wkrótce został uwolniony, co jednakże Radziwiłła nie mogło ugłaskać i nie powstrzymało go od zamiaru, z jakim przyjechał, żeby sejm „zerwać“.

Na „urazy“ odczytane po tej awanturze otrzymali posłowie odpowiedź dopiero po kilku dniach, bo uraz tych było wiele, a król musiał je wszystkie roztrząsać z senatorami.

Odpowiedź królewska nie zadowolila radykalnej części opozycji, która układa zaraz „replikę“ w tonie o wiele ostrzejszym, zwłaszcza, że król właśnie w tym czasie rozdał wakanse i to regalistom, przez co „oczywiście wszyscy nieobdarowani i zawiedzeni w nadziejach rzucili się do walki z królem“ (124),

Mimo tak zaostrojonej sytuacji, gdy przyszło do odczytania tej repliki królowi dnia 7. kwietnia, już tylko część posłów udaje się „na górę“ i otrzymuje ustną odpowiedź, którą niektórzy tylko się nie zadowolili, jak wspomina wyraźnie uniwersał królewski: „którem (responsem) gdy potem niektórzy już tylko z nich nie kontentowali się...“ (Remb. 206), o czem także pisze regalista Łubieński; „ale czyż można mu pod tym względem wierzyć?“ pyta p. Sobieski (132).

Ci „niektórzy“ to oczywiście ta część opozycji, która od początku sejmu uprawiała celową obstrukcyę i dlatego odpowiedź króla musiała uznać za „replikę figlowną“, bo inaczej zjazd stężycki, który właśnie za dwa dni miał się zebrać, nie miałby właściwie nad czem radzić.

Na zjazd w Stężycy, otwarty 9. kwietnia, napłynęła bardzo liczna szlachta, aby się dowiedzieć od Zebrzydowskiego o intrygach króla i zdradzie kraju; przybyli także ze sejmu posłowie opozycyjni, których większa część była z „województwa krakowskiego“ (157). Ci zdawali sprawę z przebiegu sejmu i omawiali

„figlowną replikę“ króla na urazy, a dysydenci omawiali także sprawy wyznaniowe.

Na sejmie domagali się już byli „procesu na konfederację“, na co im król odpowiedział, że taka ustawa wymagałaby zgody wszystkich stanów — a stan duchowny na nią się nie zgadza. (136). Domagali się także zniesienia królewskiego i duchownego „ius patronatus“ (138) — występowali przeciw jurysdykcji duchownych, i domagali się zniesienia apelacji do Rzymu, na co otrzymali odpowiedź, że król by się na to zgodził, gdyby w tej sprawie przyszło do zgody stanów i do zezwolenia papieża „gdyż to na rozsądku ojca św. zawisło“. (139).

O tem wszystkiem opowiadał w Stężycy poseł Męciński, wpłatany w procesy z klerem (o 20.000 grzywien str. 64) i rozwoził się nad uporem duchownych w sprawie jurysdykcji i prawa patronatu. (162).

Na zjeździe zjawił się i Janusz Radziwiłł, ale w dyskusje o różnych urazach niewiele się wdawał. „Wolał odciągnąć... Zebrzydowskiego na ubocze i tam długo po cichu ze sobą rozmawiali“ (163), co się bardzo szlachcie nie podobało, tak „że niemały murmur stał się w kole“ (164). O czem rozmawiali, tego się p. Sob. na pewno nie może domyślić, „bo szept ich nie pozostał na papierze“. Przypuszcza, że może w sprawie „konkluzji lub rozerwania sejmu“ bo bez rozerwania sejmu „zjazd stężycki w niweczby się obrócił“, — chociaż może (drugie przypuszczenie) Zebrzydowski „w razie ustępstw króla nie byłby tak zakamieniały“, może i „Radziwiłł w razie przyjęcia przez króla... repliki posłów, a szczególnie konfederacyi, także nie byłby od szczęśliwego ukończenia sejmu?“

Do tych „może“ nie dodał p. Sobieski jednego jeszcze, np. czy może Radziwiłł, który niezbyt dawno z Litwy przyjechał i wiedział, jak stały sprawy pogotowia wojennego w Moskwie — a mógł i świeższe jeszcze otrzymywać wiadomości — nie chciał przypadkiem o tem porozmawiać z Zebrzydowskim, którego takie nowinki bardzo interesowały. Tych nowinek nie wypadało oczywiście publicznie omawiać, ale szeptem na uboczu sprawę omówić potrzeba było, bo wymagała tego chyba umowa krakowska ze stycznia tegoż roku, kiedy to w czasie agitacyi Buczyńskiego zjechał do Krakowa także Radziwiłł „szukając zapewne sposobności, aby porozumieć się z Zebrzydowskim co do przyszłego rokосу“. (Studya. 132).

Jakoż niebawem po owej sekretnej konferencji powrócił Radziwiłł na sejm, aby przygotować opozycję do ostatniego harcu z królem, i zapewne dlatego w Warszawie już 12. kwietnia chodziły wieści, że szlachta ze Stężycy „zaraz nazajutrz po zerwaniu sejmu ruszy zbrojno i obóz założy tuż pod Warszawą w tym celu, aby połączywszy się z opozycją stoczyć z królem bitwę”. (151).

Na razie jednak do walki orężnej nie przyszło, może dlatego, że jeszcze na nią było zawcześnię a szlachta nie wykazywała dość ochoty do starcia orężnego. Zaczęły się za to gwałtowniejsze harce na sejmie, przyczem na pierwszy plan wysuwają się dysydenci, wskutek czego w historii sejmu w ciągu ostatnich czterech dni sprawami wyznaniowymi najwięcej się zajmowano.

Burzliwy przebieg ostatnich czterech dni sejmowych przedstawia autor w pięciu rozdziałach (str. 169—226), zajmujących nieco więcej aniżeli piątą część „Pamiętnego sejmu” zapewne dlatego, że i w źródłach gdańskich najwięcej znalazł materiału do historii kilku tych dni, i że przy pomocy tychże źródeł można było sprawę wyznaniową odpowiednio uwypuklić.

Rola Skargi w tym krótkim okresie ogranicza się do „pamiętnej nocy Jezuitów” i „jezuickiego poranku”. Na plan pierwszy wysuwa się w akcji katolickiej nuncyusz Rangoni, którym zato zajęli się rokoszanie pod Sandomierzem i uchwalili artykuł 38. — „iż na dworze K. J. M. i na sejmach ustawicznie obecnie przemieszkiwa i rezyduje, rzecz jako przedtym niebywała, Rzeczypospolitej szkodliwa i contra dignitatem Prymasa... nie zabraniając legacyjej zwykłych, aby je K. J. M. nieodwłocznie ekspedycyjować raczył, commodum Rzplitej być rozumiemy” (Remb. 303).

Nuncyusz Rangoni — jak pisze autor — już oddawna organizował duchowieństwo, otrzymawszy z Rzymu wskazówki, by bronił kleru przed atakami. „W tym celu nuncyusz otrzymał od papieża brevia, które porozdawał biskupom i gorliwszym katolikom. Nadto 10. kwietnia nuncyusz Rangoni zgromadził u OO. Bernardynów na tajną radę wszystkich biskupów łacińskich” i unickiego metropolite Pocieja (174).

Skarga widocznie na tej tajnej radzie nie był, skoro go p. Sobieski oszczędza — ale bardzo możliwe, że biskupi, układający wówczas „skrypt panów duchownych” do odczytania na sejmie, mieli pod ręką Skargi „Proces na konfederacyą”, bo wywody skryptu dziwne przypominają argumentację Skargi.

Biskupi konfederacji warszawskiej nie uważają oczywiście za prawo obowiązujące, ale uważają ją za godną potępienia, bo każe nie tylko tolerować, ale i bronić wszystkich sekciarzy — „nie dosyć na tem tolerować go, trzeba go bronić“ (175). Na tolerancję zgadzają się, ale na obronę herezyi zgodzić się nie mogą. „Insza rzecz rozumiemy przebaczywać, a insza spisować się i konfederować na pomaganie czego“ (176). Występują także przeciw procesowi na konfederację, bo dysydenci mają już sądy rozmaite, przed którymi mogą swych krzywd dochodzić; innych nie potrzeba, skoro i katolicy, którym kościoły obrabowano, nie żądali specjalnych trybunałów. Dla spraw spornych proponują osobny zjazd w celach „kompozycji“ — a w sprawie zniesienia apelacji do Rzymu radzą wnieść prośbę do papieża.

Skrypt ten odczytano posłom „na górze“ dnia 14. kwietnia po mowach kanclerza, podnoszącego ustępliwość króla w sprawie usunięcia „uraz“, których część już załatwiono, a część trzeba odłożyć na inny czas, żeby przystąpić do uchwał o koniecznej obronie Rzplitej — jakoteż po mowie kardynała Maciejowskiego, który zbijał zarzuty dysydentów, jakoby duchowni burzyli spokój Rzplitej.

Przy odczytywaniu końcowego ustępu „Skryptu“, w którym było wezwanie do świeckich senatorów, by poparli biskupów i nie dopuścili do konfederacji, powstał na znak zgody cały senat z wyjątkiem jednego obecnego wówczas dysydenta (180), wobec czego nie mogło być mowy o uznaniu konfederacji za prawo.

Dysydenci, chociaż nie radzi, słuchają dalszych propozycji od tronu w sprawie kurateli pruskiej, w sprawie uchwalenia obrony Rzpl. i o potrzebie poparcia wojny szwedzkiej, przyczem ze zdziwieniem dowiadują się, że król zamysła wybrać się do Szwecyi, by wyzyskać zwycięstwo kirchholmskie, mimo, że kilka dni przedtem był się tego wyrzekł. Wówczas to, według informatora gdańskiego, „powstał taki wrzask i tumult wśród posłów, że żaden drugiego nie mógł zrozumieć“, ale mimo to ów informator wyraźnie słyszał — „że najwięcej głosów krzyczało o konfederację“ (181).

Po chwilowem uspokojeniu się burzy przychodzi do nowego harcu i to nie o wyjazd do Szwecyi, jakby się należało spodziewać, ale o odrzuconą dopiero co przez senat konfederację. — Stanowiska katolickiego broni kardynał Maciejowski, ze świeckich katolików przemawiają wojewoda Gostomski i Lew Sapieha (obaj

nawróceni na katolicyzm przez Skargę) jako też referendarz Kryski — a rezultat walki ten, że Mazowszanie, skłonni do jakowychś rokowań z dysydentami, oburzeni za ataki na duchowieństwo ponawiają dawniejszy swój protest przeciw konfederacyi, o której nie chcą słyszeć.

Oburzenie katolików wywołały dwie mowy: jedna Górajskiego, druga Dyabła Stadnickiego, który według zdania p. Sobieskiego „wypowiedział — apologię tolerancyi religijnej“ (str. 182) ale wypowiedział ją w sposób tak nieszczęśliwy, że nie tylko dał okazję Kryskiemu do protestu imieniem sześciu województw (191), ale że nie wiele brakowało — „aby duchowni i świeccy nie porwali się do bitki“, co znowu tak poruszyło p. Sobieskiego, iż z tego epizodu wyciągnął wniosek, jakoby na całym sejmie zaciekla walka wyznaniowa dominowała. (Studia. 198).

Tak zwana „apologia tolerancyi religijnej“ w ustach Dyabła Stadnickiego nie mogła nie oburzyć katolików, którzy wiedzieli, jak on tę tolerancję praktykował i u siebie w Łańcucie, skąd OO. Dominikanów wypędził, kościół ich sprofanował i ograbił, — jak i w czasie różnych walk z sąsiadami i z zwasną rodziną, przyczem także kościołów nie oszczędzał, srebra z nich zabierał a hostye z tabernaculum wyrzucał. Za takie przywary Dyablem go współcześni nazwali, a chociaż p. Sobieski konsekwentnie do swego poglądu na Skargę próbuje nieśmiało pobieścić „niezawodnie za czarną sylwetkę“ Dyabła, naszkicowaną przez Jazłowieckiego i Łozińskiego (60—61), faktem jednak pozostanie, że piętno wichrzycielstwa za Zygmunta III. nie Skardze, ale Stadnickiemu się należy.

Mowę Stadnickiego uważa p. Sobieski widocznie dlatego za „apologię tolerancyi religijnej“, że znalazł w niej żal do duchownych, iż „nie są skłonni do pokoju i braterskiej miłości“ (182); że przypominał im słowa rzekomo Zygmunta I.: „*Sinite eos crescere usque ad messem*“ i powoływał się na groźbę wyrzeczoną w sprawie konfederacyi do króla Henryka: „*Si non iurabis, non regnabis*“; że utrzymywał — „iż kto nie zowie prawem konfederacyi, ten nie miłuje króla, pokoju i zgody“; że wychwalał edykt nantejski, który smakuje Francuzom po czasie i przestrzegał katolików, żeby się nie doczekali takiego losu, jak bracia ich w Anglii, Szkocyi, Danii, przyczem nie omieszkiał pogrozić biskupom, że może ich spotkać to, co spotkało niedawno biskupów węgierskich, wypędzonych przez Boczkaja.

Taki tolerancyjny ton nie mógł oczywiście biskupów rozczulić, jak i końcowa apostrofa Stadnickiego, żeby król poskromił księży, którzy zawsze kontradycją, turbuja, a nawet „panowanie W. K. M. in dubium wokuja“, co gdy król uczyni wtedy on będzie P. Boga „prosić za króla i za zacne potomstwo K. Mci“. (185).

Jak w tem podkreśleniu lojalności poddańczej, tak i w nawoływaniu do pokoju i miłości wzajemnej była najwyższa perfidyja, którą musieli się oburzać katolicy i rojaliści, chociaż zapewne nie wiedzieli jeszcze o ówczesnych konszachtach tego apologety ze Samozwańcem i o niecierpliwości, z jaką oczekiwał na pieniądze z Moskwy.

Po Stadnickim zabrał głos kalwin Gorajski, który miał podobne jak Stadnicki zamiłowanie do wolności sumień, bo i w jego majątku kościół katolicki stał pustką (62). Ten „rąbał prosto z mostu“ i zbijał skrypt panów duchownych, powtarzając argumenty Stadnickiego (185), ale dla korzystnego nastroju słuchaczy bardziej akcentował „grunt narodowy i swojski“, podnosząc, „że różnowiercy bardziej popierają swego króla, aniżeli duchowni, którzy wiążą się z zagranicznym Rzymem“ i „snują cudzoziemskie plany na zgubę Rzplitej“ (187).

Czy przy replikach na te przemowy zarzucił kto Gorajskiemu, że część różnowierców wołałaby Moskwę niż Rzym, tego p. S. nie mówi, ale repliki były. Bronił duchownych „głośny antysemita“ (188) zagorzały regalista i gorący katolik, Hieronim Gostomski; bronił kardynał Maciejowski, a po nim referendarz Kryski, który oburzony mową Stadnickiego i Gorajskiego ponowił w imieniu sześciu województw protest przeciw konfederacyi „o której nie chcą już nic wiedzieć“ (191).

Po tych replikach nie wyszła od tronu żadna enucyacya. Posłom kazano wrócić do izby, gdzie mieli przystąpić do wyboru komisji dla odprawienia poselstw zagranicznych. Zamiast tego opozycja uderzyła na „pobożnych Mazurów“ zato, że stanęli po stronie duchowieństwa. „Musiały się teraz — jak pisze p. S. — dziać w izbie gwałtowne sceny. Słychać o pojedynkach między posłami. Słyszymy, że stronnicy dworu musieli się bronić i wołać: Nie targajcie się na religię i nie stróście tumultów“ (194) — ale o tem wszystkiem p. Sobieski całkiem źle słyszał, i całkiem nie do rzeczy cytuje na dowód tych okropności słowa Kazanowskiego, który wprawdzie mówił o „minacyach regalistów“ ale o minacyach po

skończonym sejmie: „skoro po sejmie“ (Remb. 469), kiedy to „posły nasze na pojedynki snadź wywabiano“ — ale o dojściu do pojedynków nie mówi, notuje tylko pogłoskę „snadź że też kogoś w sadno ruszono“ co, o ile wiadomo, przy honorowym pojedynku byłoby wykluczone. Także owe zaklęcia: nie targajcie się na religię etc. nie mają nic wspólnego z dniem 14. kwietnia, bo kładzie je Kazanowski w usta „łaskawych posłów“, którzy przez 18 lat nie upominali się o pakta konwenta i „ledwo praw starych nie znoszą“ a gdy im się to wytyka, oni mówią: „nie targajcie się itd.“ (Remb. 464).

Nie było więc 14. kwietnia pojedynków, ani krwi rozlewu, i temu zapewne przypisać należy, że według p. Sob. dzień ten miał się zakończyć wyznaczeniem komisji mieszanej i to do roztrząśnienia „procesu na konfederacyę“?? odrzuconego właśnie przez cały senat,—a jeszcze dziwniejsza, że według informacji p. S. „nawet po większej części porozumiano się i ugodzono“!! (str. 195).

Mimo tej rzekomej zgody dzień następny tj. 15. kwietnia, zapisał się w historii sejmu gwałtowną obstrukcyjną mową Gorajskiego, która widocznie cały ów dzień zajęła, skoro o niczem innym pod tą datą Dyaryusz gdański a za nim p. S. nie wspomina. Mowa musiała być istotnie niezmiernie długa, skoro według jednych relacji „Gorajski królowi 14 periuria zadał“ (200) według innych 30, a inni nawet 36 periuriów naliczyli. (197) Periuria te miały według p. S. stanowić „długi poczet znanych nam już poprzednio urazów“ (198), a chociaż czytelnik nie miał sposobności z tym długim poczetem się zapoznać, p. S. niemi się nie zajmuje, wspomina tylko o żalach Gorajskiego na mandaty i dekrety przeciw wyznaniu augsburskiemu w Prusiech, o żalach za burzenie zborów, o żalach na kaznodziejów, obrażających dysydentów, i na pomijanie różnowierców przy rozdawaniu dóbr i urzędów „aby nas wyniszczyć i do szczytu wygubić“ (199).

Jakie było wrażenie tej historycznej mowy, tego p. S. nie chce rozstrzygać, podaje tylko notatkę dysydencką, że króla „najmniej to nie obeszło“ i dworaka francuskiego, iż „króla tak traktowano ostro, że mu aż łzy w oczach stanęły“ (201). W każdym razie odpowiedź kanclerza na te „periuria“ była bardzo łagodna. Oświadczył, że gdyby nie było „dziś już późno (?) to nie omieszkaloby się odpowiedzieć i możliwie wszystkiemu zadość uczynić“

i dlatego to król porozumie się nazajutrz z senatorami „w sprawie pewnych kwestyi” i da posłom odpowiedź. (200).

Jakoż nazajutrz tj. w niedzielę 16. kwietnia, gdy posłowie odpoczywali, zebrała się tajna rada z królem i rzekomo „nad sprawą różnowierczą obradowała od rana aż do wieczora” (202); poczem postanowiła wznowić „konstytucję o tumultach religijnych” z zastrzeżeniem, że duchownych miały sądzić duchowne sądy, a apelacya miała iść do Rzymu.

Na tej tajnej radzie od rana aż do wieczora omawiano jednakże, jak to zapowiedział kanclerz, także inne „pewne kwestye” i dlatego w poniedziałek 17. kwietnia miało się odbyć wspólne posiedzenie senatorów i posłów bez obecności króla dla zbadania wszystkich grawaminów przeciw paktom i artykułom henrykowskim.

Mimo skarg na króla, zaraz na początku tego posiedzenia, o nacisk na izbę przez ściągnięcie wojsk do Warszawy, sprawa miała pójść gładko, a sesya była jakby niema, bo według p. S. po odczytaniu każdego artykułu, nie tylko nie podnoszono „periuriów” ale „cisza zwykle zalegała salę” (205). Dopiero gdy przyszło do artykułu o konfederacyi „ozwał się stan duchowny” z protestem, i odpowiednio do uchwał na tajnej radzie z 10. kwietnia u OO. Bernardynów z nuncyuszem Rangonim zajął takie samo stanowisko, jak trzy dni przedtem t. j. 14. kwietnia, gdy skrypt duchownych odczytywano.

Duchownych poparli i tym razem Mazurzy, oświadczając, że ważniejszą jest sprawa obrony Rzeczypospolitej, aniżeli konfederacya, i dlatego wszystkich sił użyją, żeby uchwalić podatki nawet w razie uporu „niektórych” posłów (206), co oczywiście oznaczało, że w tym wypadku godzą się na instrukcję królewską o konkludowaniu sejmu bez zgody „niektórych”. Takie samo stanowisko zajął imieniem Litwy Lew Sapieha podkreślając, że Litwini mimo uraz chcą uchwały o „obronie”, bo zagraża im Szwecya i Moskwa, i miał nawet zaznaczyć, że Litwa nie widząc korzyści z unii, wskutek zrywania sejmów, będzie zmuszona sama o sobie myśleć.

Tą grozą miał tak przerazić opozycję poselską, że „lojalniejsi” posłowie podnieśli krzyki, aby nie dawać przyczyny do zerwania unii (206). Dysydenci mimo to mieli się domagać, żeby im zaraz — jak pisze p. Sobieski — „przynajmniej proces na konfederacyę” przyznać, które to „przynajmniej” żadnego sensu nie ma

bo proces na konfederacyę był najdalej idącym postulatem dysydentów, a stawiali go tylko w celach obstrukcyjnych, bo „wiadomem było — jak zaraz na następnej stronie zaznacza słusznie sam p. Sobieski — że proces na konfederacyę szedł zbyt daleko i absolutnie nań duchowieństwo nie pozwoli“ (207).

Wskutek stanowczego oporu duchowieństwa przeciw konfederacyi i jej procesowi, zaproponowali niektórzy senatorzy, żeby przestać na konstytucyi o tumultach, tak jak to senat dzień przedtem proponował. Na tej też podstawie ułożono jakiś kompromisowy projekt konstytucyi, zapewniający dysydentom pokój „*pax quaedam et concordia generalis*“ jak podaje Wielewicki (X. 116). Jak ten projekt w szczegółach wyglądał, nie wiemy, bo tekst jego nie jest znany. To wszakże jest całkiem pewne, że zupełnie fałszywe jest zdanie p. Sob., jakoby „istotnie za obopólną zgodą ułożono ostatecznie konstytucyę obostrzoną przeciw tumultom“ (Nienawiść. 119) bo bardzo ważne a drażliwe kwestye, związane z tą konstytucyą, jak kwestya, kto ma sądzić duchownych, posadzonych o tumulty, czy sąd świecki, czy duchowny, czy mieszany, i do kogo ma iść apelacya, czy do króla, czy do prymasa, czy do papieża, pozostały nierozstrzygnięte i musiano je do następnego dnia odłożyć (Pam. Sejm. 208).

Zatem część tylko projektowanej konstytucyi udało się zgodnie ułożyć w przedostatnim dniu sejmu. P. Sob. domyśla się, że „*pax i concordia generalis*“ Wielewickiego zapewniała wolność nabożeństw dysydentom w całym kraju, że za gwałty miała być karana i szlachta i plebeje, których miały sądzić zwykłe sądy.

„Obostrzenie“ zaś tej konstytucyi o tumultach „zapewne polegało — według p. S. — na wyraźnem zaznaczeniu, że się odnosi do zaburzeń tylko religijnych, i w zaznaczeniu energiczniejszego postępowania przeciw tumultuantom, lub czemś podobnem“ (207).

Otóż z takich pewników i z „czegoś podobnego“ wnioskuje p. Sob. „że spisano tedy tę obostrzoną konstytucyę o tumultach, a jak była ona umiarkowaną, świadczy to, że nawet już biskupi nic przeciw niej nie mieli, nic w niej grzesznego się nie dopatrując“, — przyczem ma odwagę powołać się bez żadnej żenady na Wielewickiego, który wyraźnie zaznacza, że w skrypcie wyznaniowym były rzeczy grzeszne: „*plura concedebantur, quam conscientia integra concedi posset, sed ita occulte, ut ne ecclesiastici quidem, qui senatui intererant, id satis initio adverterent*“ — co

znaczy dosłownie, że w projekcie jakiegoś pokoju i zgody powszechnej „więcej przyznawano, aniżeli z czystym sumieniem przyznać było można, ale tak skrycie, że nawet duchowni, którzy byli w senacie, tego *zrazu dostatecznie nie spostrzegli*“.

Stanowisko posłów litewskich, mazowieckich i ruskich, żyjących sobie uchwalenia podatków na obronę zagrożonej Rzeczypospolitej, nappełniło regalistów nadzieją, że ostatecznie także dysydenci ustąpią a sejm przynajmniej na pobór podatków przyzwoli, tak jak było na sejmie krakowskim w roku 1603., zwłaszcza że dotychczas nie odrzucono a limine projektu instrukcyi królewskiej „aby jedni bez drugich sejmy zawierać mogli“, co nawet tegoż dnia akcentowali posłowie lojalni, oświadczając się z gotowością „dostarczyć wszelkiej pomocy i ratunku, aby protestujących posłów zwalczyć“ (206).

Podkreślał takie usposobienie i uniwersał królewski, wydany w cztery dni po sejmie, podnosząc zasługi senatorów, którzy namawiali się z posłami o urazy i „ukazowali dowodnie, że mało już nie wszystkim rzeczom od nich proponowanym dosyć się stało. Drugie także za naznaczeniem pewnego czasu wykonać się od nas skutecznie miały i już tylko między stanami naszymi w innych wszystkich punktach na ten czas się ukontentowawszy nieco różności tego dnia (17. kwietnia) zostawało“.

Tymczasem, jak mówi tenże uniwersał „gdy nazajutrz do zasiędnienia i wczorajszych rzeczy, w zgodzie zawartych, konkludowania przyszło, oneż znowu osoby, które od wszystkich zgody prawie województw rozwieli od nas, *kontrowersye utarte znowu wznowiać poczęli* nie innym duchem, jedno żeby były *ostatek czasu sejmu wzięli*“ (Remb. 207).

„Oneż znowu osoby“ to oczywiście nie Skarga ani biskupi, ale ci, co od początku sejmu tamowali systematycznie obrady sejmowe, ci co jeszcze przed 20. marca przez dwa dni upierali się przy zastrzeżeniu do „urazów“ — że wypowie się królowi posłuszeństwo i poddaństwo, jeśli choćby w najdrobniejszej rzeczy wszystkim żądaniom izby nie uczynił zadość. (108).

Głową „onychże osób“ był i w ostatnim dniu sejmu Janusz Radziwiłł, a w Stężyicy Zebrzydowski. Z ich to inicjatywy radykalna opozycja chciała sejm „zwałcić“, a rej między nimi wiedli posłowie krakowscy (obrobieni w styczniu przez agitatora Dymitra, Buczyńskiego) na co dowód sam nawet p. Sobieski w przypisku str. 215 przytacza: „Już dzień przed skończeniem sejmu, że wszyst-

kie urazy, bez bytności J. K. M. samiż panowie senatorowie z panami posłami ułożyli byli, przecież nazajutrz też *kontrowersye i inne drugie nowe, nasiż posłowie* najwięcej wznawiali“. P. Sobieski wie nawet jakie to „nowe rzeczy“ one osoby na sejm wniosły, wie, że dysydenci domagali się takich ustępstw o których w skrypcie wyznaniowym mowy nie było, wie nawet, że wystąpili z nowym projektem „który przynieśli spisany na papierze“! (215) ale nie chce czy nie może wyciągnąć z tego logicznych wniosków, i upiera się przy zdaniu, ogłoszonem w Nienawiści wyznaniowej, iż to Skarga właśnie był przyczyną złego rezultatu sejmu, a upiera się tak rozpaczliwie, że nawet nie waha się odesłać czytelnika aż do Hruszewskiego „Istoria Ukrainy“ w celu lepszych informacji, co znaczy słowo „turbator“ (241).

Chociaż źródła, z jakimi się autor zapoznał od czasu napisania „Nienawiści“ zadają oczywisty kłam tym jego zapatrywaniom, ma odwagę pisania rozdziału „Noc przełomowa“, w którym na Skargę zrzuca winę, jaką ponosi rokoszowa część opozycji, wystawiając tem samem bardzo brzydkie świadectwo jeżeli nie swojej etyce dziejopisarskiej, to przynajmniej swojej logice historycznej.

* * *

„Noc przełomowa“ — czyli „Noc Jezuitów“ opiera się na relacyi Wielewickiego, bo dotychczas żadnego innego źródła do historyi tej fatalnej nocy nie znaleziono. Wielewicki dwa razy o niej pisze, raz pod rokiem 1606 (X. 116.) drugi raz w nekrologu Skargi (XIV. 79). P. Sobieski oparł się na relacyi pierwszej, przy czem fałszywie przetłumaczył tekst „ut ne ecclesiastici quidem... id satis initio adverterent“. Notatkę drugą zbył historycznem milczeniem, mimo że nekrolog znał. (Studia 219. dopisek 2.) Zignorował ją, bo uważał, że niewygodną jest dla historyi ostatniego dnia sejmu.

Obie relacye różnią się w szczegółach opisu „Nocy Jezuitów“, a bardziej jeszcze w opisie jezuickiego poranku, co się tem tłumaczy, że Wielewicki opisywał epizod Skargowski mniej więcej w 30 lat po owej historycznej chwili, a chociaż szczegółów dokładnie nie pamiętał, faktu samego nie pominął, bo dobrze przedstawiał stanowisko Skargi wobec konfederacyi warszawskiej i podnosił jego zasługi dla Kościoła.

Obydwie relacye są zgodne co do faktu, że w skrypcie wyznaniowym był ukryty podstęp heretycki, nakładający na katoli-

ków obowiązek obrony herezyi „posita erant quaedam in decreto, quibus non solum de pace haereticis servanda curabatur, sed etiam *catholici ad eos in haeresi defendendos obligabantur*“ (X) — „eo res processerat, ob fraudem haereticorum, qui scriptum quoddam ordinibus proposuerant, in quo *valde occulte defensionem haeresis involverant*“ (XIV). To było dla Skargi najważniejsze i dlatego obie relacje Wielewickiego pod tym względem są zgodne.

Niezupełnie zgodne są szczegóły mniejszej wagi. Według relacji pierwszej król tę chytrą tylko podejrzewa: „rem suspectam habuit“, według drugiej sam podstęp spostrzega „dolum tectum advertit“.

Według relacji pierwszej król przesyła skrypt Jezuitom do przejrzenia, ci go badają, odkrywają podstęp i dają o tem znać królowi; — według nekrologu czynny w tem wszystkim jest sam Skarga: „statim ad P. Scargam, profunda iam nocte mittit, petens an bona conscientia illo scripto assensum dare possit nec ne. Legens diligenter scriptum illud Scarga, facile deprehendit fraudem... Regi significat etc. (XIV). O współudziale ks. Bartcza obie relacje milczą, jest to zatem dodatek p. S. na własne conto (211).

Różnica znaczna występuje w opisie poranku jezuickiego. Według relacji pierwszej Skarga obchodzi wczesnym rankiem kolejno biskupów w towarzystwie niektórych posłów „singulos Senatores ecclesiasticos obiens cum nonnullis nuntiis terrestribus“, — według nekrologu obchodzi tylko katolickich posłów, odkrywa im podstęp heretycki, a ci, gdy sprawę później wytoczono w obliczu Rzplitej, nagle zaprotestowali „Adiit summo mane varios Catholicos Nuntios et fraudem aperit efficitque, ut dum res ipsa in facie Reipublicae proponeretur, subito illi reclamarent“.

Ten właśnie fakt protestu posłów katolickich na pełnym sejmie „in facie Reipublicae“ był mniej wygodny dla p. Sobieskiego i został pominięty.

Pod jaką formą krył się ów podstęp heretycki, o tem z Wielewickiego dowiedzieć się nie można, bo tylko pierwsza relacja mówi ogólnie o konfederacji „sic ratione confederationis, quam maxime haeretici promovere tentabant, nihil omnino iis est concessum“ — ale z wydanego po sejmie dziełka Skargi „Diskurs na Confederacyą“ można wnosić, że obowiązek obrony herezyi widział on w chęci dysydentów przemycenia procesu na konfederacyę pod pokrywką „obostrzonej“ konstytucyi o tumultach, tembar-

dziej, że różnowiercy na drugi dzień całkiem już otwarcie domagali się tego procesu na konfederację.

Kogo Skarga przekonywał, że właśnie dla tej racji nie można się zgodzić na skrypt wyznaniowy, o tem na podstawie samej relacji Wielewickiego nie można mieć pewnego sądu; ale z historyi całego sejmu i z wypadków ostatniego dnia wynika, że o wiele prawdopodobniejszą jest relacja w nekrologu, przypisująca Skardze pouczenie samych tylko posłów katolickich.

Że biskupi nie potrzebowali pouczenia, iż grzesznym byłby obowiązek obrony herezy, to jasne ze stanowiska biskupów w czasie sejmu, zwłaszcza że publicznie cztery dni przedtem t. j. 14. kwietnia w „Skrypcie panów duchownych“ podkreślali, iż co innego tolerować, a co innego „spisować się i konfederować na pomaganie czego“ — i dla tej też przyczyny w przedostatnim dniu sejmu 17. kwietnia ozwał się cały stan duchowny (205) przeciw artykułowi o konfederacji, w czasie odczytywania paktów.

Skarga nie potrzebował więc przekonywać biskupów o tem, o czem sami byli głęboko przekonani, a gdyby nawet upierał się przy tym zamiarze, brakłoby mu na to czasu, jak wynika z historyi dnia 18. kwietnia, i tej to zapewne okoliczności należy przypisać nową poprawkę p. Sob., który zmienia tekst Wielewskiego „summo mane“ na późną noc. „Cóż na to wszystko biskupi, których w n o c y przygotował Skarga?“ (216).

Na obchodzenie kolejne wszystkich biskupów „poranek jezuicki“ nie wystarczyłby Skardze, bo w krytycznym dniu „miało bardzo rano przybyć koło poselskie do senatu“ (213), a chociaż izba się spóźniła, król z senatem czekał na nią jeszcze przed oznaczonym terminem „zebrawszy się daleko wcześniej niż zazwyczaj“ (214).

Zazwyczaj schodzili się „między 8 a 9 na półzegarzu“ (99), jeżeli więc w ostatnim dniu zebrali się „daleko wcześniej“, to na podróż agitacyjną Skargi nie wiele czasu zostawało. Reguła zakonna nie pozwalała mu opuścić furty klasztornej przed świtem. Jako pobożny zakonnik musiał odprawić rano mszę św.; potem musiałby dobijać się do mieszkań przynajmniej tych posłów, z którymi według pierwszej relacji Wielewickiego miał kolejno biskupów wszystkich obchodzić „singulos Senatores ecclesiasticos obiens“ i albo ich budzić, albo przynajmniej czekać na posłuchanie, dopóki mszy św. nie odprawią. Otóż na to wszystko niewiele było

czasu, skoro biskupi „daleko wcześniej“ przed wybiciem godziny 8 na półzegarzu siedzieli już w senacie. Skarga jako 70-letni starzec, mimo, że był podług p. S. „rozgorączkowany żarliwością religijną“, nie miał sił do odbywania takiego obchodu w przyspieszonym tempie, bo już od dłuższego czasu zapadał na zdrowiu — przed dwoma laty (w marcu 1604) przyjął już był nawet ostatnie sakramenta (X. 54), — a w roku „Pamiętnego sejmku“ ataki februry ponowiły się, tak że uprzedzić musiał przełożonych o ewentualnej potrzebie naznaczenia innego kaznodziei. (Listy 274).

Wobec tego zrezygnował chyba z niepotrzebnego i trudnego obchodu wszystkich biskupów, wstąpił może do jednego drugiego, ale za to obchodził posłów katolickich, — bo ci potrzebowali bardziej uświadomienia, aniżeli biskupi, a czasu na tę robotę było więcej, skoro posłowie i do izby się spóźnili i w izbie poselskiej mieli się długo kłócić, tak że na górę „dopiero aż po południu z marszałkiem za drugimi przyszli“ (214).

Posłowie katolicy, uświadomieni przez Skargę, zrobili swoje, bo w czasie dyskusji wyznaniowej zaprotestowali w obliczu Rzeczypospolitej przeciw temu, na co im sumienie zgodzić się nie pozwalało „*dum res ista in facie Reipublicae proponeretur, subito illi reclamarent*“ (XIV. 79), a wątpliwości żadnych co do podstępu heretyków mieć już nie mogli, bo ci przynieśli nowy projekt „spisany na papierze“ (215), w którym bez żadnych obłonek domagali się procesu na konfederację.

Na górze domagają się „panowie ewangelicy koniecznie“, aby duchowni podlegali sądowi państwowemu, tj. „aby do starościńskiej jurysdykcji byli pociągani“ a w sprawie zniesienia apelacji do Rzymu „chcieli, aby się o to Ojcu św. nie modliło, ale żeby się tu zaraz to kończyło na sejmie, inaczej i dalej postępować nie chcą“ (215).

„Cóż na to biskupi, których w nocy przygotował Skarga?“ pyta p. Sobieski, i utrzymuje, że „przedewszystkiem zostali oni zaskoczeni i zdumieni“ rzekomą jednozgodnością całej izby. Oni spodziewali się, „że wskutek namów Skargi wśród izby nastąpi rozłam. Tymczasem nie!“ Rozłamu według p. S. nie było, bo źródło gdańskie o rozłamie nie mówi, a na notatkę Wielewickiego „*dum res ista in facie Reipublicae proponeretur, subito illi reclamarent*“ (XIV.79) nie wypadało się tym razem powołać, mimo że także i w pierwszej relacji Wielewickiego jest mowa o proteście nie tylko

biskupów, ale i tych przynajmniej posłów, których Skarga miał do biskupów prowadzić „ut tandem unanimi consensu omnes decreto reclamarent“. (X. 116).

Biskupi mimo tego „zaskoczenia“ zaczynają „akt przygotowany w nocy przez Skargę“ (216). Kardynał Maciejowski „śród westchnień i lamentów i ze łzami w oczach“ skarży się na ataki różnowierców i samych nawet katolików, którzy nazywają duchownych „zdrajcami“, chcąc wycisnąć na nich to „co się sprzeciwia Bogu i zasadom wszystkich chrześcijan“. Duchowni znoszą to cierpliwie, ale „w sprawie konfederacyi dadzą się raczej zabić, aniżeli złamać“.

Dla p. Sobieskiego było tego za wiele. Zgorszenie swe zaznaczył dziwnie nieprzystojnym wnioskiem „w ten sposób biskupi, którzy poprzednich dni godzili się na konstytucję o tumultach, teraz pobudzeni przez Skargę rozdarli zgodę całego sejmu, protestując przeciw wolności sumienia“ (217).

Zgorszenie p. Sobieskiego było tak wielkie, że zapomniał od razu o tem, co dotychczas za rzecz pewną w „Pamiętnym sejmie“ podawał, i przez dziwne roztargnienie pomieszał takie różne rzeczy, jak konstytucję o tumultach, konfederację i wolność sumienia. Że przeciw wolności sumienia biskupi w czasie sejmu nie protestowali, o tem pisał, rozbierając skrypt wyznaniowy „Insza rzecz rozumiemy przebaczyć a insza spisować się i konfederować na pomaganie czego“ (176). Przeciw konfederacyi natomiast protestowali, ile razy nadawała się okazja a głównie „poprzednich dni“ tj. 14. kwietnia w tymże skrypcie panów duchownych, który to protest poparł cały senat świecki i referendarz Kryski imieniem sześciu województw. Ponowili ten protest 16. kwietnia przy odczytywaniu paktów konwentów, a tuż przed mową kardynała Maciejowskiego i jego zapewnieniem, że w sprawie konfederacyi dadzą się „raczej zabić, aniżeli złamać“ zaprotestowali także katolicyccy posłowie, pouczeni przez Skargę.

Jakimże cudem można mówić, że biskupi tem samem „rozdarli zgodę całego sejmu“ kiedy tej zgody na konfederację nigdy nie było?

Senat duchowny zgadzał się jedynie na konstytucję o tumultach, po owej tajnej radzie, która w niedzielę 16. kwietnia „od rana aż do wieczora“ nad sprawą różnowierczą miała obradować (202), ale niestety ani ta konstytucja, ani nawet jej „obostrzenie“ nie zadowoliło dysydentów, którzy dążąc do rozbicia sejmu z no-

wym, o wiele dalej idącym projektem przed mową kardynała Maciejowskiego wystąpili. Wszakżeż sam p. Sobieski zaraz na następnej stronicy (216) po owym tragicznym wniosku przytacza oczywisty dowód, że kardynał „wśród westchnień i lamentów“ nie przeciw wolności sumienia ani przeciw konstytucji o tumultach protestował, — bo wspomina o pośredniczącej akcji Ossolińskiego, który wzywa dyzydentów, aby poprzestali „tylko na rozszerzeniu konstytucji o tumultach, grożąc im, że inaczej oni, a nie biskupi ściagną na siebie odpowiedzialność za zerwanie sejmu“ (218). Jeżeli trzeba było im aż grozić, aby poprzestali tylko na konstytucji o tumultach, to oczywiście, że poprzestać na niej nie chcieli, ale domagali się o wiele więcej!

A domagali się oni wówczas nie tylko ustępstw wyznaniowych. Zapytani bowiem przez Ossolińskiego, czy mają „wolę ten sejm skończyć“, jeśli duchowni zgodzą się na ich żądania wyznaniowe, odpowiedzieli: „Nie tylko nam tego trzeba do zawarcia sejmu, ale i tego, aby się temu wszystkiemu, co się na piśmie w urazach praw i wolności naszych i powinności J. K. M. dało, w wszystkim zaraz dosyć stało“. P. Sob. „uważa“, że to nieprawda, bo pisze o tem regalista — podczas gdy jego informator gdański podkreślał gotowość dysydentów do uchwalenia „obrony“, jeżeli otrzymają jakieś nieokreślone bliżej przez p. Sobieskiego „zapewnienie co do religii“ (218). P. S. „uważa“ to twierdzenie regalisty za fałszywe, mimo że nieco niżej przytacza wyraźny dowód na jego prawdziwość i to w proteście Radziwiłła przeciw poborowi, — bo wódz opozycji dlatego protestuje „że bracia jego... pozwolili mu dopiero po uspokojeniu urazów przyzwolić na podatki“ (221).

Po takich łamańcach logicznych przytacza jeszcze jaskrawy dowód na to, że radykalni opozycyoniści istotnie „nie inszym duchem, jedno żeby ostatek sejmu wzięli“ (Remb. 207) wnosili projekty niemożliwe do przyjęcia — mianowicie ów projekt, żeby sądownictwo kończyło się koniecznie w kraju „nawet gdyby papież sprzeciwił się temu“ (219) i mimo to dziwi się, że biskupi zachowali wobec tego „wymowne milczenie“, jak gdyby szło tylko o „drobiazgi“.

Z milczenia biskupów korzysta skwapliwie Radziwiłł i mówi naprzód o „ucisku“ dysydentów, potem powstaje przeciw unii brzeskiej, której zniesienia domagała się opozycja w „urazach“ (192), składając tem dowód, jak pojmowała „wolność sumienia“ i różne „zapewnienia okolo religii“, — wreszcie powstaje gwałtownie

przeciw Chodkiewiczowi, któremu jako wynagrodzenie za wydatki na wojnę szwedzką proponował Lew Sapieha przyznać „czopowe”. Wszczyła się wskutek tego awantura między Radziwillem a Chodkiewiczem, której epilog tak autor maluje: „Śród polemiki na wielki... upór się zaniosło”. Tymczasem się „na wieczór bardzo schyliło”. Wszyscy byli pod wrażeniem faktu protestacy i zerwania sejmu przez Janusza Radziwiłła” (222).

Po tym ciekawym fakcie przystąpiły stany do uchwały poborowej, której domagali się głównie posłowie ruscy, prosząc króla „żeby ich bez obrony do domu nie puszczał”, podobnie jak posłowie litewscy i pruscy. W czasie odczytywania listy przez marszałka miała tak hałasować opozycja, że według źródła gdańskiego „właściwie nic nie można było usłyszeć” i dlatego to zapewne dowiedziano się później dopiero z aktów grodzkich w Bieczu, że imieniem posłów krakowskich Andrzej Męciński „in facie Reipublicae” drugi raz tenże sejm zerwał.

Po uchwale poborowej, zamyka sejm podkanclerzy mową pożegnalną, dziękuje imieniem króla tym posłom, którzy na pobór zezwolili, a tych, którzy go wzięli „do braci” prosi, by braci w domu zachęcali „aby byli jak najochotniejsi do tego, co do dobra ojczyzny może służyć” (225). Po odpowiedzi marszałka izby poselskiej, który ukazywał „roboty niektórych na rozerwanie zgody sejmowej”... posłowie razem przystąpili do ucałowania ręki królewskiej i tem zakończył się burzliwy sejm, bez spisania jakichkolwiek uchwał — jedynie uchwałą poborową, przyznaną wbrew wszelkim oczekiwaniom „quae erat praeter opinionem omnium consensu decreta” (X. 129).

Sejm został „zawarty per vim” jak mówili rokoszanie, podnosząc to jako objaw „absoluti dominii”, żeby przeszkodzić ściąganiu podatków, ogłoszonych w „Uniwersale poborowym, uchwalonym na sejmie warszawskim 1606. r.” Uchwały poborowej nie dało się jednakże w całości przeprowadzić, bo po zjeździe stężyckim przyszło do zjazdu rokoszowego w Lublinie, potem do zjazdu pod Sandomierzem i do wystąpienia zbrojnego przeciw królowi, którego nie stać było na energię Batorego, żeby w stanowczej chwili, gdy otoczył rokoszan pod Janowcem, przeprowadzić „per vim” przynajmniej taką naprawę Rzeczypospolitej, jaką w instrukcyi sejmowej przedkładał.

VI.

Skarga po sejmie warszawskim 1606. r.

Wydając „Kazania na niedziele i święta całego roku“ w 1595 r. gotował się Skarga na seryo do opuszczenia dworu królewskiego, żeby ostatek sił obrócić na przygotowanie się do śmierci. Układał się z przełożonymi o wyznaczenie następcy po sobie, a jenerała zakonu prosił o zatwierdzenie tego zamiaru, bo i wiek go przyniata a bardziej jeszcze wstręt do spraw świeckich i dworskiego życia. „Restat adhuc aliquid virium, quas cuperem in aliquo collegio vel domo ad praeparationem mortis conferre... Aetas quidem me gravat, sed magis rerum humanarum et huius aulae fastidium“ (Listy 259).

Z królem żegnał się w rzewnej przedmowie do tychże kazań: „Zwątłony... sstarzały y zasiwiały, nie długo ustanę. Czas mi na pokoy, czeka mię komórka w domu ubogich Oyców moich, do której rychło gość on niebywały, z czeladką swoją, z niemocami y boleściami zakolace“. Przygnębienie duchowe znać było ze słów, podkreślających mały rezultat pracy swojej w winnicy pańskiej. „Nie wiem czym się dzieie, iż nie pomaga im poselstwo Twoje y wołanie moje. Do pokuty rzadki barzo powstaie. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niey w dobrym żniwie nie znać... Nie masz dostałych iagód, mało pociechy: łakomstwo, hardość, łupiestwo, zdrada, niestatek wszytkich opanował.. zginął święty z ziemie, y prostego a uprzejmego między ludźmi nie naleść... Nalepszy między nimi przedsię kole, iako cierznie z płotu“.

Pociechę sprawiało mu tylko przekonanie, że swój obowiązek spełnił: „Panie przyimi wymówkę posłańca twego, iakoś sam powiedział: Ieśli stróż na wieży wołać będzie: oto idzie nieprzyjaciel: a ludzie się nie przestrzegą: sami sobie winni zostaną, a stróż wolny bez karania będzie“.

Mimo zanoszonych prośb do przełożonych nie zwolniono go od ciężkich obowiązków. Chodził więc dalej w jarzmie, bo i w latach 1602. i 1604. od dworu go nie zwolniono, a jarzmo stawalo się coraz cięższe. Poprawy w Rzeczypospolitej nie widział. „Swowolność y hardość, — jak pisał 1603 r. w przedmowie do Żywotów Świętych — zaniedbanie pospolitych pożytków, a łakomstwa niezmierne, y insze grzechy dobrym rządowi przeciwne, prawie z brze-

gów, za tych złych dni naszych, wylały, y żyć się nie chce ani patrzeć na takie brzydkości,“ — a zwrotu na lepsze trudno się było spodziewać, zwłaszcza gdy król mimo sprzeciwu Skargi zawarł związek małżeński z Konstancją, i wywołał tem groźną burzę w Rzeczypospolitej. Jeżeli już w 1595. r. „twarda rola strudziła wołu starego a pracy na niey w dobrym żniwie nie znać“ było, to jakąż pociechę mógł mieć Skarga w czasach rokoszowych, gdy nie tylko starość bardziej go zważyła, ale gdy sam dożył czasów, w których Bóg „strasliwym rokoszem domowych niezgód i woyny braterskiej barzo iuż był na zgubę naszą Boską rękę swą wyciągnął“.

Przebieg sejmu warszawskiego 1606. r. wykazał, że groźna choroba trawi siły Rzeczypospolitej. Objawem jej był także zjazd stężycki i następne zjazdy rokoszowe w Lublinie i w Sandomierzu, na których dawniejsi naczelnicy opozycji sejmowej złączyli się do wspólnego ataku na to wszystko, co Skarga umiłował i czego ostatkiem sił bronić mu przyszło. Ta potrzeba obrony zagrożonych ideałów wzmocniła widocznie siły starca, który nie zważając na własne przykrości, jakie go wówczas spotykały, nie upada na duchu, ale ze zdwojoną energią broni spraw Kościoła, zakonu, monarchii, i drugim „dobrą myśl a serce mężne czyni“.

„Próbę zakonu Societatis Jesu“ dedykuje „Zasmuconym synom koronnym“, których nie tylko o obronę zakonu prosi, ale podkreślając żale „na te złe dni nasze“ bardziej jeszcze do obrony Rzeczypospolitej i do jej naprawy nawołuje „Oto grzechy iawne y P. Bogu przykre y brzydkie w tym królestwie y oyczyźnie naszey, pod obłoki się podniosły, y pomsty od Boga wołaią. Swowolność y nieposłuszeństwo górę wzięło. Prawa się łamią, sądy y sprawiedliwość wypychaią... Królewska moc i władza zemdlą. Senatorska poważność upada, pokoy się szlachetcki w niezgodę obraca... domowy rozboy y ultaistwo powstaie, zubożali y utratnicy na łupiestwo rozruchów szukaia. Seymy się, które na wszytkie nierządy y naprawy postawione były, rozrywaią, y do nich przeskody powstaią. Czegoż czekać?“

Widzi i niebezpieczeństwo wzmożone ze strony heretyków, którzy obcego pana szukają, jak to wyraźnie zaznacza. „A co naszkodliwsza: heretycy dawno na podeptanie kościoła Bożego czasu szukając, ten terażniejszy upatrzyli: iż w zamieszaniu takim

abo na państwo heretyka szukaia, abo sami opanować nas, y kościoły pod swoją moc y łupiestwo pobrać zamyślaia⁴.

Boli go krzywda „oyczyzny od nieprzyjaciół obtoczoney y źle opatrzoney, którey własni synowie odbiegaia⁴“. Obawia się bliskiej zguby i woła nawet: „Jeśli doczesną oyczyznę utracim: wždy wieczney nabywaymy... Bądźmy boni cives Ierolimy naszej... A iednak przyczyny do zguby tej doczesney oyczyzny naszej nie daymy... aby to ostatnie na Europie Katholickie królestwo, zepsowane nie zostało... które iest płotem i murem wszytkiego Chrześcianaństwa od niewiernych“.

Te nieszczęścia tak go przejmują, że nawet polecając swój zakon opiece katolików, zapewnia, iż Societas Jesu z tą Koroną „we wszytkich pokusach iey zostawać, y z nią wszytko cierpieć, y pokoy iey y z zgubą swoją, gdyby tego potrzeba, zastąpić, z łaski Bożey mocne ma stanowienie“ (522).

Żale te nie były jakimś wyjątkowym pesymizmem, ale smutną refleksją nad wypadkami drugiej połowy 1606. r. Skarga wiedział dobrze, jacy to ludzie brali górę na zjazdach rokoszowych. Słyszał o roli, jaką w Lublinie odgrywał między innymi Dyabeł Stadnicki, który nie wiedząc jeszcze o zamordowaniu Dymitra¹⁾ i o skonfiskowanej przez Moskali przesyłce pieniężnej na robotę rokuszową (Studia. 127). wołał śmiało i z patosem (7. czerwca). „Tu przyjechałem praw oyczyzny i wolności naszych bronić, nie dla buntów i turbacyi“ a jeśliby się co innego pokazało „rozniesćcie mię na szablach i psom rozrzućcie“. (Remb. 13).

Trzy dni później po bardzo żalosem utyskiwaniu, że go ludzie „turbatorem“ nazywają, a nawet własni krewni chcieli przeprowadzić na sejmie uznanie go za infamisa „scripti erant contra me articuli, ut in Regni comitiis honore privarer tanquam turbator pacis“ (X. 160), on pierwszy królowi posłuszeństwo wypowiedział „ja króla Zygmunta za pana nie mam i poddaństwo mu wypowiadam“. (Remb. 27).

¹⁾ O zamordowaniu Dymitra (27. maja) doszła wieść do Krakowa w miesiąc później, ale jej dłuższy czas nie dawano wiary (X. 167) i dopiero pod koniec lipca miano o tem całkiem pewne wiadomości (Listy 272). Naczelnicy rokoszu, którym śmierć Dymitra pokrzyżowała plany, na wiadomość może z umysłu rozpuszczoną, że Dymitr żyje, ogłosili ją pod Sandomierzem „przy dźwięku trąb“ (Sobieski. Studia 117). Później nawiązywali układy z Walentym Homonnajem, Gabryełem Batorym, drugim Samozwańcem i z carem Szujskim (tamże 133), do których to układów czyni Skarga aluzję w przedmowie do Próby Zakonu.

Że na zjeździe lubelskim rokoszanie atakowali również prawa Kościoła katolickiego, o tem także Skarga wiedzieć musiał, zwłaszcza, że przemawiał przeciw nim taki gwałtowny mowca, jak znany ze sejmu Gorajski, któremu sekundował Herbert i inni. Pomawiano wówczas i Jezuitów o praktyki rakuskie, co nie było nowością w Polsce, zwłaszcza po roku 1590, gdy autor pamfletu „*Equitis poloni in Jesuitas actio prima*” podał do wiadomości szlachty, że Jezuici wynoszą pod niebiosa monarchię hiszpańską (C) i dlatego trzeba się mieć przed nimi na ostrożności, zwłaszcza że pobudowali kolegia, jak zamki obronne, w Poznaniu, Jarosławiu, Lublinie i to w pobliżu murów miejskich, żeby były gotowe na przyjęcie wojsk hiszpańskich (C₂) — a że królowi hiszpańskiemu cześć boską oddają, niebezpieczeństwo może być groźne, tem bardziej, że od Antwerpii do Gdańska jest tylko sześć dni drogi! (C₃).

Tego rodzaju postrachy szerzyły nie tylko popłoch między protestantami niemieckimi, którzy pomawiali Jezuitów o przygotowania wojenne, i opowiadali sobie różne dziwy o kościołach jezuitów, pozamienianych na zbrojownie, jak np. autor broszury wydanej w Augsburgu 1608 r. „*De studiis Jesuitarum abstrusioribus relatio*”, który wiedział nawet o uzbrojeniu domu i kościoła Jezuitów w Krakowie, (str. 5.) ale znajdowały także wiarę między polską szlachtą województwa krakowskiego, która na sejmiku proszowickim w roku 1606. nakazała pod karą 1000 grzywien zamurować furtki prywatne w murach miejskich Krakowa i Sącza (Pam. Sejm. 52) i tak wrogo była usposobiona do Jezuitów, że musieli zaniechać, w czasach rokoszowych, prac po za murami Krakowa, z obawy o własne bezpieczeństwo. (X. 230).

Z powodu podejrzeń o „praktyki rakuskie” obawiali się Jezuitów także rokoszanie na zjeździe lubelskim, i było między nimi немало takich, co uwierzyli, że Jezuici lubelscy zaciągnęli działa na dach kościelny, żeby w odpowiedniej chwili ostrzeliwać pole rokoszowe, — a uspokoiли się dopiero wtenczas, gdy książę Ostrogski, który także w to niebezpieczeństwo uwierzył, wysłał swego przyjaciela na zwiady do kolegium i po dokładnych oględzinach wszystkich podejrzanych miejsc dowiedział się od niego, że armat nie znaleziono! (X. 163).

Praktyki jednak odkryto. Spostrzeżono mianowicie, że hetman Żółkiewski nazajutrz po gwałtownej mowie Dyabła Stadnickiego, znikł z miasta. Niedługo potem wyszło na jaw, że hetman z woj-

skiem kwarcianem ruszył ku Warszawie, i to wskutek narady, jaką miał w kaplicy kolegium lubelskiego ze starostą Firlejem i z byłym kapelanem obozowym ks. Kuleszą, którego zaraz po tej naradzie wysłał do Warszawy, żeby uprzedzić króla o grożącym mu niebezpieczeństwie. W skutek tych „praktyk” nie udało się rokoszanom, ani opanowanie Warszawy, do czego ofiarował swą pomoc Dyabeł Stadnicki, ani opanowanie zamku krakowskiego, bo król pod osłoną Żółkiewskiego przybył prędzej do Krakowa, aniżeli Zebrzydowski, zwiedziony pozornymi przygotowaniami do wyjazdu króla do Prus. (X. 162—164. 166).

Oczywiście że tego rodzaju praktyki nie podobały się rokoszanom. Potępił je Herbut, według którego Królestwo polskie było dla Rakuszan ziemią obiecaną... „a iżby im to, co knują, lepiej poszło, mają tu swych, Jezuitę. Ci bowiem wylęgli się z Rakuszanów... i pierwsi oni Rakuszanom przysięgli, niż papieżowi... Ci są szpiegowie, żołnierze, mydlarze, co nas targują — żeby dom rakuski wywyzszyć”, a nie wiele lepsi ci „którzy się tym szalbirzom dają błaznić i tej sarancyjej hiszpańskiej, która się rozbieżała w te kraje”. (Remb. 29).

Nie tak malowniczo, ale „prosto z mostu” rąbał Gorajski. „Jezuici to są feces domu rakuskiego, fautores peregrinorum consiliorum in republica” — a na dowód tego przytoczył właśnie ową schadznię Żółkiewskiego u Jezuitów. „Do tego przyszło, że pan senator do p. Jezuitę chodził na porady” (Remb. 31). Przeciw Jezuitom mówił i Sieniński i żądał „Jezuici aby się justyfikowali” — nie zapomniał o nich i wróg Skargi, Stadnicki, który tłumaczył szlachcie, że nie wystarczy króla upominać, ale należy, tak jak on uczynił, posłuszeństwo mu wypowiedzieć: „Bierzmy przykład z Szwedów, złamał im przysięgę, że im tylko Jezuitę wprowadził, królestwa stracił”. (Remb. 35).

Za te wszystkie sprawy i praktyki czekał Jezuitów sąd rokoszowy pod Sandomierzem, a potem wyrok w artykule sandomierskim. Główne oskarżenia padać będą jednakże nie na wszystkich członków zakonu — ale na najwybitniejszego winowajcę, którego dotychczas w pewnych kołach za wicherzyciela Rzeczypospolitej uważano, a którego pod Sandomierzem nie za „Noc Jezuitów” — ale za działalność kaznodziejską część rokoszan za największego wicherzyciela uzna.

Że rokoszanie uderzając na Jezuitów, Skargę głównie mieli na celu, to rzecz zupełnie zrozumiała, bo on miał na króla wpływ największy, on najsilniej występował przeciw dysydentom, i on najbardziej podrażnił tych, którzy zbyt pieszczone uszy mieli, żeby mogli słuchać spokojnie jego gromów na „złodziejskie“ serca.

Już np. sejmik w Upicie, wyraźnie przeciw Skardze występuje w uchwale „aby Jezuitom do tego zagradzać, aby takich *kazań* na katedrach przy królu J. M., szkodliwych Rzplitej nie czynili, jako je ks. Skarga zwykł czynić, do *zamieszania ojczyznę naszą przywodząc* i do rozlania krwi drogę K. J. M. w tem państwie ukazując i poprzysiężonych artykułów, mianowicie konfederacyi zabraniając Królowi J. M. temu państwu dotrzymywać“. (Studya. 222).

Skargę ma na myśli dysydent Broniewski, gdy proponuje pod Sandomierzem, aby karać takich, którzy „od duchownej powinności do rządów się i consilia publica przymieszują, częściej politykę niż ewangelią traktując, i zgola ni o czym wiencej nie prawią, nic bardziej jako absolutum dominium nie lukrują, praesentem reipublicae statum legibus temperatum wzruszają i naganiają przeciwko wszystkim dobrym obyczajom“. (Remb. 288).

○ Skardze także myśli jakiś rokoszanin, powstając „na ukochanych kaznodziejów królewskich“, którzy w swej przewrotności do tego dochodzą, że zamiast pokój głosić „*kazania* sobie opowiadają jawne na krwawe panowanie stanowi szlacheckiemu“, — królowi „miecz ukazując... onym szlachtę ścinać każą, z przysięgi rozgrzeszają, pana do wszelkich sposobów panowania tyrańskiego przywodząc, poselskie koło szydząc i do zniesienia go sposobów na *kazaniach* jawnie ucząc, aby tak exstirpata nobilitate absolutum dominium wprowadzić“ (Pam. sejm. 150).

Na tego rodzaju pomowy naraził się Skarga głównie kazaniem, wygłoszonym w dniu otwarcia stężyckiego zjazdu, z którego wyciąg podawał w formie poszpeconej autor „Consilii de recuperanda pace“ na dowód, jak wrogo usposobieni są Jezuiaci dla Rzeczypospolitej „Quomodo in Rempublicam animati sint, P. Skarga iam nos docuit. Et nos adhuc dormire vultis?“ (G).

Według tej relacyi miał wówczas kaznodzieja wyrzucać królowi zbytnią pobłażliwość względem posłów i winić go, iż podczas gdy dawniej „królowie polscy radzili o sprawach Rzeczypospolitej ze samymi tylko senatorami, a posłowie ziemscy nie mieli w tem

żadnego udziału — „ut qui non ita dudum introducti sunt“, — teraz wskutek niedbalstwa króla i niektórych jego poprzedników do tego doszło, że jak tylko zacznie przemawiać jakiś rozwyżdzony szlachetka — „feroculos aliquis domicellus“ — który się przypadkiem uważa za posła ziemskiego, wszyscy zaraz powstać muszą — „omnes ei protinus assurgere cogantur“. „Twoją, twoją o Królu, miał mówić kaznodzieja, było rzeczą powstrzymać takie innowacye, które wbrew starym zwyczajom wprowadzono“, — przyczem uczynił energiczny gest, wskazując, jak należy ścinać wystające makówki: „ubi etiam manibus ceu nutu indicavit, quid fieri vellet: Summa nimirum papavera demetienda esse“¹⁾.

Gdyby tego rodzaju apel wystosował Skarga do króla, należałby mu się słusznie tytuł „największego wicherzyciela Rzeczypospolitej“ — ale broni go od podobnych zarzutów kanonik Cichocki²⁾ powołując się na świadków bardzo poważnych: „viri gravissimi ..testes omni acceptione maiores“, którzy takich bredni nie słyszeli. Cichocki utrzymuje, że Skarga nie na całą izbę poselską powstawał, ale na niesforność wicherzycieli, nadużywających złotej wolności: „paucorum tantum insolentiam nulli probatam carpit, qui auream patriae libertatem... abutuntur, qui omnia consilia Reipublicae perturbant“, a jeżeli przytem użył słów ostrzejszych, to podyktowała je gorąca miłość ojczyzny a nie uprzedzenie do stanu rycerskiego „quod si ille pro suo in patriam zelo vehementioribus id aliquando verbis deploret... an ordinem equestrem a consiliis Reipublicae reicit?“.

Zdaniem Cichockiego rozpuszczają takie wieści heretycy, którzy najbardziej Skargi nie cierpią zato, że nawołuje do pobożności,

¹⁾ W przedruku tego „Consilium“ w Niemczech 1610 r. z dodatkowym tytułem wstępnym: „Gravis et maximi momenti deliberatio de compescendo perpetuo crudeli conatu Jesuitarum“, w którym zamieszczono przy końcu takie ciekawe określenie p. t. „Jesuita“:

„Seductor Sueco: Gallo sicarius: Anglo
Proditor: Imperio explorator: Davus Ibero:
Italo adulator: dixi teres ore: Suitam“.

W objaśnieniach dodano notatkę, że Jezuita dlatego jest Seductor Sueco, bo za radą jezuicką miał Zygmunt III. wybrać się do Szwecji po śmierci ojca, żeby tam herezje wytępić „ut Epigrammata in Scargam testantur“. Niestety tych epigramatów na Skargę nie przedrukowano.

²⁾ Anatomia Consilii.. Articulus XXI. Vindicatur Skarga a calumniis anonymi.

do poprawy obyczajów, do zgody i miłości wzajemnej „ad concordiam et charitatem mutuo colendam et conservandam” jako też zato, że odciąga od nich „polityków”: „quod politicos ab illis dementatos ab erroribus revocare conetur”. Heretycy podsłuchują, co na kazaniach mówi, żeby własne kłamstwa za jego słowa podawać i zohydzać człowieka, którego P. Bóg Królestwu polskiemu zesłał „Hominem certe divinitus huic Regno datum, cui anteacta saecula paucos tulere pares”.

Że Cichocki nie bez podstawy wytykał heretykom kalumnie rzucane na Skargę, to widoczne i z ówczesnych pamfletów i z dyskusji pod Sandomierzem w czasie układania artykułu przeciw Jezuitom. Podobnie jak autor „Consilii de recuperanda pace”, który zaklinał czytelników, by się mieli na baczności, bo zginą wszystkie swobody i wolność Rzeczypospolitej, jeżeli ludzie pójdą za głosem tego dworskiego trębacza „tubicinii istius aulici” — pisał także autor „Zawstyżenia Skargi”, który powiada: „Ustawicznie woła Skarga na króla: „Bij, zabij, wyżeń,” — na pospólstwo: „Poświęćcie ręce swe we krwi tych heretyków — i przypuszcza, że zapanowałby pokój w chrześcijaństwie, gdyby nie „Jezuitowie, co są skazą nabożeństwa i żagwią wszystkich mordów” ...„gdyby ci trębacze i Skargowie nie byli”. (Studia. 222).

Do bardzo pilnych słuchaczy kazań Skargi należał widocznie i Dyabeł Stadnicki, bo najczęściej o nich pod Sandomierzem wspominał przy dyskusji o Jezuitach. „Przypominał naprzód p. Stadnicki kazanie ks. Skargi jedno na przeszłym sejmie, w którym ukazywał, że posłowie nie należą jedno do trybutu” (Dzieduszycki II. 430) — prawdopodobnie to samo kazanie, którego bronił Cichocki. Przypominał i kazanie w najbliższą niedzielę po sejmie, w którym Skarga bronił powagi monarszej: „Teraz po tym sejmie... słyszałem to na kazaniu od Skargi: Król kiedy karty gra, nie jest królem, ale kiedy na majestacie poważne rzeczy odprawuje, i pytałem, albo król karty grawa? i powiedzieli mi komornicy jego; grawa, skoro stanie od stołu. Otóż macie wszystkie sprawy stanu królewskiego godne” (Remb. 27) — i zgorszony tem zamiast modlić się „za Króla i zacne jego potomstwo” w tejże mowie zaraz oświadczył „ja się z tem opowiadam, że ja króla Zygmunta za pana nie mam i poddaństwo mu wypowiadam”. (Remb. 27).

Tematu do dyskusji, czy Skarga jest największym wicherzycielem Rzeczypospolitej, dostarczyło także kazanie, wypowiedziane

w Krakowie w dzień św. Jana i jakieś drugie z tego czasu pochodzące, o którym donosił rokoszantom bezimienny sprawozdawca „z pokoju K. J. M.“. „On ci tych, co byli w Lublinie nazwał wyrodkami, z cudzołożnice syny... A to drugie, co nas doszło dopiero dziś, czynił kazanie przeciwko J. M. panu wojewodzie krakowskiemu i braciej naszej, że pan wojewoda zbudował szubienicę wielką na K. J. M., będnie sam na niej wisiał, jako Aman, co był zbudował szubienicę na Mardocheusza. Co słuszna, abyście WM. wiedzieli“. (Remb. 136).

Do tych wszystkich kazań, jakie rozbierano w Sandomierzu, przybyło nowe, najświeższe, wygłoszone w Wiślicy wobec króla i regalistów, a skierowane wprost przeciw zjazdowi sandomierskiemu. Referentem tego kazania był także Dyabel Stadnicki. „Drugie teraz w Wiślicy (mówił), w którym ad civile bellum pobudzał, napominając żołnierze, aby się z nimi bili“. „Skarga w Wiślicy na kazaniu wołał: rycerstwo zacne, pobijcie tych, co są pod Sędomirzem, wygubcie je ferro et flamma“. (Remb. 86).

Dowód na wichrzycielstwo był aż nadto wystarczający i kto wie czy nie z ust Dyabła Stadnickiego padł wówczas pełen grozy wyrok: „największy wichrzyciel Rzeczypospolitej“ — bo „uczynił zaraz inwektywę“, że Jezuitowie „wygnania z Królestwa jako pro-ditores patriae, contemptores legum i jako ci, którzy pana do tyraństwa wsadzają, godni byli“. (Dzieduszycki I. c.)

Faktem jest, jak pisze Wielewicki, że największym wichrzycielem nazwali Skargę wichrzyciele rokoszowi „Rokoszani... ipsi turbatores eum praecipuum turbatorem statuebant“ (XIV. 84), a chcąc przeszkodzić, by na krew nie trąbił, chcieliby go na krańce świata usunąć, jako przodownika wichrzycieli „primum in ultimas terras amandandum P. Skargam moliebant, quem turbatorum antesignanum nuncupabant“. (Listy 293).

Czy piętnowali go tak w przekonaniu, że istotnie na krew bratnią trąbi, jak udowadniał Stadnicki, trudno osądzić; może tylko nie mogli zrozumieć „tego dworskiego trębacza“, który nie na „civile bellum“ grał pobudkę wojenną, ale trąbił na trwogę, na opamiętanie, na ratunek zagrożonej ojczyźnie...

Że Skarga nie pobudzał „ad civile bellum“ to oczywista. — Pewnem także jest, że ów wichrzyciel bardzo się wojny domowej obawiał, jak widać z listu do generała Akwawiwy, pisanego tydzień przed zjazdem sandomierskim: „Totum regnum hoc Poloniae ple-

num est seditionibus et tumultibus contra Reg. Mtem. Non est ulla spes nisi in orationibus ad Deum. Obsecro, curet pro nobis multorum orationes“. Prosił o modlitwy w zakonie, bo nie tylko wojny domowej się bał, ale widział także grozę wojenną w Inflantach i na Rusi: „Timemus bella civilia, cum alia in Livonia et Russia ab externis hostibus immineant“ (Listy 273).

Wywody Herburta i Stadnickiego „gdy mówiono de articulo o Jezuitach“ nie przekonały wszystkich rokoszan, bo czytamy w Dyaryuszu: „Tandem zgodzili się na artykuły, pluralitas pervauit, bo się siedmnaście województw na nie zgodziło, alterkacyi było dosyć o Jezuity, ale tandem konkludowali, żeby w Krakowie i w Warszawie nie byli i przy dworze k. j. m.“ i właśnie przy tej dyskusyi „wywodzili i to, że może rokosz zawsze pluralitate konkludować, sejm nie może, bo tam i jeden referować może“. (Remb. 86).

Artykuł przeciw Jezuitom domagał się wydalenia cudzoziemców przed „wyjściem 12 niedziel“, domagał się zwinięcia kolegiów i domów z wyjątkiem ośmiu, a na miejscu naczelnem miał taki ustęp: „Jezuity, którzy iż w sprawy świeckie tak na dworze K. J. M., jako publice wdawają się i na kazaniach swoich absolutum dominum przysadzają; prawa, wolności nasze i porządki w rzeczypospolitej naszej naganiają i wrzucają do tumultów, i do sedycyje ludzie przybudzają, aby K. J. M. od dworu swego relegował“. (Remb. 301).

Artykuł ten czytano w Wiślicy przed królem 13. września, kiedy Skarga tak był zmorzony febrą, że nazajutrz tj. w uroczystość Podwyższenia Krzyża św. musiał nawet kazanie opuścić. (Listy. 274).

Mimo trawiącej go febry zabrał się energicznie do roboty w obronie zakonu a pocieszony tem, że szlachta w Wiślicy nie pozwoliła nawet odczytać w swem kole artykułu przeciw Jezuitom: „ne legi quidem permisit“ — obchodził niepewnych magnatów, między innemi Janusza Ostrogskiego, do innych pisał listy o obronę zakonu, a w najbliższą niedzielę, 17. września za wiedzą króla i biskupów wygłosił kazanie „Na artykuł o Jezuitach zjazdu sędomińskiego“.

Tem kazaniem, jak i całą późniejszą działalnością religijną dowiódł, że mimo starganych sił, stać go było na wyteżoną pracę, gdzie tego było potrzeba i że słusznie chwalił go zato Birkowski: „Dobra głowa X. Skargi, która owe trzaski y wrzaski wytrwała, która nie wiele się oglądała na te Achaby, którzy go turbatorem na-

zywali". W kazaniu „Na artykuł o Jezuitach“ musiał oczywiście Skarga i o sobie mówić, bo do zarzutów, jakie rokoszanie Jezuitom czynili, on przedewszystkiem swoją działalnością dawał okazyę, jako „*praecipuus turbator Reipublicae*“ i dlatego też pytał: „czemu w grzechach person nie mianują, a w obec na wszystkie karanie kładą: Jezuitowie, prawi, na swoich kazaniach absolutum dominum perswadują, y w rzeczy się świeckie wdaia. Nie wszyscy wždy każą: nie wszyscy tak na kazaniach, iako mieniają błdzą: nie wszyscy przy dworze mieszkają: a iakoż na wszystkie ten sromotny wyrok wychodzić ma .. Ieśli X. Piotr przewinił: niech sam pokutuje, a dla niego święci y niewinni bracia niech nie cierpią“. (516).

Omawiając zarzut, że Jezuiaci do spraw świeckich na dworze się mieszają: — „co podobno dla tego mówią, iż widzą łaskawe oko ku nam króla pobożnego: iż widzą, iż drugdy z nami rozmawia, y zatem mniemaia, iż z nim o świeckich sprawach y wakancyach namowy czynimy, a drugdy z tego rozumieją, iż wiele im uprosić możem“. (511). — przyznawał tem samem, że i na niego oko króla było łaskawe, a podnosząc zabiegi różnych ludzi „o wakancye i pożytki swoje, do których tak iest zapalczywe ubieganie, iżby się drudzy y piecuchom i masztalerzom królewskim kłaniali, by tam o pomocy swey poczuli“ dawał do zrozumienia, że i jego w takich sprawach nagabywano. „Zamykać się przed nimi trudno, y grubo ie przyjmować nie przystoyno. Iednak niech sami powiedzą, iako ie odpawuiem“. (512).

Przyznawał, że Jezuiaci dworscy i on z nimi starał się o łaskę królewską dla „sierót, wdów, zubożałych, ukrzywdzonych, uszkodzonych... iednak rzadko y z boiaźnią... na takie się zgorszenia y przymówki oglądaiąc. Ia na się powiem, iżem wiele ialmużn na takie u K. I. M., Pana mego uprosił, y dziwney hojności iego na miłosierdzie doznałem y doznawam. Karzczesz mie o to, y zbywaycie od dworu“. (512).

Omawiając drugą winę, iż Jezuiaci na kazaniach absolutum dominium perswadują, co oczywiście do niego tylko mogło się odnosić, powiada między innemi: „Przeszłego seymu tegom słowa w uściech nie miał: y nie pomnię, abych go kiedy używał“, ale przyznawał, że często chwalił monarchię, i to taką — „aby obtoczona była arystokracją i dymokracją... aby Pan w rządzie nie błdził y tyranem nie zostawał. To moia była y iest nauka... y żadnego się przeciwnika y wykrętacza słów moich nie boię“, bo

„patrzac z żalością serdeczną z miłości ku oyczyźnie“ na rozerwanie sejmów, widział „iż Dymokracya sama wszystko psuie: a kilka osób, to co mądrze y pożytecznie uradzono, rozerwać, na szkodę y upadek wszystkiego królestwa może, czym zguba nasza o to iuż we drzwiach, ubroń iey Boże“. Za politykę jednakże takich kazań nie uważał, bo przestrzegania przed niezgodą, odwodzenia „od sedycyi, od zguby oyczyzny... politykę do Theologiey naciągając“ — a teologia „do zbawienia y szczęścia wiecznego prowadzi któremu wszystkie polityki, y inne nauki służyć mają“ (513).

Skargę nazywali rokoszanie największym wichrzycielem nie tylko za rzekome doradzanie absoluti dominii, ale i zato, że na kazaniach wolność y porządku Rzeczypospolitej gani. Tłumaczy się z tego zarzutu w trzeciej winie. „Które to są tak niesprawiedliwe prawa, mało nie na każdym seymie przypominam, y o poprawę y wyrzucenie ich dla... przyszley pomsty Bożey radzę... O co nigdyście się nie gniewali, abo trochę poszemrawszy, prawdzieście ustępowali“.

Teraz było inaczej. Po mowach Stadnickiego i jego krytyce kazań skargowskich trzeba się było usprawiedliwiać, skoro te kazania przyczyniły się do artykułu o Jezuitach i awansu Skargi na największego wichrzyciela Rzeczypospolitej.

„Już to piętnaście sejmów za panowania szczęśliwego Pana y Króla naszego odprawito się. Na każdym byłem posłem (ale nie z iednego powiatu), to żem mówił, y przekładał: a takich na się ięzyków, y takiego karania nie odniosłem, iako na tym ostatnim seymie... W kimże teraz odmiana: Iam się wprawdzie sstarzał: alem z łaski Bożey zmysłów nie utracił, anim od rozumu odpadł... W kimże odmiana: w ludziech podobno, którzy na tym ostatnim seymie byli, y w heretykach, y w niektórych katolikach znaczny niestatek nastąpił“ (514).

Za powód tego niestatku nie podaje jednakże epizodu „Nocy Jezuitów“ — bo nikt o niej w Sandomierzu nie mówił — ale podaje wyraźnie inną przyczynę: „Mniemam z tego, iż gdy Majestat królewski niektórzy z heretyków zwłaszcza bluźnić y na moc od Boga postawioną powstawać y sedycye czynić poczęli: a my na kazaniach ganić to, y nauce Boskiej y Apostolskiej dosyć czynić musieliśmy: na nas się też tacy ludzie burzyć poczęli“. (Conf. rozdział XVII. i XVIII. Pamiętnego sejmu, zwłaszcza „periuria“ Gorajskiego i „apologię“ Dyabła Stadnickiego).

Jako przykład takiej pomowy przytacza Skarga przekrecone kazanie na św. Jana i kazania wiślickie: „By wždy tak słowa nasze, iako się ie mówią, roznosili: mniejby żalości było. Ale gdy w kłamstwie iawnym odmieniaią, przyczyniają, potwarzają, kogo to nie zaboli: W Krakowie w dzień św. Jana roku tego, na wyrodki, którzy oycowskiemi, dobremi śladami nie idą, przy-mówkłem czynił: iż wedle słów Chrystusa Pana adulteri są: to iest, iakoby z innych oyców duchownym sposobem urodzeni: bo nigdy tak cni Polacy starzy, swoich królów nie traktowali. Oni z tego słowa po wszey koronie roznieśli, iżem wszystkie bękartami nazwał“... (514).

Z kazania wiślickiego, na którym według Stadnickiego wołać miał: „rycerstwo zacne, pobijcie tych, co są pod Sędomirzem, wygubcie je ferro et flamma“ tak się turbator tłumaczy: „Także tu w Wiślicy, po kilakroć upominałem, abyście się heretykom do żadney niezbożności przyzwoleniem iakim, na to co iest przeciw Bogu y kościołowi y sprawiedliwości, boiaźnią ich, przywozić nie dali. Ażebyście ie rozumem, łaskawością, y cierpliwością, aby do krwi, uchoway Boże, nigdy nie przycho-dziło, uchodzili: Oni wielkim kłamstwem roznieśli, na zieździe tymże Sędomierskim, y po niektórych powiatach, iż ia na krew radzę, y zabiać, y bitwy braterskie zwodzić każe. O iako niewstydlive zmyślania y matania y ohyda kazań y słowa Bożego, y spotwarzenie niewinnego starca“... (514).

Czy który z owych Achabów, co to Skargę turbatorem nazywali, uczuł jaki wyrzut sumienia albo przynajmniej zawstydził się swego „zmyślania i matania“ słysząc o tem kazaniu lub czytając je, trudno powiedzieć. P. Sobieskiego kazanie wiślickie nie tylko nie przekonało, ale stało się nawet powodem do nowej pomowy Skargi. W „Studyach“ utrzymywał, że ci, co Skargę nazywają „prokursorem Sicińskiego“, czynią to w zaciętrzewieniu (224) — w ostatnim rozdziale Pamiętnego sejmu p. t. „Konsekwencye i niekonsekwencye“ sam taki sąd o sobie wydaje. Omawiając bowiem ustęp, w którym Skarga piętnuje bezprawia i niesprawiedliwość rokoszan, za srogi wyrok, wydany na Jezuitów bez sądu a nawet bez dopuszczenia do głosu obrońców zakonu, taki z niego wyciąga wniosek: „W ten sposób Skarga, który sam w kazaniach występował przeciw protestom mniejszości i „liberum veto“ tutaj niejako staje się obrońcą „liberum veto“ przeciw rokoszanom!“ (251).

Nad logicznością takiego wyводу nie ma potrzeby się zastanawiać, bo kto od logiki „nie odpadł”, ten pojmie, że piętnowanie bezprawia i niesprawiedliwego wyroku, nie jest identycznym z „liberum veto” przeciw uchwale ustawodawczej. Pominąć jednak nie można spreparowania przez p. Sobieskiego przesłanki, jakoby artykułowi przeciw Jezuitom „przeszkadzać chciał *jeden szlachcic*, przyjaciel jezuicki, stawiając swoje liberum veto”. (l. c.), bo w umyśle roztargnionego czytelnika mogłoby powstać podejrzenie, że Skarga istotnie bronił protestu jednostki i że tem samem spokrewnił się duchowo z Sicińskim.

Pomawianie Skargi o niekonsekwencyę za kazanie wiślickie jest tem dziwniejsze, że Skarga wytykając rokoszanom w sprawie jezuickiej same niekonsekwencye, musiał się strzedz, by mu niekonsekwencyi nie wytknięto. Powiada np, że powstają na absolutum dominium, a sami króla do tego wiedą, skoro „bez sądu y prawa y dowodów tak srogo nas karać chcą;”—„o wolność się zastawiają, a sami na sobie równe niewolą kładą” (515). Królowi chcą naznaczać spowiedników i kaznodziejów — a sami takiego prawa znieśćby na sobie nie mogli, bo „dzieciom to tyło niedorośłym czynią, póki rozsądku nie mają”. (516). Chcą wypędzić cudzoziemskich Jezuitów, a sami „heretyki cudzoziemce duszorozboyniki... wprowadzają”. (517). Wytyka niekonsekwencyę w pozostawieniu Jezuitów przy kilku kolegiach „Jeśli Iezuitowie tak źli, iako udaiecie, dlaczego im tę łaskę czynicie, iż wszystkich nie wyganiacie? A jeśli dobrzy, czemu się szerzyć im nie dacie?” (518). Widzi niekonsekwencyę w tem, że się wszystkich Jezuitów karze, chociaż tylko dwu albo trzech o winę się pomawia: „te któreście wedle myśli swey mianowali, na dwu abo na trzech tyło podeyżnienie czynią: a tyle set niewinnych... na śmierć którą civilem zowią, zdani być mają?” (520). Wytyka także szlachcie rokoszowej zdeptanie prawa równości „my którzyśmy się tu urodzili, gdzie poydziem: inney oyczyzny nie mamy na ziemi. Tak wiele zacnych Polskich szlacheckich domów między nami: a im iakąż wolność zastawuiecie?” (520).

„Nim z Bochniey żydy... roku przeszlego wygnano: trzy lata i daley proces na nie przeciągniony był. A my nad żydy podlejszy, y do sądu przyzwani nie będąc, tak prędkie y sromotne wyroki na wygnanie odnosiem.” (521).

Gdzież w tem wszystkim niekonsekwencya Skargi? gdzie obrona liberi veto?

Nie tylko zaciętrzewionym, ale bardzo ograniczonym byłby ten, ktoby nazywał Skargę, praecursorem Sicińskiego bo Skarga zawsze liberum veto w ustawodawstwie potępiał: „jeden głos, żaden głos, iako iedna piszczałka między wielą trąb wojennych“; zawsze potępiał „nadymaczy“ i wichrzycieli sejmowych i nawet w tymże kazaniu wiślickiem uważał za zbrodnię państwową — „że kilka osób to, co mądrze i pożytecznie uradzono, rozerwać na szkodę y upadek wszytkiego Królestwa może“. (513).

W artykule sandomierskim nie „liberum veto“ bronił, ale potępiał srogi wyrok „złoczyńcom, łotrom, y mężoboycom... własny“ i to „bez bozwu, bez pytania, bez przekonania y dowodów, bez sądu żadnego“ (509).

Rokoszanom nie tylko niekonsekwecyę wytykał, ale udowodnić chciał, że wyrok jest bezprawny „By y samego dyabła, mówią Iuristowie, obwiniono: tedy iednak pytaią o dowody nań“. (515). Także „Prawo nasze nie potępia nikogoż, aż go pierwey wysłucha, y pozna co czynił“ — ale „rokoszanie to prawo zdeptali, a nawet obrońców zakonu nie chcieli dopuścić do głosu „mowę sprawiedliwą zagłuszył nierząd y wrzaski, y pisali na nas co chcieli“ (550).

Że obrońcą zakonu w czasie dyskusyi jezuickiej w Sandomierzu nie był tylko „jeden szlachcic, przyjaciel jezuicki stawiając swoje liberum veto“, o tem mógł wiedzieć p. Sobieski i z relacyi Skargi i z Wielewickiego, — mimo to tylko „jednego szlachcica“ sobie upatrzył, bo mu z nim było wygodniej, nie spostrzegłszy się, że temu klasycznemu „jednemu szlachcicowi“ nie możnaby przypisać faktu, jaki notuje znany także p. Sobieskiemu ustęp Dyaryusza rokoszowego (cytuje go na str. 250) „alterkacyi było dosyć o Jezuity, ale tandem konkludowali... — pluralitas praevaluit“ (Remb. 86). Że przyjaciół jezuickich, pod Sandomierzem było nawet wielu, o tem wyraźnie mówi Skarga i w kazaniu wiślickiem i w Próbie zakonu. W „szóstem karaniu“ radzi nie spieszyć się rokoszanom z zaborem fundacyi jezuickich, bo „jeszcze wždy sprawiedliwość do końca wygnana z tego Królestwa... nie iest“. Jest król, jest senat, są katolicy prawowierni w stanie rycerskim „którzy się o taką... krzywdę zastawia. Co *niektórzy* z szlacheckiey

swęj cnoty y z sumienia katolickiego y na tym zieżdzie czynili: acz wrzaski zagłuszeni" (519).

"Z tego zjazdu już była większa y przedniejsza część katolików odiachała: mało ich zostawało: a jednak znalazło się *niemało mądrych i gorących* w wierze, którzy.., przyzwalać na potępienie niewinnych nie chcieli" (550).

To samo pisze Skarga do Akwawiiwy (list u Wielewickiego X. 210) „*inventi sunt tamen complures nobilissimi catholici*, qui articulo contra nos scripto generose et strenue sese pro Societate opposuernut" i wymienia nawet nazwiska najgłośniejszych: Jędrzeja Stadnickiego, Stanisława Wapowskiego, Mielżyńskiego i Zaręby.

Pisze o tem i Wielewicki, — a zaznaczając, że przeciw Jezuitom głównie gardłował Dyabeł Stadnicki, — który obrońcę Jezuitów, Stadnickiego ze Żmigroda, nazwał za to zdrajcą „*proditor-em appellavit*" dodaje, że gdy szlachta podniosła w następnych dniach przeciw wypędzeniu Jezuitów wielkie krzyki, uspokoił ją Stadnicki zapewnieniem: Dyabeł im będzie — „*Fertur de eodem Stadnicio... cum... contra nostrorum electionem nobilitas magnis clamoribus ageret, illud polonice respondisse: „Diabeł im będzie“* (X. 191).

P. Sobieski nie chciał przyjąć do wiadomości tych głosów licznej szlachty przeciw artykułowi jezuickiemu, bo potrzebny był mu głos odosobniony „jednego szlachcica", którego możnaby do Sicińskiego przyrównać, żeby tem śmielej zrobić ze Skargi obrońcę „*liberum veto*" jednostki i podkreślić jego rzekomą niekonsekwencję.

Skarga donosząc generałowi Akwawiiwie o artykule jezuickim, o swem kazaniu i zabiegach o bezpieczeństwo zakonu, uspokajał jego obawy o przyszłość: „*Omnia sunt integra. Sancta societas nostra bene hic a Domino plantata est et iam irrigata*" i dlatego w dopisku przymawiał się o uwolnienie od dworu, gdy nastaną spokojniejsze czasy. Na razie nie chciał opuszczać króla w kłopotach, ale zapytywał czyby nie było to wskazane przed najbliższym sejmem, żeby złośliwych ludzi przekonać, że tylko z posłuszeństwa Jezuici na dworze przebywają, i żeby wyczerpanemu starcowi dać trochę czasu do przygotowania się na śmierć. (Listy 278).

Prośba nie pierwsza i motyw znany już Akwawiiwie, który i tym razem jej nie uwzględnił, bo sprawy zakonu i sprawy Kościoła na to nie zezwalały. Musiał więc Skarga stać dalej na po-

sterunku „tam gdzie gęsta strzelba biie: i czekać póki postąpić nie każą“, i doświadczyć na sobie tego, o czem w Wiślicy mówił, iż „starych na pracy, iako wołów na robocie, w jarzmie posłuszeństwa domarzaia“. (517).

Na razie miał przynajmniej tę pociechę, że rokosz zdawał się zbliżać ku końcowi. W tydzień bowiem po kazaniu wiślickiem ruszył król w stronę Sandomierza, a 4. października otoczył rokoszan pod Janowcem. Prócz Dyabła Stadnickiego, który ze swymi ludźmi uciekł za Wisłę, wszyscy inni znaleźli się w położeniu bez wyjścia i musieli się zdać na łaskę królewską. Zebrzydowski mimo to stawiał się hardo i znowu Skardze przypadła misya ugłaskania wojewody: „Duriorem se praeuit palatinus, et ideo me ad eum emolendum Regia Mtas miserat“. Jakiemi argumentami przemawiał „turbator“ do wojewody, tego dokładnie nie opisuje, zaznacza tylko, że były to słowa kapiańskie, śmiałe i prawdziwe; że przypominał mu to, co zapowiadał w czasie pierwszego poselstwa do Lanckorony, i że wojewoda po niewczasie zdawał się skruszonym: „Audiuit a me sacerdotalia verba, libera et vera, et res, quas in prima ad eum in Martio missione praedixeram; cum eas experientia palpasset visus est compungi, et sua petita per me Regiae Mti. obtulit“. (Listy 279).

Po dyskusyi w senacie nad postulatami Zebrzydowskiego przyszło do zgody pod Janowcem. Zebrzydowski z Radziwiłłem podpisali oświadczenie, że wojska rozpuszczają, zjazdów zwolywać nie będą i naklonią także innych, by dalszej „perturbacyi w rzeczypospolitej nie czynili“, a sami na sejm przyszli stawią się bez wojska i wiernie radzić będą. (Remb. 320).

Zebrzydowski prócz tego podpisał jeszcze oświadczenie w sprawie „praktyk rakuskich i absolutum dominium“ zgadzając się na zdanie senatorów, że pogłoski o tem były bezpodstawne—„któremu zdaniu ich mościów jam nie sprzeczył“—co król uniwersalem z Janowca ogłosił. (Remb. 219).

Skarga cieszył się oczywiście takim obrotem rzeczy; ufał że wreszcie nastanie „abundantia pacis“ — a chociaż go trochę niepokoiło, że wielu wichrzycielom pozostawiono możność nadużycia wolności „licet multi ad has seditiones proni in libertatis abusu relinquantur“ spodziewał się utrwalenia pokoju po sejmie: „pax coalescet“. (Listy 280).

Ponieważ na sejmie najbliższym miały przyjść pod obrady artykuły, na jakie się król w Wiślicy zgadzał i artykuły rokoszowe — a zatem także artykuł o Jezuitach, jakoteż sprawy wyznaniowe — zabrał się Skarga do roboty, żeby przyczynić się do dobrego ich rozwiązania.

Sprawa Jezuitów pogorszyła się o tyle, że Toruń skorzystał z zamętu rokoszowego, a dysydenci, nie chcąc dać katolikom „zapewnienia co do religii“, czego sami według źródeł gdańskich — w ostatnim dniu sejmku mieli się domagać, wyrzucili 13. października Jezuitów z miasta. Pozamykawszy rano bramy miejskie, by nie dopuścić okolicznej szlachty z odsieczą dla szkół i kolegium, otoczyli kościół zbrojnym ludem, poczem tłum, wdarłszy się do wnętrza, łżył odprawiających msze św. księży, deptał po ołtarzach, niszczył obrazy, darł ołtarzowe obrusy i otrzymawszy w ten sposób „zapewnienie co do religii“, pozwolił Jezuitom zabrać rzeczy na wozy, i obrzuconych błotem i kamieniami wyrzucił z Torunia, nie troszcząc się o królewskie ius patronatus. (X. 225—26).

Ponieważ niedługo potem wyszedł także pamflet rokoszowy, przypisywany Januszowi Zbaraskiemu, wrogowi Jezuitów „*Consilium de recuperanda et in posterum stabilienda pace...*“ której autor starał się osłabić kazanie na artykuł o Jezuitach, i¹⁾ jak się wyraża Birkowski „Co iedno potwarzy było we Francyei, w Angliei, w Wenecyei na te Oyce, co nieprawdy y mowy nieobyczajney po synagogach czartowskich, co rozumu nierozumnego u nowych Polityków: do iednego snopa wszystko to przywiązały manus pessimae linguae“ — musiał Skarga i takie zarzuty uwzględnić i spieszyć się, żeby przed sejmem odpowiedź była gotowa. Wydrukował ją też w kwietniu 1607. p. t. „*Próba zakonu Societatis Jesu*“ (X. 242) i przyczynił się do odrzucenia na sejmie artykułu rokoszowego, którego bronili dwaj kalwiniści, znani z ostatniego sejmku: Gorajski i Dorohostajski — a zbijali skutecznie referendarz Kryski i „antysemita“ Hieronim Gostomski. (X. 245). Pod koniec sejmku, dano także katolikom toruńskim i szlachcie okolicznej zapewnienie co do szkół i religii w uchwale p. t. „*Restitutio expulsionis Patrum Societatis Jesu do kościoła y szkoły Toruńskiej*“ (Constitutie. Druk. Andr. Piotrkowczyka 842)¹⁾.

¹⁾ Sprawy zakonu bronił jeszcze Skarga w 1608. r., gdy acz „robaczek sstarzały“ — jak siebie wówczas nazywał — gniewając się o nieczesć i krzywdę Bożą i pomoc chcąc dać błędnym, aby krew Chrystusowa na nich nie ginęła

Po myśli Skargi załatwiono także na sejmie 1607. r. sprawę dysydencką, o której i w czasie rokoszu nieraz była mowa, bo naczelnicy różnowierców wznawiali wszystkie postulaty, z jakimi w ostatnim dniu sejmu 1606. r. występowali. Ataki dysydentów na kościół katolicki były nawet może silniejsze, aniżeli w czasie sejmu, a prym w nich mieli dawniejsi mowcy sejmowi: Gorajski, Broniewski i znany z „apologii tolerancyi religijnej“ Dyabel Stadnicki. Ten także proponował „zapewnienie ze strony religii“ dnia 2. września: „Niech każdy pan u siebie absolutus dominus będzie. Kupi u katolika (wieś) ewangelik, niech ustępuje papieżnik, niech ustępuje ksiądz; kupi papieżnik u ewangelika, niech idzie minister precz“. (Remb. 88)— propozycja zresztą nie całkiem nowa, bo zawarta po części już w konfederacyi warszawskiej: „tedy iako zawsze było, będzie wolno y teraz każdemu Panu poddanego swego nieposłusznego, tam im Spiritualibus quam in saecularibus, podług rozumienia swego skarać“. (Constitutie l. c. 209).

Zwalczano i pod Sandomierzem prawa patronatu królewskiego, jak to czynił Broniewski; powstawano przeciw jurysdykcji duchownej i przeciw fundacyom katolickim, które głównie Gorajski zwalczał, a powstawano tak gwałtownie, że trzeba było mitygować ich przestrogą „zwątlenia rokoszu“. Tak np. w odpowiedzi Gorajskiemu i Stadnickiemu mówi katolik Krzykowski: „proszę nie raczcie W. M. następować na stare fundacye religijnej katolickiej i na labefakcją religijnej naszej i wiary, bo ztąd widzę rozruchy pewne... i nowych protestacyjej się obawiam na zwątlenie tego rokoszu; ale raczcie W. M. przestać na konstytucyjej de tumultibus, na którą stan duchowny i świecki i J. K. M. pozwolić i zgodzić się raczy!“. (Remb. 88).

(567), pisał Wtóre zawstydzienie Aryanów. W XI. rozdziale wtórej części tego zawstydzienia, pomijając Moskorzowskiego i ministra rakowskiego, Smalciusa, polemizuje krótko z innym wrogiem zakonu. „Drugi jest Szlachcie Polski, imienia zataionego, nocny mąż, w ciemności się kocha, nocne też i pijane słowa i pismo jego“.. „od Jezuitów poczał, y one sromotnemi potwarzami na pierwszey karcie pohańbił“ (568) Także temu pijanemu rozumowi tłumaczy „iż dla iednego winnego, niewinnym źle się dziać niema... Ieślim ia winny, a zawstydziłem na Boga Chrześcijańskiego bluźnierstwo twoie: dosyć iż mnie nie czcisz: a inni Iezuitowie coć winni (567). Zamiast dłuższej polemiki z owym szlachcicem co „sam mózg stracił, y nie wie co mówi“ obiecuje: „Iak się prędko dowiem, kto iest: poślę mu książkę wspomnianą, nazwaną Próba Societatis Iesu, językiem naszym, tam się nauczysz, co to iest Societas Iesu“. (568).

Dysydenci nie chcieli jednakże tą konstytucją się zadowolić, i jak w ostatnim dniu sejmu, tak i pod Sandomierzem odrzucili wydaną przywilejem królewskim 6. września też konstytucję: „Konstytucyje anni 1593 de tumultibus in toto reasumujemy, jednak informacyje w rozróżnieniu urzędów... osobie naszej przywracając; która to konstytucyja dotąd trwać ma, dokąd na sejmie blisko przyszłym, około tego co gruntownego a zgodnie postanowiono nie będnie“. (Remb. 313).

Dopiero w drugiej fazie rokoszu, gdy Dyabeł Stadnicki po ucieczce z pod Janowca usunął się w cień, wykazał dysydenci więcej umiarkowania i posłom swym poleca: „Możeli być aby proces konfederacyjej tak stanął, jako napisano, wszakoż tym rzeczy nie rozrywać, nie targać, czasowi kondonować, aby rozróżnienia między nami nie było“. (Remb. 325).

Z ustępów tych widać, o jakie to „zapewnie ze strony religii“ i o jaką „wolność sumienia“ chodziło dysydentom na sejmie 1606 r.; widać także, na co katolicy zgadzali się, a na co zgodzić się nie chcieli. Widać to także i ze współczesnej broszury Skargi: „Discurs na Confederacyą“ wydanej w celu uświadomienia posłów katolickich i przygotowania ich na sejm blisko przyszły, na którym „co gruntownego a zgodnie“ w tych sprawach ustanowić miano. Jako streszczenie wszystkich dawniejszych wywodów przeciw konfederacyi i jej procesowi, nie przynosi ona nic nowego, ale jest ciekawą z tego względu, że pozwala się domyślić, jaką to chytrłość wykrył Skarga w skrypcie kompromisowym pamiętnej „Nocy Jezuitów“. Omawia tę sprawę w trzeciej „z dziesięciorakiej niesprawiedliwości“, jakich się w konfederacyi dopatrywał: „Jeszcze więcej niż w Confederacyi... przyczyniać chcą... sromoty y szkody katolikom. Proces iuż nie na Confederacya, bo w niej już mają, czego chcieli: ale na tumulty składają, w którym chcą sobie takie prawo... wymóc: aby o zepsowanie zboru ich... w królewskim którym mieście, każdego stanu ludzie do świeckiego sądu pozywać y sądzić bez appellacyey y karać na majątności y gardle mogli“. (457). Tego, jak wiadomo z historii sejmu, domagali się kilkakrotnie a domagali się także wyraźnie w ostatnim jego dniu. Według Skargi — „chytró w to barzo wstępuią y dwie rzeczy przewieść chcą, których w Confed. nie mają. Jedną, aby Duchowne persony do sądów świeckich wciągnęli, y potwarzono od kogokolwiek o te domy prywatne, które zborami nazywają,

karąć ie y na zdrowiu mogli. Druga, aby sobie prawa do stawienia zborów swoich w miastach królewskich ziednali“...

„Chcą takiego prawa i procesu, któryby im za przywilej stał, w czym chytróść ich wytknąć potrzeba: aby całe sumienie y Króla J. M. y Biskupów, y wszystkich, którzy się o tę niesprawiedliwość zastawiać winni, przed P. Bogiem zostawało“...

„Izali ten owiec nie zabija, który wilkom do nich wrota otwarza: ...Toż się daleko więcej y o Biskupach mówi: gdyby y iednym punkcikiem y literką na to zezwalali, a królewskich miast y katedr swoich od kacerskich katedr... nie bronili, wielkiegoby u Boga potępienia nie uszli“. Na taki przywilej dla dysydentów nie zgadzał się Skarga, bo byłoby to popieraniem herezyi, jak w skrypcie kompromisowym z 17. kwietnia „*catholici ad eos in haeresi defendendos obligabantur*“. — „Przetoż takiego ich procesu de tumultibus, w którym sobie do miast królewskich prawo na Synagogi swe wtrącaią, pozwalają pod utratą zbawienia swego nie mają“. (457).

Omówiwszy niekonsekwencyę dysydentów, domagających się od króla i biskupów tego, czego im sami u siebie nie pozwalają i zaznaczywszy, że, „to tylo w przysiedze mają: Pacem inter dissidentes conservabimus, y to się im iści, mają tego pokoju y nazbyt, bo ich nikt o wiarę nie penuie, a prawa na nie uczynione zawieszane są, y iustitiam mają“ (458) przechodzi do stanowiska dysydentów na ostatnim sejmie —: „Gdy im tego nie pozwalają, czego niesłusznie się domagają: grożą rozerwaniem Seymu: a nie tylo grożą, ale umyślnie rady dobre na podparcie oyczyzny, na obronę od nieprzyjaciół, na sprawiedliwość i karność, rozrywają na zgubę R. P. y oyczyzny nie dbając, na koszty wielkie, które się w seymach podeymują, oka nie mając, y na zginienie samych siebie nie pomniąc“ (459). Takiego stanowiska nie mógł pochwalać „największy wichrzyciel Rzeczypospolitej“ — ale wobec zaciętrzewienia dysydentów musiał się z niem liczyć. „Cóż tu ma czynić miłośnik czci Bożej, y kościoła Bożego y oyczyzny y swego sumienia stróż dobry?... Nie trudna questya i scrupulus. Pierwey słuchać Boga niżli ludzi... Pierwey wieczney oyczyzny nabywać, niżli doczesney“...

„A gdyby nam tak mówili: ieśli się Boga nie zaprzycie, Seymu dobrego mieć nie będziecie. A my im odpowiadamy: y dla zguby wszystkiego Królestwa Boga się przeć nie będę. A to pewnie wiem:

izby moy grzech Królestwa nie zatrzymał: y owszem rychleyby oyczyzna zginęła, gdybychmy Pana Boga i łaskę iego tracili"... Różnowiercy, chcąc wycisnąć na katolikach grzeszne ustępstwa, „sobieć źle czynią, nie tyło nam, bo w tymże okręcie siedzą, co y my". A przypuszczając najgorszą możliwość, powiada: „Oni y wieczne potępienie, y tu oyczyzny utracenie odniosą: a my grzechu się strzegąc, na jedney y mnieyszey szkodzie zasmuceni będziem. Oyczyznę ziemską utracim: a wieczną naydziem" (459).¹⁾

Obawy Skargi, że dysydenci mogą zawichrzyć i najbliższy sejm, nie spełniły się na szczęście. Konfederacyę musiano na nim omawiać, skoro zestawiano artykuły wiślickie z sandomierskimi; ale w konstytucyach tego sejmku nie ma ani uchwały o konfederacyi ani konstytucyi o tumultach. Jest natomiast uchwała o kompozycyi, do której Skarga tak często nawoływał, bo spodziewał się po niej sprawiedliwego pokoju religijnego.

„Compositio inter status, która do tego czasu skutku swego nie wzięła, aby namówiona była tu w Warszawie na ś. Marcin blisko przyszły, postanawiamy". (Konstytucie l. c. 832). Na ten zjazd wyznaczył król czterech delegatów duchownych i czterech świeckich senatorów, którzy wraz z delegatami koła rycerskiego, po jednym z każdego województwa, i z delegatami duchowieństwa „pari numero", mieli ułożyć projekt kompozycyi, rozesłać go sejmikom partykularnym, poczem z „cenzurą" sejmikową miał wrócić na sejm, jako projekt konstytucyi. Uchwała ta jednakże pozostała na papierze, bo najbliższy sejm 1609. r. ją ponawia: „Reasumpcyą Konstytucyey przeszłego sejmku, de compositione inter Status et Correctura Jurium" (l. c. 899), ale i ta reasumpcyą na nic się nie przydała, a Skarga zyskał tylko nowy dowód, że dysydenci „kompozycyę obiecując, a z ojców się swych naśmiewając, od sejmku do sejmku odwołując, o prawej nagrodzie i restytucyi i sprawiedliwości sługom Bożym i ...sami katolicy, nie tyło heretycy, ledwo z serca myślą"...

„Co się jasno pokazało po tych dwu przeszłych sejmach, z których dla namowy kompozycyey pewne osoby wybrano, nieysce i czas naznaczono. Duchowni się zjechali a panowie świętocy ustroili żarty y urągania z krzywd Bożych i kapłańskich podnosząc,

¹⁾ Tę argumentacyę Skargi parafrazuje p. Sobieski w „Nienawiści wyznaniowej", str. 98 i wielce nią zgorszony, piętnuje ją jako „zasadę jezuicką", widocznie przekonany, że tylko Jezuita katechizmu uczy.

co już po dwa kroć uczynili“. Pisze to Skarga w swym testamencie kaznodziejskim, we „Wzywaniu do pokuty“, gdzie niepomny przykrości, jakie go od rokoszan za „politykę“ spotkały, a przekonany, że ksiądz w politykę się „wdawa i wdawać winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie z niej nie ginęły“... po dawnemu na złe prawa i niesprawiedliwości narzekał, i wzywał: „wy politykę swoją naprawujcie, jeżeli z nią zginąć nie chcecie“.

Między grzechy jawne, które karania uchodzą, kładzie nie tylko poniewieranie najwyższego urzędu: „naszym pospolita o Panie szemrać i źle mówić i drugie nań pobudzać i sedycyę wzniecać“ — nie tylko nikczemność i dziwną „okrutność“ na pospolite dobro — „wiedzą i mówią o tem wszyscy, iż poborów ledwie połowica dochodzi a druga skradziona ginie“ — ale i na grzechy sejmowe: „rzadki na sejm jedzie z miłości ku pospolitemu szczęściu, ale aby co sobie oberwał“ — na warcholstwo w izbie poselskiej „co ojcowie i mądrzy starzy uradzą i postanowią, to synkowie młodzi zepsować mogą i popsują“ i dziwił się: „jakoby to trudno opatrzyć, aby zamknięcie sejmów swój pewny obyczaj miało, a jeden abo dwa niespokojni, okrętu, w którym się wszyscy wieziem, nie zatapiali“.

„Turbator“ tłumaczył, że „nierządem Polszcze stać, to niepodobno i przeciw rozumowi“; wskazywał, że „ustawicznie się mury Rzplitej naszej rysują“; wymieniał kary, jakie już na Polskę spadły, a do nich i rokosz zaliczył: „Nakoniec i tym straszhwym rokoszem domowych niezgód i wojny braterskiej barzo już był na zgubę naszą Boską rękę swoją wyciągnął“...

Za najważniejszą jednak przyczynę tych kar bożych, po których może przyjść „zguba nieodwłoczna“, uważał grzechy „przeciw Panu Bogu i czci Majestatu Jego“, bo się im katolicy bojaźliwi i małego serca nie oparli, i to ze strachu przed heretykami — „którzy sedycjami, zuchwalstwem i wojną domową, jako garścią konopi, straszą... na potężność i liczbę katolików nie baczają“. Miał na myśli „ową przeklętą konfederacyę heretycką, na którą wiele katolików zezwalało, i wiele ich jeszcze jest, którzy jej sprzyjają i siły heretykom dodają, iż jeszcze obalić się i zniszczyć na wszystkich sejmach do końca nie mogła“. To bolało Skargę i oburzało go na „polityków“, którym przypisywał winę, że uchwały sejmowe o kompozycyi pozostały na papierze —

a wskutek tego „gęsta szlachta na Podgórzu, w krakowskiej, sędomirskiej, w lubelskiej ziemi, a w Litwie nawięcej“ po dawnemu Pana Boga bluźni, kapłany wyrzuca, kościoły odziera i „nowe szatańskie zbory a synagogi zakłada“.

„Politykowie“ ówczesi, którzy albo „z oszukania i nieuważania... albo z łakomstwa do dziesięcin i kościelnych imion“ przeciw konfederacyi nie występowali, nie rozumieli zapewne, dlaczego Skarga z Ezechielem, Izajaszem, Jonaszem, Jeremiaszem gniew boży za takie grzechy i upadek ojczyzny zapowiadał.

Nie zdawali sobie sprawy, że Skarga, powstając na różnowerstwo i pracując wedle sił nad tem, żeby wszyscy w Rzeczypospolitej także pod względem religijnym stanowili jedną owczarnię pod jednym pasterzem, dla utrwalenia i przyszłości ojczyzny się trudził. Nie mogli przeczuwać, że przyjdą kiedyś pokolenia, które z żalem będą mówić: „śludzy naszy panują nad nami, nie masz, ktoby wybawił nas z ręki ich“. Nie wierzyli, żeby spełnić się mogły kiedyś takie zapowiedzi: „Ięzyk swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi Słowiańskimi wolne zostało y naród swój pogubicie, y ostatek tego narodu, tak starego, y po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, y w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie“ (85).

„Politykowie“ ówczesi tego nie rozumieli, bo nie mieli jeszcze przykładów ciążenia różnowierców ku obcym potęgom, skoro w czasach Skargi tylko różnowiercy w Inflantach z „Karolusem“ się łączyli. Dzisiejsi „politykowie“ wiedzą dobrze, w jakich obozach znaleźli się różnowiercy za Jana Kazimierza; wiedzą kto wówczas łączył się z Chmielnickim i Moskwą, a kto z królem szwedzkim; wiedzą także jakim czynnikiem zawdzięczała ówczesna Polska, że z potopu wojennego po obronie Częstochowy zaczęła się dźwigać; — ale mimo to utrzymują, że „fanatyzm wyznaniowy Skargi musi wydać się z dzisiejszego punktu widzenia, pozycyą ujemną“. (Pamiętnik liter. XI. 537).

Nie chcą wiedzieć, w jaki to sposób sprawdza się częściowo groźniejsza od upadku Rzeczypospolitej przepowiednia: „w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie“ — nie zdają sobie sprawy z faktu, że i granice Polski etnograficznej dlatego się bardzo skurczyły i dalej kurczą, ponieważ „politykowie“ niepodległej Rzeczypospolitej nie rozumieli potrzeby ochrony dla tego dzieła, jakie Skarga popierał pismem „O jedności kościoła Bożego“, — wskutek

czego nie tylko „polska wiara” nie wytrzymała przesilenia porozbiorowego na wschodnich kresach, ale i polska narodowość ciężkie poniosła straty i w obcy się naród, nienawidzący nas; po części obróciła. Lepiej to rozumiały i rozumieją potencie różnowiercze, które dalej pracują nad tem, żeby w nieuświadomionych narodowo masach ludowych, — dla których „polska wiara” większe ma znaczenie, aniżeli polska narodowość, — tę „polską wiarę” wypełnić, a czynią to bez zbytniego rozczulania się nad „wolnością sumienia”, w myśl apologety Stadnickiego: „niech każdy pan u siebie absolutus dominus będzie!” z tą małą poprawką: „zagrabi kraj ewangelicki władca, niech ustępuje papieżnik — zagrabi schizmatyki, niech ustępuje katolik precz!”

Taką „nietolerancję” piętnują słusznie różni dzisiejsi „politykowie”, rozumiejąc dobrze, do czego zmierzają takie n. p. akty prawodawcze, jak wyodrębnienie Chełmszczyzny, jak prace komisji kolonizacyjnej, ustawa o wywłaszczeniu i inne uchwały rządu pruskiego, który wie dobrze, że protestantyzacja jest germanizacją, — a chociaż „politykowie” ci wiedzą doskonale, że skuteczny opór tym dążnościom do wynarodowienia stawia „polska wiara”, nad której umocnieniem Skarga całe życie pracował, bojąc się gróźb bożych: „Ięzyk swoy... y naród swoy pogubicie... y w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie” — rozdzierają z ubolewaniem szaty nad „fanatyzmem wyznaniowym” Skargi i utrzymują, że właśnie z „dzisiejszego punktu widzenia” ten jego fanatyzm wyznaniowy należy uważać za „pozycję ujemną” — a człowieka, którego, jak pisał Prus, „każdy naród zaliczyłby do najpierwszych swoich obywateli, dopiero nasze rodzime wolnomyślicielstwo, pakuje między szkodników, warcholów, nie ledwie intrygantów i bandytów”.

Bardzo to smutne, ale, niestety, prawdziwe..

401-